

2216

KAZIMIERZ MORAWSKI

X

RZYM I NARODY

PODBÓJ ZACHODU
WSCHÓD I ŻYDZI



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
OZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

5518



931/439

Nr. 2216

I

RZYM I PODBÓJ ZACHODU

SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO, INC. NEW YORK
„KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.” KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1924

„Kraina Italska, z woli bogów wybrana, aby to, co rozproszone, jednoczyć, państwa i obyczaje łagodzić, tylu narodów niezgodne i dzikie języki wspólnością jednej mowy łączyć, stosunki i cywilizację między ludźmi krzewić, słowem, stać się jedną i wspólną ojczyzną wszystkich narodów po świecie rozsianych“, — takie zadania wyznacza państwu rzymskiemu autor żyjący w pierwszym wieku po Chrystusie, patrząc na to, co się około niego działo, wysnuwając stąd górnolotne i dalekonośne wnioski i marzenia na przyszłość. Kiedy Pliniusz Starszy pisał, dzieło to do połowy dopiero było spełnionem; ale zaprzeczyć się nie da, że późniejsze wypadki zamieniały coraz bardziej jego słowa i aspiracje w rzeczywistość. Cywilizacja rzymska i język rzymski w chwili największego swego rozprzestrzenienia w epoce cesarstwa obejmowały rzeczywiście kolosalne terytoria, sięgały na wschód do granic, gdzie się zaczynał świat helleński i wschodni, zajmowały więc dzisiejszą Italję, Niemcy położone na południowym brzegu

Dunaju, część Bawarii, Tyrol, Austrię i kawał Węgier, prowincje położone między Dunajem a Grecją, a mianowicie Dalmację i Serbję, na lewym brzegu Rumunję, dalej na zachodzie Francję aż do Renu, Anglię aż do granic Szkocji, na południu półwysep Pirenejski i wreszcie północne Afryki wybrzeże. W całym tym ogromnym zakresie odzywał się język rzymski, w niższym lub wyższym stopniu, jako język potoczny, a organy rządu wywalczały mu używanie i prawa jeszcze poza temi granicami, roznosiły go do najodleglejszych imperjum rzymskiego zakątków. Po tych bezmiernych przestrzeniach znajdujemy dziś wszędzie ślady rzymskiej władzy i rzymskiej kultury, zarówno w York, mieście angielskiem, jak nad Eufratem i na północnych oazach Sahary. A na tym posiewie tak bujnym i obfitym polega w większej części dzisiejsze ukształtowanie Europy, w której romańskie narody tak wielkie zajmują przestrzenie; polega nasza cywilizacja, w której rzymskie i romańskie żywioły najistotniejszym i najważniejszym są żywiołem.

Tak się stało — bo się tak stać musiało. W dzisiejszej historjografji rzymskiej znajdujemy przeważnie tylko słowa podziwu dla Rzymian i ich zdobywcy; zasoby cywilizacji, które z sobą przynieśli, każą zamykać oczy na straszne strony tego procesu, być głuchym dla ję-

ków i skarg narodów, które ulegały pod brzemieniem rzymskiego oręża. Szczególnie ten historyk o wielkim talencie i większej jeszcze erudycji, który w nowszych czasach pisał dzieje Rzymu, aby dla swego narodu stworzyć wzory działania, historyk, który zamierzył, aby idee rzymskie stały się dla Prus wytycznymi zasadami postępowania, a z drugiej strony wniósł do dziejów rzymskich pełno nowożytnych, specjalnie pruskich pojęć, Mommsen wpłynął przeważnie na panujące dziś w tej mierze sądy i wyobrażenia. Zaborcza polityka Rzymu znajduje w nim najgorętszego obrońcę, za zaborem idzie tępienie pognębionych i tu znowu znajdujemy z jego strony serdeczne słowa uznania i nieomal zachęty; skargi i smutki uciśnionych wyrrywają mu z ust często słowa ironji i sarkazmu, a dla uczuć łagodniejszych u panujących znajduje on tylko wyrazy potępienia. Historia jego spisana pod hasłem: *Vae victis* i jest tego hasła apologją. Obok wielkiego Rzymu widzi on tylko narody, jak się wyraża, „do zagłady dojrzałe, przeznaczone“, i każe według nowszych teoryj ewolucyjnych tej zagładzie tak działać, jak prawu ciężkości, prawom przyrody. Bo chwalcy imperjalizmu uważają zawsze zdobycze i wielkie aglomeraty państwowe za ideał i cel pożądany w rozwoju ludzkości i swojej własnej ojczyzny. Śmierci słabych organiz-

mów są w ich pojęciu niezbędnem podłożem dla pełni życia i kultury. Lecz takie poglądy są fałszywymi. Cywilizacja materialna może w wielkich tworach państwowych się podnieść, ale to nie okupi braku dóbr duchowych, które w małych ogniskach, przesiąkniętych gorącą miłością ciasnej lecz własnej ojczyzny zakwitają i dojrzewają bujniej i obficie. Wielkie imperjum rzymskie chorzało w końcu i zamierało wskutek pewnej jałowości życia duchowego i rozpręgło się pod naciskiem nowych, świeżych sił, wyodrębniających się narodowych indywidualności, które dają rękojmię pełnych, owocnych rozwojów i twórczych zapalów.

W jednym z najwspanialszych obrazów piekła przedstawia nam Dante starca urobionego ze złota, srebra, miedzi i żelaza. Wyobrażenie to czasu i jego epok. Przez szczeliny tej postaci sączą ciągle łyzy obfite spływające do piekieł, gdzie z nich powstają rzeki podziemne: Styks, Kocytus, Flegeton i Acheron. Są to łyzy ludów, cierpiących pod przewrotnymi rządami. Historia temi łyzami mało się zajmuje, a najmniej historjografia starożytności; gromadzą się one w piekielnych czeluściach, znikając z przed oczu ludzi i potomności. Ale nie pojmujemy historjografji, któraby dla tych cierpień nie miała przynajmniej winnej czci i poszanowania, któraby nie piętnowała działań będących krzywdą i nie-

sprawiedliwością; a zgoła przewrotnem wydaje nam się działanie historyka, który pojęcia zamartej starożytności chce żywcem odnawiać i wskrzeszać, ignorując zupełnie, że czasy i ludzie się zmieniły i że między naszą epoką i historją Rzymu zawitało Chrześcijaństwo i jego nauka. Rządy, które ulegną takim podszeptom reakcyjnych historyków, znajdują się w błędzie i popełnią zbrodnię przeciw prawom dziejowym, a wątpić nie można, że przyszłość te błędy napiętnuje i te zbrodnie pomści.

Rzym był państwem zaborczym w całym tego słowa znaczeniu. Żądza ta pchała go ciągle naprzód we wszystkich kierunkach, aż doprowadziła do tego, że wielkość i rozprzestrzenienie się państwa stało się jego słabością i zarodkiem śmierci. Nie myślimy tu opowiadać dziejów rzymskich, nie zamierzamy się zatrzymywać przy zjednoczeniu Italji pod berłem rzymskim; ten pierwszy zabór i podbicie pokrewnych ludów przez mieszkańców małego Lacjum, był normalną i konieczną podstawą bytu politycznego, postulatem historycznym. Wiadomem, że w r. 266 przed Chr. skończyła się pierwsza epoka w dziele zjednoczenia Italji i że wkrótce potem sięgnął Rzym poza morskie dziedziny, czego ofiarą padła niebawem Hiszpanja. Zajęcie Hiszpanji podczas drugiej punickiej wojny było pierwszym krokiem w podbiciu zachodu;

a tym zachodem rzymskiego państwa przede wszystkim zająć się zamierzamy, bo podbicie i romanizacja Hiszpanji, Galji i w drobnej mierze Brytanji są dziełami, które w części przetrwały wieki aż do naszych czasów, a proces ten cały obfituje we wskazówki i nauki dla wszystkich pokoleń i narodów.

1.

Rzeczpospolita rzymska podbijała narody, ale nie pracowała systematycznie nad ich wynarodowieniem. Szło to w parze z wyobrażeniami panującymi w klasycznej starożytności o obywatelu i cudzoziemcu. Przypuszczając obcego do praw obywatelskich i równając go z sobą, trzebaby go przypuścić do przywilejów, a przede wszystkim do kultu i czci bogów, którzy się brzydzą wszelkim człowiekiem obcego pochodzenia. Nie nam lepiej tego ekskluzywizmu rzymskiego nie maluje, jak scena zaszła w senacie w roku 340 przed Chr.

Sprzymierzeni Latyni przejrzawszy, że przymierze z Rzymem jest dla nich ciężarem, żądali zupełnego wcielenia w organizm państwa rzymskiego. *Romani omnes vocemur*, niechaj się nazywamy wszyscy Rzymianami, mówił ich wódz Annius przed rzymskim senatem. Na to oburzony konsul rzymski Manlius, porwany gnie-

wem zawołał: Słyszałeś, Jowiszu, słowa bezbożne. Czyż zniósłbyś, aby cudzoziemiec zasiadał w tej świątyni jako konsul lub senator? — Na takim stanowisku zupełnej wyłączności stali Rzymianie w początku swych dziejów zwycięskich, nawet wobec mieszkańców Lacjum i Italji. Przy takich wyobrażeniach o żadnej dążności do asymilacji obcych żywołów mowy być nie mogło; rządowi rzymskiemu chodziło raczej o to, aby różnica i przepaść dzieląca dawnych od nowych poddanych, była utrwaloną i widoczną, niż o jakiekolwiek zrównanie praw i ludzi. Ale cała historia Rzymu jest ciągłym i stopniowym rozwojem pojęć od pierwotnego ekskluzywizmu ku złagodzeniu ostrej różnicy między obywatelem i obcym, którą przede wszystkim zatrzeć usiłowało Chrześcijaństwo. To też widzimy, że co do pobratymczych ludów Italji, zmieniły się z biegiem czasu stosunki o tyle, iż w końcu epoki rzeczypospolitej wszystkich mieszkańców półwyspu Apenińskiego znajdujemy w posiadaniu obywatelstwa rzymskiego. Italja już w pierwszym wieku przed Chrystusem była jednym, jednolitem państwem. Atoli rozszerzać te prawa i tę równość na mieszkańców prowincji, nie było ani po myśli Rzymian, ani w duchu starożytności, i trzeba było dużo jeszcze czasu, aby te pojęcia zmieniono i przełamano.

A więc nie pod hasłem cywilizacji zajmowała i zdobywała rzeczpospolita rzymska zamorskie krainy; żądza podboju pchała ją naprzód, a tej żądzy nie osłaniano żadnymi kłamliwymi i wyższymi hasłami; prawda naga i bardzo realistyczna, błyszczała na sztandarach rzymskich legionów: podbój, zapewnienie tego podboju i wyzyskanie nowo nabytych krain, pod względem materialnym. [Same wojny, które rozszerzały zakres rzymskiego panowania, były okropne: walczone bez litości i bez przebaczenia tak, że najczęściej prowincja podbita ogniem i mieczem, wycieńczona po wielkiej utracie krwi i siły wchodziła w rzymskie posiadanie. Prawa wszelkie miejscowe dotychczasowe wychodziły wtedy z użycia, a rzymskich prowincjom nie nadawano.] Jakaś *lex* wypracowana i nadana przez zdobywcę wraz z delegatami senatu określała ogólnikowo porządki, które w nowym kraju miały panować. Rzym posyłał następnie jednego ze swych obywateli do nowych dziedzin, które się stawały jego prowincją, t. j. zakresem jego osobistego panowania, bo rząd powierzając mu imperjum, wyzwał się na jego korzyść z wszelkich praw panującego. Ten rządca rzymski uosabiał odtąd w prowincji władzę, prawo i siłę — i mógł ich nieledwie dowolnie używać, zanim przy dorocznej zmianie urzędników jego następcą nie za-

witał i nie wysadził go z krótko zajmowanego stanowiska. W tej ciągłej przemianie władców leżała po części tragiczność położenia podbitych. [Urzędnik, idący na administratora z przekonaniem, że prowincje tylko dla korzyści rzymskiego ludu istnieją, uważał się za reprezentanta tego ludu i dbał w pierwszym rzędzie o swe korzyści osobiste.] A trzeba mu było działać prędko i stanowczo, bo rok czasu miał mu przysporzyć majątku, zanim jego następcą się nie pojawił. Więc losy prowincji zależały prawie wyłącznie od charakteru człowieka, który całe prawo w nich dzierżył, t. j. miał ręce rozwiązane dla prawa i bezprawia. Zaraz też po podbiciu następowały zmiany własności, konfiskaty i wywłaszczenia. Część gruntów w zdobytej prowincji przechodziła na własność państwa Rzymskiego, mianowicie miasta, które z bronią w ręku stawiały opór legionom, ulegały ciężkiemu losowi. Mury ich z ziemią równano, mieszkańców wybijano lub sprzedawano w niewolę, terytorjum miejskie rozdawano między gminy sąsiednie, lub zagrabiwszy oddawano w dzierżawę. Własność podbitych mieszkańców prowincji była wogóle nie obwarowaną żadnymi prawami. Rzymianin tolerował tę własność, przyznając sobie prawo jej wypowiedzenia. Najwięksi demokraci, Gaius Grae-

chus i Cezar, na zasadę tę szczególny pokładali nacisk.

Te wszystkie gwałtowne środki nie byłyby jednak naprzód posuwały dzieła romanizacji. A jednak wiemy, że ona już za rzecypospolitej robiła postępy, choć rząd ze świadomością nie dążył do tego celu, ani tego rozwoju szczególnie nie pielęgnował. Wprowadził on wprawdzie do nowych prowincyj język rzymski jako urzędowy, ale to nie mogło przeważnego wpływu na kraj wyrzucić, bo rząd ten nie znał biurokracji tak rozgałęzionej, tak przenikającej wszystkie stosunki życia, jak państwa nowożytne. Nie było tam więcej *accipientium*, *quam dantium*, więcej poborców niż dających, jak późny autor łaciński o powstającej biurokracji słusznie się wyraził. Inne czynniki były skuteczniejsze. Ci sami, którzy podbijali kraje, a potem poskrimali bunt podbitych, spełniali przedewszystkiem tę misję.

Hiszpanja była prowincją, w której wskutek oporności mieszkańców utrzymywanie wojska ciągle było koniecznem. Jak to wpływało na zlewianie się narodowości, łagodzenie przedziału między podbitymi i pogromcami, to z tego faktu wnioskować możemy, iż już w roku 171 nad Gibraltarem powstaje osobne miasto Car-teja dla licznych dzieci, urodzonych ze związków między rzymskimi legionistami a kobie-

tami hiszpańskimi. Obozy rzymskiego wojska tam, gdzie ono już za rzecypospolitej musiało prawie stale konsystować, wyrastały na miasta promieniejące na całą okolicę. — A obok tego szedł do nowo podbitych krain, choć nie ujęty przez państwo w żadne kształty i karby, napływ cywilnych Italików w te nowe dziedziny. *Ubique vicit Romanus, habitat*, gdziekolwiek Rzymianin zwyciężył, tam i zamieszkuje, mówił Seneka w pierwszym wieku po Chrystusie.

Rzeczywiście wskutek ucisku podatkowego, wskutek bezprawia poborców i niesumiennego postępowania wielu wielkorządców rzecypospolitej marniała i biedniała najczęściej ludność prowincji, a w jej miejsce napływały całe gromady rzymskich przedsiębiorców, kupców i spekulantów, ludność pasorzytów, która zamierzała pod opieką władzy szukać szczęścia na obczyźnie. Osiadali oni po miastach i miasteczkach, tworzyli związki kupieckie, wyzyskiwali lichwą mieszkańców, stanowili uprzywilejowaną kastę w organizmie państwowym prowincji. — Kopalnie bogatej w kruszce Hiszpanji, które już za rzecypospolitej stały się własnością państwa, zajmowały codziennie tysiące ludzi i przyciągały całą masę italskich żywołów. Że jednak te wszystkie środki i półśrodki nie złamały oporności Hiszpanów, ich energii i poczucia naro-



dowego za Rzeczypospolitą, o tem historia tej prowincji wypełniona aż do narodzenia Chrystusa jednym szeregiem powstań i walk zawziętych najwymowniej świadczy.

Do Hiszpanji wkroczyli Rzymianie nie z własnej, bezpośredniej pobudki, lecz z zewnętrznych politycznych przyczyn. Zagrożonym przez Kartaginę musiało chodzić o to, aby punicka potęga nie miała silnego stanowiska w Europie, któreby ułatwiało wszelkie napady na Rzym i Italję. A właśnie w drugiej połowie trzeciego wieku zajęła była Kartagina Hiszpanję. To też podczas drugiej punickiej wojny, kiedy główny dramat rozgrywał się w Italji, odbywały się obok tego w Hiszpanji krwawe zapasy między Rzymem a Kartaginą, a wiadomem, że i tam i tutaj Rzym został zwycięskim. W roku 206 złamaną została w Hiszpanji potęga Kartaginy i odtąd kraina ta weszła w skład państwa rzymskiego, weszła nominalnie, ale nie faktycznie, bo jedynie wschód i południe przyjęły z pewną uległością jarzmo rzymskie, podczas gdy na zachodzie i północy oręż rzymski powoli piędź po piędzi wywalczać musiał. Ludność Hiszpanji, którą tu Rzymianin zgłębiał, była iberyjską, t. j. ludnością, której jak niektórzy mniemają, drobny odłamek podziśdzień się zachował w mieszkających na północy półwyspu Baskach lub Waskonach. Była to ludność politycznie mało

wyrobiona, rozdrobniona na szczepy, żadną nie złączone organizacją, związane tylko solidarnością patriotyzmu, który wobec wroga umiał być groźnym i nieugiętym. Na północy były jeszcze pewne naleciałości Celtów, którzy kiedyś szersze tu zajmowali dziedziny; na wschodzie i południu istniały miasta założone przez Fenicjan i Greków, którzy swoją kulturą wschodnią położyli podwaliny pod następującą, rzymską.

Gens nata reparandis instaurandisque bellis, narodem zawsze pochopnym do wznawiania walki, nazywa Hiszpanów Liwiusz. To też następne dwa wieki, po pierwszym zajęciu prowincji, leje się tu krew ofiar i zaborców prawie bez przestanku. Wspaniałe są rysy w tym rzymskim oporze narodu. Ludzkość zawsze podziwiać będzie podniosłą postać Luzytańczyka Viriatusa, który z pasterza stał się przewodnikiem narodu i przez lat 9 głównie w południowej Hiszpanji zwycięsko się ucierał z Rzymianami, aż w roku 140 podstęp Rzymian nie usunął go morderstwem ze świata. Równocześnie na północy zawrzała walka i skoncentrowała się koło twierdzy Numancji. Na południu podły sztylet, tu nie oręż, lecz ogłódzenie osaczonego miasta¹⁾ położyło koniec walkom, które przez lat wiele ciągnęły się aż do roku 133 przed

¹⁾ Por. dzieło Schulten'a: Numantia.

Chr. Poddający się bohatersey obrońcy, prosili przy kapitulacji o przyznanie im czasu, w którymby ci, co takiej hańby przeżyłoby nie chcieli, życie sobie mogli odebrać, a wódz rzymski przystał na ten warunek.

Ze strony rzymskiej przeciwnie, nigdy w równie haniebnym sposobie nie prowadzono walki. Dopuszczano się tu strasznych okrucieństw, okaleczano jeńców wojennych, ucinając im ręce, popełniano ciągle wiarołomstwa, zarówno wodzowie jak senat, który zobowiązania przez pobitych wodzów wobec Hiszpanów przyjęte, za niebываłe uważał.

Obok oręża, inne jeszcze środki miały zmierzać do uspakajania i uśmierzania ludności. Mówiliśmy już o wielkim napływie Italików do Hiszpanji; wśród powstań miejscowych pokilkakroć oni skrzyżowali plany i zamiary Hiszpanów. Starano się wszelkimi sposobami złagodzić niespokojne usposobienie mieszkańców, stępić ostrze ich broni. Ponieważ wiele rozterek pochodziło od ludzi wędrownych, rozniecających co chwilę gdzieindziej zarzewie walki, dlatego też Tyberjusz Gracchus już w początku drugiego wieku przed Chrystusem niestałym tym żywiołom przydzielał części ziemi, sprzyjał powstawaniu stałych osad w duchu przyszej rzymskiej polityki. Z miejsc zachęcających niejako do walki lub niedostępnych przenoszono

ludność do innych siedzib, spokojniejszych i bardziej uległych. Konsul Decius Junius Brutus po wojnie z Viriatusem przeniósł jeńców pojmany w Luzytanji, która zawsze była ogniskiem powstań, aż pod wierny Rzymianom Sagunt na wschodzie; ponieważ rewolucje miały najpewniejsze i najsilniejsze oparcie w górach hiszpańskich, ściągano mieszkańców z wyższych położań w doliny.

Te wszystkie gwałtowne środki nie byłyby jednak z pewnością doprowadziły kraju do stanowczej pacyfikacji. To dzieło i zadanie spełniło dopiero cesarstwo inną polityką i odmieniami środkami działania. Zanim jednak do cesarstwa przejdziemy, musimy się zatrzymać przy człowieku, który już za rzeczypospolitej ideę cesarstwa chciał urzeczywistnić, t. j. punkt ciężkości wynieść z Italji i prowincje jeżeli nie wywyższyć, to przynajmniej zrównać z Italją. Mężem tym był Sertorius. Po pogromie demokratycznej, Marjuszowskiej partji, dokonany przez Sulę, wychodzi on z niedobitkami zwyciężonego stronnictwa do Hiszpanji i postanawia tam nowe państwo, nowy Rzym założyć. Potrzebując się oprzeć na miejscowej ludności, wprowadził on tu system zupełnie obcy ekskluzywnemu duchowi rzeczypospolitej, system życzliwości dla poddanych, wciągania ich w zakres rzymskiej polityki i cywilizacji. Przez kilka lat

odtąd było niepewnem, powiada historyk Wel-lejusz, który lud drugiemu będzie podległym: czy Hiszpanja Rzymianom, czy odwrotnie. Z woj-skiem swoim, zorganizowanem na sposób rzym-ski, umiał on opór stawiać wojskom rzymskim, niesłychanym swoim urokiem jednał sobie serca mieszkańców, wciągał ich w interesa swojej osoby, a pośrednio Rzymu. Podatki gnębiące ludność ograniczył, a co nas najbardziej w tych czasach, u Rzymianina i wodza rzymskiego dziwi, usiłował on poza obozem w sposób po-kojowy jednać umysły Hiszpanów dla rzym-skiej cywilizacji. Założył mianowicie w Osa-Huesca szkołę, w której synowie znamienitszych hiszpańskich rodzin w rzymskich i greckich naukach się zaprawiali, aby, jak Sertorius twier-dził, wyrosli kiedyś na urzędników i dygnita-rzy państwa. Ojcowie się cieszyli według źró-dła starożytnego na widok swych synów, spie-szających w todze rzymskich chłopiąt do szkoły, a Sertorius sam częstokroć tu zaglądał i pil-niejszych wynagradzał. Wszystkie jednak te kroki i usiłowania zwichnięte zostały w r. 72 przed Chr., kiedy Sertorius podobnie jak Vi-riatus, sztyletem rzymskim usuniętym został ze świata.

W Sertorjuszcu widzimy człowieka, który wiek swój wyprzedził, przyszedł na świat za-wcześniej i rzucił idee i zasiew, który się miał

po nim — za cesarstwa przyjąć i rozwinąć, idee asymilacji i romanizacji zachodu. Widzieliśmy, że rzeczywospolitej ta myśl była obcą, do pe-wnego stopnia wstrętną. Nosił się z nią za-pewne młodszy Gracchus, kiedy powziął myśl śmiałą, aby prowincje rzymskiego państwa ita-lską emigracją kolonizować, ale natrafił na opór i z jego zamordowaniem plany jego na długo zamarły. Podjął je dopiero rząd rzymski w oso-bie Cezara i jego następców cesarzy. Zroma-nizowanie zachodu jest rzeczywiście dziełem cesarstwa, do którego rzeczpospolita np. w Hisz-panji tylko siłą wypadków położyła podwaliny.

Za cesarstwa punkt ciężkości państwa co-raz bardziej usuwa się z Italji, prowincje stają się równorzędnymi, a ostatecznie kuszą się o ster nawy ogromnej, którą było rzymskie imperjum. Cesarze ze świadomością popierali to przeobrażenie, szczególną opieką obejmowali te dziedziny, które za rzeczywospolitej były po-lem walk i powstań, zakresem spekulacji i wy-zyskiwań dla rzymskich przybyszów. Już sam fakt, że od Augusta począwszy, cesarze mają prokonsularną władzę nad wszystkimi pro-wincjami, stworzył wyższą instancję nad na-miestnikami, do której w razie krzywdy można się było odwołać i rzeczywiście się odwoływano. W tej też epoce ginie powoli przedział, który dotychczas za rzecz nienaruszalną uchodził,

przedział między obywatelem a *peregrinus*. Już w r. 49 nadał Cezar hiszpańskiemu miastu Gades prawa municypalne italskie, a przykład ten miał się stać początkiem wielkiej akcji cesarstwa. Cesarze osłaniają miasta na zachodzie szczególną swoją opieką jako ogniska cywilizacji i postępu; oni, którzy w Rzymie nie cierpią życia politycznego, stwarzają w prowincjach wolności municypalne. Przez miejskie życie mieli mieszkańcy prowincji być niejako przygotowani do przyjęcia obywatelstwa rzymskiego. Cesarstwo udzielało tym miastom różnych nadań, albo prawo cywilne rzymskie, albo prawo italskie, pozwalające na pełną własność ziemi bez wszelkich ograniczeń, albo prawo latyńskie, które było ostatnim szczeblem do osiągnięcia zupełnego już obywatelstwa rzymskiego. Przez takie przywileje i nadania ludność tych miast coraz bardziej ku Rzymowi się skłaniała; nadając honory, odbierano tu, jak zwykle się dzieje, honor i poczucie narodowe¹⁾. Cezarz Klaudjusz wpuścił Gallów do senatu, Wespazjan nadał prawa latyńskie wszystkim miastom Hiszpanji. W r. 40 po Chr. zostaje mieszkaniem prowincji Hiszpanji konsulem w Rzymie, w dru-

¹⁾ Por. o tem wszystkiem szczegółowe przedstawienie Marquardt'a: *Röm. Staatsverwaltung* i jasny pogląd w Fustel de Coulanges: *La Cité antique* p. 452.

gim wieku zasiadł na tronie Cezarów Hiszpan w osobie Trajana, największego z cesarzy. Widzimy więc, że środki przez cesarstwo obrane działały szybko i stanowczo.

Równocześnie szła obok tego kolonizacja prowincji. Wspomniałem już, iż ojcem tej myśli był młodszy Gracchus, który zubożałym chłopom italskim chciał przez to stworzyć nowe źródło majątku, że jednak plan ten wykonany nie został. Cezar dopiero ją wskrzesił i przekazał swym następcom w spadku. Państwo ujmuje teraz sprawę kolonizacji w swe ręce, bierze kolonistów z podupadłych obywateli, a przede wszystkim z wysłużonych żołnierzy i prowadzi ich najczęściej do miast zamorskich już istniejących, przy których otrzymują grunta albo skonfiskowane, albo z kasy cesarskiej nabyte. Kolonje te podwójne mają zadanie, militarne a pośrednio cywilizacyjne. Cycero je nazywa *specula populi Romani ac propugnaculum*, strażnicą i puklerzem rzymskim; Tacyt mówi, iż miały być zaporą przeciw powstaniom i obcych poszanowaniem prawa i obowiązku napawać. Cezar mianowicie w r. 45 po podbiciu synów Pompejusza w Hiszpanji, wywłaszczał grunta miast Pompejusza sprawie oddanych i kolonistami je obsadzał. Ten sam system wywłaszczania wprowadził on w Galji z krzywdą zgębnionej przez siebie Marsylji w r. 49, a zagra-

bionemi ziemiami obdzielani zostali znów koloniści italscy. Pierwszy z cesarzów August, mniej gwałtownie pod tym względem postępował. Chwali się on wyraźnie w swoim raporcie urzędowym, że zakupywał grunta po prowincjach dla rozdziału między kolonistów. Pełno miast hiszpańskich, żeby wymienić Caesarea Augusta—Saragosa, Asturica Augusta—Astorga, jemu zawdzięcza swe znaczenie. Tak samo wspomina w wyżej cytowanym raporcie, że kolonie wojskowych do Galji południowej wysłał, do tej południowej Galji, w której ruiny i liczne zabytki sztuki poświadczają podziśdzień bujny rozkwit życia miejskiego w rzymskiej epoce.

Wreszcie wspomnieć nam wypada jeden jeszcze rys polityki cesarskiej, obfity w następstwa dla losów prowincji. Stosunki i położenie armji zmieniło się za cesarstwa zupełnie. Rzeczpospolita nie знаła wojska stałego, lecz na każdą wojnę zaciągała żołnierzy, których po odbytej potrzebie rozpuszczano do domów. Cesarstwo bronią, a nie prawem wywalczone, potrzebowało stałego oręża na swe usługi. Oddziały tej stałej armji w tych prowincjach, które wymagały wojskowej załogi, konsystowały nie w wielkich miastach, lecz w mocno oszańcowanych obozach. Otóż około tych obozów powstawały z biegiem czasu całe miasta i miasteczka zamieszkane przez kupców, którzy wojsku do-

starczali artykułów życia, bądź też przez wysłużonych żołnierzy, weteranów, którzy obok obozowiska stałe zamierzali się osiedlić. Wiadomo, że wielka część rzymskich miast nad Renem taki miała początek. Tak wyrastały nowe ogniska miejskiego życia i rzymskiej cywilizacji, a to było w duchu cesarskiej polityki.

Widzimy więc, jak w zasadzie i w szczegółach stosunek rządu do prowincyj w tej epoce się zmienił. W wewnętrznych losach prowincyj zaraz też wiele zaszło przeobrażeń, a na Hiszpanji, którą za rzeczypospolitą opuściliśmy, zaraz przekonamy się o skutkach tego przełomu. Za Augusta Hiszpanja była uspokojona; jedynie w górach północy potykał się jeszcze oręż rzymski z walecznymi mieszkańcami, którzy nie chcieli ugiąć karku pod jarzmem rzymskiem i długo go jeszcze nie ugięli stanowczo. Cała prowincja dzieli się za cesarstwa na trzy okręgi administracyjne: Hiszpanję bliższą, obejmującą całą północ i wschód ze stolicą Tarraco, prowincję Baetica na południu ze stolicą Corduba, a na zachodzie Luzytanję z miastem Emerita-Merida, leżącym nad rzeką Guadiana. Te trzy stolice były miejscami, w których dorocznie zbierały się sejmy prowincjonalne, niejako pierwszy zawiązek reprezentacyjnego systemu, do którego rzeczpospolita rzymska nigdy nie doprowadziła. Sejmy te złożone z posłów różnych

okręgów miejskich, mogły wysyłać deputacje do cesarza ze skargami na namiestników i w tym kierunku mogły się przyczynić do polepszenia wewnętrznych stosunków prowincji; ale przede wszystkim zajmowały się sprawami kultu i to kultu cesarskiego. Naśladując bowiem zwyczaje oryentalne, zamierzali cesarze rzymscy przybrać nimbus boskiego namaszczenia, który im przyznawano najczęściej po śmierci, ale niekiedy i przedtem. Augusta czczono już za życia przy ołtarzach poświęconych jemu i Rzymowi, *Augusto et Romae*; po jego śmierci powstawały we wszystkich większych miastach świątynie, *templa Augusti* albo *Augustorum*, przy których oddawano cześć cesarskiemu domowi. Otóż w prowincjach kult ten osobnego nabierał znaczenia; sejmy doroczne przede wszystkim jego urządzeniem i sprawami się zajmowały; miał on wzmacniać i wzmacniał węzły między poddanymi a cesarzem, a może i w części osłabiać dawniejsze wiary, wypierać kulty, które dotychczas panowały po prowincjach. W Rzymie miała ta religja wypełniać próżnię powstałą przez zamieranie dawnej wiary, w prowincjach miała stwarzać zarazem tę próżnię i wypełniać, a wszędzie była *instrumentum regni*, narzędziem panowania, które z pewnością słabiej lub silniej działało według tego,

o ile bogowie na tronie byli mniej lub więcej ludźmi.

Hiszpanja za cesarstwa jest prowincją bardzo uległą. Jak wiele prowincyj, tak i ona rozwijała się przez dwa pierwsze wieki cesarstwa bujnie pod względem materjalnym. Handel zakwitł stanowczo, a nowe drogi, któremi Rzym obejmował cały świat ówczesny, przyczyniały się do jego podniesienia. Słyszymy o wielkim eksporcie zboża, które zasiłało ubogą w zboże Italję; o wodach mineralnych, które z północy Hiszpanji wysyłano na wszystkie strony świata, a przede wszystkim o wielkiej wydajności złota na zachodzie, które rząd wydzierżawiał towarzystwom akcyjnym, zobowiązanym dostarczać robotnikom wszelkich potrzeb życia, od obuwia aż do tak niezbędnego w rzymskim pojęciu urządzenia publicznej kąpieli. Szczególnie miasto Gades na południu odznaczało się bogactwem stanu kupieckiego, swemi rozwiązłemi obyczajami i piosneczkami, które pobrzmiwały w ustach elegantów rzymskich. Ale nas więcej romanizacja tej prowincji zajmuje. Język iberyjski ustępował coraz bardziej przed napływem rzymskiego, szczególnie południe już w początkach cesarstwa jest zromanizowane, t. zw. Baetica. Piszący za Augusta geograf Strabo donosi nam wyraźnie, że zamieszkujący ją Turdetanie stanowczo przyjęli obyczaje rzymskie,

że już nawet nie pamiętają swego języka i mało się różnią od Rzymian urodzonych. Tutaj więc dokończyło tylko cesarstwo, co rzeczpospolita przygotowała. Ten sam pisarz w innym miejscu wspomina o zagęszczaniu się togi jako ubioru na północy. Ale ważniejszymi, wymowniejszymi pod tym względem są inne objawy. Ta sama prowincja, która rzeczpospolitą kosztowała tyle krwi i znoju wojennego, nie potrzebuje już za cesarstwa straży wojskowej. Jedynie na północnym zachodzie walki z nieugiętymi mieszkańcami gór trwają ciągle i tam też konsystuje wojsko stałe, z początku trzy legiony, od Domicyjana czasów już tylko jeden. Około wielkiego obozu północnego powstało tam z biegiem czasu miasto całe, Legio zwane, a istniejące dziś jeszcze pod tem samem, choć nieco zmienionem mianem Leon. Ale w innych częściach prowincji panuje spokój i zakwitają sztuki pokoju.

Hiszpanja w pierwszym wieku po Chrystusie nie tylko zaznacza się w literaturze rzymskiej, ale przoduje w całym ruchu umysłowym. Stąd pochodzi retor Seneka i najpłodniejszy filozof wieku, Seneka młodszy; tutaj się rodzi piewca wojny domowej między Cezarem a Pompejuszem, Lucanus; tutaj ten poeta, którego nikt w służalstwie nie przewyższył, Marcialis; a wreszcie, żeby pomniejszych pominąć, najznakomit-

szy autor wieku, jeden z najpoważniejszych reprezentantów prozy rzymskiej, sławny Kwintyljan. Potem zaznacza się ta piśmiennicza urodzajność Hiszpanji w wieku czwartym i następnych. Najznakomitszy poeta chrześcijański Prudentius, stamtąd pochodzi, również Orosius, pierwszy historyk czy historjograf łacińskiej chrześcijańskiej literatury. Z pośród ostatnich autorów piśmiennictwa rzymskiego odznacza się dużo ludzi hiszpańskiego pochodzenia, a zamyka ich szereg encyklopedysta Isidorus ze Sewilli, zmarły w r. 636. Prawie wszystko to ludzie nie hiszpańskiej krwi, zapewne potomkowie Italczyków, co kiedyś tu napłynęli. Ale Hiszpanja była przeważnie miejscem ich urodzenia i kolebką, a stała się środowiskiem, co sprzyjało powstawaniu i rozwojowi talentów. Romanizacja stworzyła tu ogniska i ostoje bujnego duchowego życia. Uogólniać tego nie należy. Wiemy napewne, że południe Hiszpanji zromanizowało się dość szybko. Rozmaici obcy osadnicy, jak Fenicjanie, Grecy, Kartagińczycy rzucili tu niegdyś posiewy kultury, która ułatwiła Rzymianom pracę ich cywilizacyjną. Wielka ilość miast na południu także walcem była zarzewiem romanizacji. Dosięgnął ten proces również w pewnej mierze wschodu i miast nadbrzeżnych śródziemnego morza. Tymczasem na

północy i na zachodzie długo jeszcze panowała pewna odporność wobec nowej kultury i długo jeszcze ostała się pierwotna iberyjska ludność z dawnym swoim językiem i swoją dzikością. Ale mowa ta nie wykraczała poza domowy, powszedni użytek, a dzikość i oporność nie doprowadzała już do żadnych antyrzymskich porywów. Dlatego słusznem jest zdanie Mommsena, który twierdził, że żadnej prowincji państwa walki ościenne i wewnętrzne cesarstwa mniej nie zakłóciły, jak Hiszpanji, kraju tego najdalego zachodu. W każdym razie już za Augusta dzieło romanizacji Hiszpanji było posuniętem, a spełniły to posłannictwo następne wieki i doprowadziły do wyniku, na którym polega dzisiejszy romański charakter hiszpańskiego narodu. Dzisiaj władza tylko na pograniczu Hiszpanji i Francji około 600.000 Basków odrębną mową, niepodobną do żadnego europejskiego języka. A niektórzy uczeni skłaniają się do zdania, że w tym przeżytku mamy ostatni szczątek i odgłos dawnego języka Iberów, którzyby wyparci z dawnych swych siedzib znaleźli ostateczny przytułek w północnym skrawku dawnej swej ojczyzny i na południowych kresach Francji.

2.

Między Italją a romanizującą się Hiszpanją leżała ogromna ojczyzna Celtów, starożytna Galja, kraj tak ujęty z dwu stron przez obrysy rzymskiego panowania, że prędzej czy później musiał paść ofiarą chciwego zaborcy. Mieszkańcy tych dziedzin pogrążeni byli w barbarzyństwie; ani tu śladu jakiegokolwiek jednolitej organizacji państwowej, wszystko natomiast rozbite na plemiona i klany; ani śladu jakiegokolwiek literatury, jedynie pieśń, ustnie przechowywana, zaspakaja wyższe aspiracje ludu. Wśród głuchych wieści dochodzących stąd do klasycznych autorów, znajdujemy straszne rysy, jak wzmianki o ofiarach ludzi, które jeszcze w Galji należały do istniejących zwyczajów. Jedynie na południu miasto, założone około roku 600 przed Chr. przez Greków, Marsylja, promieniowała wokoło siebie grecką cywilizacją, uszlachetniała swemi wpływami ludność miejscową, zakładała tu cały szereg miast i miasteczek dziś jeszcze istniejących, jak Antipolis-Antibes, Monoikos-Monaco, tak, że to południe Galji przedstawiało się Rzymianom jak piękny rąbek przyszyty do barbarzyńskiego kraju. Cywilizacja więc Galji zaczęła się od południa, podobnie jak cywilizacja Hiszpanji; stąd promieniowała ona na północne dzikie w wielkiej

części przestrzenie pozostałej Galji. Massalja, czyli Marsylja, starodawna kolonja Focejczyków Azji Mniejszej stała się ogniskiem handlu i kultury helleńskiej. Opanowało to miasto z biegiem czasu cały dalszy bieg Rodanu aż do Avignon'u i te zdobycze zapewniły mu znaczenie i stanowisko nieomal samodzielnego, odrębnego państwa. Rozmaite nabytki postępu stąd szerzyły się po reszcie kraju; Marsylja zaczęła uprawiać winną latorośl i oliwki, zapoznawała z tajnikami sztuki pisanja i z bitą monetą. A prócz tego ognisko to hellenizmu na zachodzie stało się centrem duchowej cywilizacji i nauki. Geograf Strabon opowiadał, że tu zjeżdżała się młodzież, aby poznawać grecką filozofję, podobnie jak w tym samym celu udawano się teraz i dawniej do Aten; do Marsylji wysłał jeszcze August swego krewniaka, młodego Luciusa Antoniusa, aby pokryć pozorem studjów rzeczywiste jego wygnanie. Grecki język rozbrzmiewał tu na katedrach i po ulicach, a utrzymywał się długo w kościołach chrześcijańskich. Naukę kościelną i kult uprawiano i głoszono w tych okolicach w greckim języku, a jeszcze w szóstym wieku śpiewał lud w mieście Arles pieśni święte po grecku i po łacinie ¹⁾.

¹⁾ Por. Mommsena, Römische Gesch. III, 213 i Ferd. Brunot Histoire de langue française. Tom I, str. 24.

Otóż Marsylja była oddawna w bliskim i przyjaznym związku z Rzymem, należała do jego najwierniejszych sprzymierzeńców. Przymierze to zapewniało wskutek tego, że Marsylja panowała też nad wybrzeżami morza między Alpami a Pirenejami, połączenie Italji i Hiszpanji. W drugiej punickiej wojnie korzystał Rzym wielokrotnie z błogosławieństw tego przymierza. Otóż w końcu drugiego wieku przed Chr. (125–118 przed Chr.) postanowił Rzym na tem wybrzeżu południowem Galji się usadowić i silniejsze zająć stanowisko. Po zwycięskich walkach z rozmaitemi szczepami gallickiem utworzono tu wreszcie „*provincia*” zamorską zarówno na wschodniej jak na zachodniej stronie Rodanu i założono miasto Narbo, kolonję obywateli rzymskich, od której całą prowincję nazywano też Narbonensis. Nie skłóciło to Rzymu z wpływową na tych kresach Marsylją, lecz przyjazny stosunek przetrwał nawet ten krok wojennego Rzymu. Odtąd obydwie kultury, helleńska i rzymska zaczęły oddziaływać na kraj, a raczej ta grecko-rzymska cywilizacja, która była hasłem i znamieniem rozwoju w postępowych kołach stolicy. Nowy nabytek Rzymian obejmował na zachodzie Rodanu kraj Languedoc, na wschodzie dzisiejsze Dauphiné i Provence. Nazwa ta, jest jak wiadomo pamiątką po dawnej „*provincia*” rzymskiej. Uczyniono ten

krok w epoce Grakchów, aby między Italią i Hiszpanią uzyskać pewne lądowe połączenie, a z drugiej strony, aby w myśl Grakchów zdobyć nowe dziedziny, stosowne dla kolonizacji ubogich italskich obywateli. Pierwszy zamiar osiągnięto; druga część programu w drobnej tylko części się urzeczywistniła. Rzym i Marsylja współdziałały tedy odtąd równolegle jako dwa czynniki potężne kulturalne na południu Galji, a Rzym umiał szanować położenie swego klienta, wolnego miasta greckiego, które zachowało obok właściwej rzymskiej prowincji swoje znaczenie. Dopiero w wojnie domowej Cezara z Pompejuszem zamącił się ten stosunek dawnych sprzymierzeńców. Kiedy mianowicie Marsylja konserwatywna przystała do Pompejusza, obległ ją Cezar w r. 49 przed Chr. i zmusił ostatecznie do kapitulacji. Następstwem było znaczne osłabienie miasta i zabór wielkiej części jego posiadłości. Znaczenie jego polityczne i morskie zmarniało; ale niemniej pozostał niezachwiany wpływ kultury tego dawnego, greckiego ogniska cywilizacji. Miasto Arles nad ujściem Rodanu zaczęło się potem za cesarstwa rzymskiego podnosić i współzawodniczyć z upadłą nieco Marsylją; filozof grecki Favorinus tam się urodził a był za Hadrijana w Rzymie wpływową osobistością, uderzającą swą wszechwiedzą i ozdobną, choć nieco pustą wymową.

Arelate (Arles) zapewne było kolonią rzymską stworzoną przez Cezara. On przyczynił się znakomicie do zakładania takich ognisk rzymskiego życia i cywilizacji. Powstało więc tak np. na wybrzeżu morza śródziemnego Frejus (*Forum Julii*), ważna stacja floty, Arelate główna przystań dla handlu między Galją i Italią. Całe to południe było zasiane gęsto miejskimi osadami; podstawą ustroju politycznego były właśnie miasta, które otrzymywały z biegiem czasu obywatelstwo rzymskie, lub prawa latyńskie, stopień wstępny do osiągnięcia pełnego obywatelstwa. Wymienić warto miejscowości, które doszły do większego znaczenia i odgrywały pewną rolę w dziele romanizacji, a więc idąc od zachodu na wschód - północ Tuluzę, Narbo, Nimes (Nemausus), wspomniane Arelate, ku północy wreszcie Vienna nad Rodanem. To miasto włączonem zostało do „prowincji“ wraz z ziemią Allobrogów dopiero przez Cezara.

Napływ italskich żywiołów do tych dziedzin rósł z dniem każdym. Prześliczna ta okolica, zbliżona klimatem do południa, znęcała coraz nowych przybyszów. Do Marsylji ciągnęli z Italji polityczni emigranci, kupcy rzymscy i bankierzy zalewali prowincję, aby te nowe dobra rzeczypospolitej w duchu rzeczypospolitej wyssać i wyzyskać. Kupcy wprowadzali tu mianowicie wina italskie; Francja bowiem dopiero za

cesarstwa stała się krajem winogrodu, a to przeobrażenie nastąpiło z wolna, bo rzymski interes szerzeniu się winnic aż do końca trzeciego wieku po Chrystusie przeróżne prohibitorywne stawiał przeszkody. *Referta Gallia negotiatorum est, plena civium Romanorum*, roi się w Galji od kupców i obywateli rzymskich, mówił już Cycero i dodawał, że żaden mieszkaniec południowej Galji interesu bez Rzymianina nie zawiera, że każdy pieniądz tu uruchomiony, zapisanym jest w księgach rachunkowych rzymskich. Wystawiamy sobie, ile te zyski krzywd za sobą pociągnęły wśród młodej niedoświadczonej ludności. Napływ ten obcy zwiększył się jeszcze od czasu, kiedy Cezar w przededniu wojny domowej z Pompejuszem zdobył Pompejuszowi sprzyjającą Marsylję w roku 49.

Cezar wskrzeszając myśli i plany młodszego Grakchusa, ściągał jak wspomnieliśmy, licznych kolonistów rzymskich w te dziedziny; następca Cezara, August, popierał dalej ten rozwój miast i miejskiego życia na południu Galji, upatrując w tem rękojmię cywilizacji i pacyfikacji. To też prowincja ta w początkach cesarstwa zupełnie już jest uspokojoną, nietylko uspokojoną, ale opanowaną przez rzymski język i rzymską cywilizację. Bliskość Italji, kultura miejska, którą tu Marsylja zaszczepliła, ułatwiły Rzymianom te prędkie i stanowcze postępy. Grecki autor

Strabo, piszący w początku pierwszego wieku, mówi o Kawarach mieszkających na południu, na lewym brzegu Rodanu, że życiem i językiem naśladują już Rzymian. Plinusz starszy, żyjący i piszący także w pierwszym wieku, nie widzi już wielkiej różnicy między tym krajem a Italją, i nazywa go *Italia verius quam provincia*. W tym skrawku Galji dzieło asymilacji prędko więc dokonaniem zostało przez miasta, które Rzym w części zastał, w części założył, miasta, które stopniowo przez różne nadania doszły do pełnego obywatelstwa rzymskiego.

Bujny rozkwit tej cywilizacji przypada na pierwsze wieki cesarstwa: przypominam nazwiska, jak Nimes, Vienne, Arles, starożytne Arelate. Cały ten grunt zasiany dziś starożytnymi ruinami akweduktów, świątyń, amfiteatrów i nigdzie w Europie poza Italją wędrowiec nie znajdzie tak gęstych śladów rzymskiej kultury. Przypomnimy forum w Nimes z jego korynnką świątynią, słynną *maison carrée*, amfiteatrem i sąsiednim akweduktem na rzece Vardo, t. z. Pont du Gard.

Piękny rąbek przyszyty do barbarzyńskiego kraju stawał się coraz ozdobniejszym, jak świadczą te zabytki i okazałe ruiny dawnej świetności.

Część południową Galji zwano niekiedy *togata* jako siedzibę ludzi, którzy duszą i togą upodobnili się do panów rzymskich. Reszta kraju i to znacznie większa nurzała się jeszcze w głębokiemi barbarzyństwie. Nazywano ją *Gallia comata* od bujnego zarostu głowy, którego nie przyszytymano krótko na sposób rzymski lub *braccata* od części ubioru, spodni, które odróżniały barbarzyńców od Rzymian przybranych w togi. Wielkie przestrzenie dzisiejszej Francji były w przeważnej części w posiadaniu licznej szlachty, ohotnej do wojny i do polowania, a uprawiającej ziemi swe przez licznych niewolników czyli *ambaktów*; z szlachtą w bliskiej styczności pozostawał stan kapłański Druidów, wyszły z warstw przednich, a przemożny w zakresie polityki. Cała ta ludność wolna rozpadła się na liczne okręgi i klany, które spojone węzłami krwi i pochodzenia miały swoje odrębne interesy, lokalne patriotyzmy a nie doprowadzały do wytworzenia się narodowej jedności. Miast większych w tej Galji dotąd wolnej prawie nie było i nie było mieszczaństwa; polityczny więc ustrój polegał na okręgach czyli powiatach. Trudnijszem wskutek tego było zadanie, aby te różnorodne szczepy i osobniki polityczne wyzwolić z lokalnych zwyczajów, upodobań i ustrojów i podnieść na wyższy stopień cywilizacji; a romanizacja i wynarodowie-

nie nie zawahały się pierwotnie przed stosowaniem ucisku i gwałtu.

Podbicie Galji całej jest, jak wiadomo, ostatniem dziełem rzeczypospolitej, a raczej największem dziełem Cezara. Czyn ten najrozmaitsze dotychczas znajdował oceny: niektórzy upatrywali w nim poprostu przedwstęp do wojny domowej; twierdzili, że Cezar Galję wybrał sobie za pole do wyćwiczenia swoich żołnierzy, aby potem z gotową i pewną armją wystąpić do walki z rywalem swym Pompeuszem. Prawdopodobnie to zbyt poziome i niskie tłumaczenie wielkiej sprawy historycznej. Zaprzeczyc się nie da, że tu został gwałt spełniony na wolnym i niewinnym narodzie, że przez morze łez i krzyd dokonano dzieła zniszczenia, aby na nim budować dzieło cywilizacji. Ci, którzy z urzędu wszelkiego gwałtu bronią i wszelką krzywdę usprawiedliwiają, mówią tu znów o konieczności historycznej, przypisują Cezarowi wieszce przecucia niebezpieczeństw grożących ze strony Germanów, dla których nowa granica państwa nad Renem miała silną stworzyć zaporę. To pojmovanie możeby było znów za górne, a może i zużyte, bo wiadomo, iż ta konieczność historyczna, to bałwan ukuty w kuźni nowoczesnych historyków, bałwan osłaniający zawojami swego płaszcza wszystkie grzechy i zbrodnie tych, którzy deptali prawa ludz-

kie i boskie. Chyba najbliższej prawdy się znajdujemy, jeżeli powiemy, iż żądza i chęć podboju pchała Cezara naprzód i jego legjony, ta sama żądza, która kierowała Napoleonem.

Wojna z Gallami była okropną. Posiadamy jej opis w komentarzach pierwszego wodza, opis spokojny, prawie lodowaty, jakby pod temi obojętnemi słówkami nie brzmiały jęki tysięcy, przekleństwa pokrzywdzonych, rozpacz ginącego narodu. Dochodzą nas wieści ze starożytności, iż trzy miliony ludności wystąpiły w obronie swych praw naprzeciw Cezara, z których milion miał polec wśród walki, drugi milion został sprzedanym w niewolę. Sam Cezar nie ukrywa przed nami aktów srogości, z jaką się pastwiono nad nieszczęsnym narodem. Zaznacza sucho, iż 53.000 Aduatyków sprzedał w niewolę; jego oficer poświadcza jak mieszkańcom zdobytego Uxellodunum kazał ręce odciąć, a życie darował, aby kara ta była groźbą dla innych; co chwilę słyszymy o sumarycznych rzeziach, a wszystko to pisane w tonie, jakby o zwierzęta chodziło. To też w ośmioletniej walce i triumfach, ułatwionych brakiem zjednoczenia wśród rozlicznych plemion Galji, upuszczono ściganemu narodowi tyle krwi i to najszlachetniejszej, że w końcu musiał on ugiąć karku pod jarzmem rzymskiem.

Znużony, jak się pamiętniki wyrażają, kraj

trzeba było teraz ująć w karby pokoju, rządu i panowania. Nowo zajęte dziedziny podzielił August na trzy namiestnictwa: Akwitanią, obejmującą zachodnio-południową Francję zamieszkałą przez Celtów i Iberów aż do Loiry; Lugdunensis, zajmującą część kraju czysto celtycką między Loirą, Sekwaną i Saoną, i wreszcie Belgica o mieszanej celtogermańskiej ludności, rozciągającą się na północ i wschód, pierwotnie aż do Renu. Środki, które tu rząd nowy przedsięwbrał, były odmienne od zmian zaprowadzanych w innych prowincjach, mniej gwałtowne i w części uwzględniające dotychczasowe położenie rzeczy. Postępem czasu i naturalnego rozwoju zostawiono w części zadanie pacyfikacji i asymilacji kraju. Przedewszystkiem nie słyszymy o zakładaniu kolonij; jedyną taką kolonią było miasto powstałe i założone w r. 43 przed Chrystusem przez Italików wypędzonych z Vienny, miasto Lugudunum, dzisiejsze Lyon, cieszące się od początku obywatelstwem rzymskiem, wkrótce stolica wszystkich trzech Galij. Nie na kolonjach, i nie na miastach, jak gdzieindziej, oparto nowe rządy, bo takich większych miast w Galji prawie nie było. Cała ta kraina rozpadała się za Celtów na liczne szczepy, zorganizowane w większych lub mniejszych okręgach. Otóż po części na podstawie tego istniejącego podziału stworzył August w Galji 64

okręgów administracyjnych, a w każdym okręgu pewną miejscowość wywyższył jako siedzibę władzy. Z tych miejsc wyszczególnionych powstały z biegiem czasu dzisiejsze miasta Francji, noszące w wielkiej części nazwy dawnych celtyckich szczepów, którym przewodniczyły. Bo punkta te centralne przyciągały ludność i w części ją pochłoneły, miasto stało się ekstraktem szczepu, tak że nazwisko szczepowe przeszło na miasto, podczas gdy pierwotne miana zagięły. Soissons było stolicą Suessonów, Reims stolicą Remów. Paryż stolicą Parisiów, Sens stolicą Senonów¹⁾. A więc dopiero z biegiem czasu doszli tu Rzymianie do tego, co było wszędzie celem ich polityki i środkiem, do istnienia i rozkwitu miast, z którychby cywilizacja rzymska mogła promienieć na ogół.

Jak przez uwzględnienie dotychczasowego celtyckiego podziału Galji pewna odrębność tej prowincji była zapewnioną, tak i w nadawaniu praw obywatelskich postępowano tu powoli, z pewną wstrzemięźliwością, nie odrazu chciano przedzierzgnąć Galla w Rzymianina. Nie słyszemy tu na razie o tych ryczałtowych nadaniach, równających całe osady i miasta z daw-

¹⁾ Por. Windisch'a w Grundriss der roman. Philologie Gröber'a T. I, str. 293.

nymi mieszkańcami Italji. Ale już oficer Cezara wspomina o odznaczeniu indywiduów, które pozyskiwano przywilejami. Uderzają też już w pierwszym wieku liczni Julji pojawiający się wśród Gallów, którzy oczywiście ku czci i z wdzięczności dla pogromcy Galji imię to przybrali. Dopiero cesarz Klaudjusz, urodzony w Lyon, zaczął obficie prawem obywatelstwa szafować; on też pierwszy zapewne usunął zaporę, która dotychczas Gallom przyjętym do obywatelstwa rzymskiego wzbraniała przystęp do senatu i do rzymskich urzędów, a charakterystycznym jest dla zmiany i stanu usposobień, że Gallowie z upragnieniem tego przywileju oczekiwali i przywiązywali wielką wagę do osiągnięcia rzymskich *honores*.

W pierwszym rządzie chodziło tutaj o uspokojenie i pozyskanie sobie potężnej i dumnej arystokracji celtyckiej. Ta szlachta miała przed przyjściem Cezara prawie cały ster władzy i rządów w swej ręce; wśród wielkiej części szczepów usunęła była dawne panowanie królów i królików i stworzyła nowe oligarchiczne rządy. Ona też prowadzi naród w wielkiej walce z najezdcą rzymskim i ze swemi drużynami najsilniejszy opór mu stawia; ona była wrogiem właściwym Cezara, bo mieszczaństwa dotąd w Galji nie było. Jak też Cezar tego przeciwnika dobrze oceniał, poświadcza fakt, że po-

dejmując wyprawę z Galji do Brytanji, wielką liczbę szlachty jako zakładników ze sobą zabrał, aby tem uniemożliwić wszelkie ruchy w kraju jeszcze nieuśmierzonym. To rycerstwo stanowiło siłę, ale zarazem słabość narodu w zapasach z Cezarem; widzimy tu czyny wspaniałe, ale nie widzimy zorganizowanej, jednolitej akcji, a najznakomitszy wódz Gallów, wielki Vercingetorix, woli przy kapitulacji Alezji, oddać się w ręce zwycięzców, aby nie przeżyć dnia sromoty, niż ratować się ucieczką i zachować życie swe potrzebne dla zagrożonego narodu.

Cezar w swej wyprawie gallickiej srożył się bezwzględnie przeciw tej warstwie najwyższej, w wielu miejscach kazał wyrżnąć rody najwyższe stojące na czele plemienia, gdzieindziej starał się korupcją jednać serca arystokracji. A ten środek przez jego następców skutecznie bardzo był używanym. Walczono podniecaniem próżności, aby wyziębiał uczucia; nadawano wybitnym ludziom stanowiska, które były wątpliwym zaszczytem a wyraźnym hamulcem; przydzielano im urzędy w samej Galji, aby ludzie, którzy gnębili swą ojczyznę, myśleli, że nią rządzą. Już w pierwszym też wieku wystarczała załoga 1200 żołnierzy, stojąca w Lyon, dla całej prowincji; prawda, że nad Renem obozowała największa armja, jaką cesarstwo utrzymywało, ośm legjonów przeznaczonych je-

dnak nietylde de strzeżenia Galji, jak do powstrzymywania wszelkich ruchów i wędrówek Germanów. Nie bardziej wymownie o tem spaceniu ducha narodowego w Galji nie świadczy, jak ostatnie powstanie wywołane po śmierci Nerona w r. 69. Chodzi tu już nie o zrzucenie jarzma rzymskiego, lecz o przywrócenie rzeczypospolitej lub o wybór lepszego władcy. Jarzmo więc miało pozostać, tylko inne nosić nazwisko. A jeden z przywódców narodu w tej walce, Julius Sabinus, zaliczał do tytułów uprawniających jego przywództwo tem, iż pochodzi od naturalnego syna Cezara. Było to więc nie przebudzenie się narodowego ducha, lecz objaw jakiegoś partykularyzmu na granicach państwa; powstanie to odkryło dobitnie, że właściwej narodowej idei w sto lat po zajęciu Galji przez Rzymian już nie było.

Inną siłą, wielką i prawdziwą w Galji, którą Rzymianie złamać usiłowali, była organizacja religijna. Obok szlachty i po części ponad nią stała ściśle związana korporacja Druidów, podległa arcykapłanowi wybieralnemu, zbierająca się na koncyljach dorocznych w Chartres, mieście w środku Francji położonem. Byli oni w posiadaniu rozmaitych tajnych i nietajnych nauk, które w licznych szkołach szerzyli, wkraczali w niektórych wypadkach nawet w nieduchowną sferę, sprawując sądy i wydając wyroki. Dru-

dzi w chwili walki przyczynili się bez wątpienia do podniecenia pewnego poczucia jedności wśród Gallów.

Rzymianie wogóle nie byli wręcz nieprzyjaznymi obcym religiom i kultom. W wyobrażeniach i bóstwach obcych narodów upatrywali oni najczęściej uzupełnienie znajomości bogów, jaką sami posiadali, albo też widzieli w obcych bogach swoje bóstwa, czczone na obczyźnie w innych postaciach i pod innemi mianami. A więc jeżeli Celt czczył boga Grannusa, zbliżonego nieco do grecko-rzymskiego Apollina, natenczas legjonista rzymski poświęcał tablicę Apollinowi-Grannusowi i łączył dwóch bogów w jednym pojęciu i jednej postaci. W ten sposób zlewał się panteon rzymski z innemi religjami i tracił swoje pierwotne znamiona. Ale w Galji to zlanie było trudniejszym. Świat religijny, który tu zastawano, był zupełnie odrębnym, obcym, często rażącym dla Rzymianina. Bogowie ci czczeni byli w postaciach fantastycznych, obrażających uczucia miary i piękności; w samej religji pewna dzika fantazja się objawiała, znacząca się w dziwacznych zabobonach, zaklęciach, zamówieniach, a najbardziej wstrętną jej stroną były ofiary ludzi. Nie dziw więc, że zdobywcy wrogo tu występowali przeciw panującej religji. August już zakazał Rzymianom brania wszelkiego udziału w obrzędach Gallów, Tyberjusz, a następnie

Klaudjusz wystąpili wprost przeciw Druidom, odbierając im warunki działania i istnienia.

Wobec dotychczasowego kultu wprowadził tu Rzym także kult nowy, państwowy, cesarskiego domu, podobnie jak w Hiszpanji. Ogniskiem tego kultu było dzisiejsze miasto Lyon, starożytne Lugudunum. To miasto, czysto rzymskiego początku, stało się stolicą całej Galji, było centrum handlowem, politycznem i religijnem, i wzrosło już w początkach cesarstwa do znaczenia Rzymu północy. Handlowo podniósł się Lyon przede wszystkim przez wielki eksport płótna i wełnianych materyj, używanych na mundury dla rzymskiego wojska, dalej przez zawiązujący się w Galji handel i eksport wina. Politycznie znaczył dlatego, że tu corocznie zbierał się sejm prowincjonalny, złożony z reprezentantów wszystkich trzech Galji; zebranie to miało w wielkiej części religijny charakter i wobec dorocznego koncylium Druidów w Chartres urzędało w Lugudunum uroczystości hołdownicze przy ołtarzu Romy i Augusta. Nowi kapłani wśród Gallów pod przewodnictwem arcykapłana dorocznie wybieranego składali tu ofiary przed bogiem, który ich bogów zdeptał i wywrócił. Cesarska polityka wywyższała tak zawsze osobę cesarza, aby tem samem poddałych obniżyć i spodlić.

Różne wrodzone właściwości Gallów uła-

twiały z pewnością Rzymianom dzieło prędkiej romanizacji. Przedewszystkiem ta skłonność i zdolność Gallów, którą już Cezar podnosi, naśladowania wszystkiego, co im podano, lub czego ich nauczono. *Genus ad omnia imitanda et efficienda aptissimum*. Ta zdolność objawiała się między innemi w przejęciu się obyczajami rzymskimi, w przyjmowaniu łatwem języka obcego. Już stary Cato mówił że Celtowie do dwu rzeczy największą przywiązują wartość, do sławy wojennej i dowcipnego mówienia, *rem militarem et argute loqui*. Język wyrobiony łaciński przychodząc do Galji, musiał zwycięsko oddziaływać na świeże społeczeństwo, władające nieukształtowaną, niepiśmienniczą mową; zaczęto ją sobie przyswajać, a wreszcie nawet upajać się jej pięknymi dźwiękami. W staro-celtyckiej religji, czczono potęgę słowa, pod postacią boga odrębnego; z ust bożyszcza wychodziły łańcuszki ze złota i bursztynu i szły do uszu słuchających i opanowanych. Ten kult słowa z pewnością wyzyskali Rzymianie dla swoich celów i korzyści. Jeszcze w roku 70 po ostatniem powstaniu Gallów przemawia do nich Cerialis w celu uspokojenia umysłów ze szczególnem staraniem o wymowę, *quoniam apud vos verba plurimum valent*, bo jesteście, jak mówi, na słowa szczególnie wrażliwi.

To upojenie się rzymskim frazesem, spo-

wodowane wrodzoną właściwością Celtów, przebija w całym życiu umysłowem romanizującej się Galji. Kaligula przy dorocznych uroczystościach w Lyon odprowadzanych, zarządził między innemi turniej w greckiej i rzymskiej wymowie, przyczem lichym mowcom kazano językiem własne manuskrypta wymazywać, jeżeli ich cięższe ominęły kary, jak obicie lub wrzucenie do sąsiedniej rzeki. Od pierwszego wieku po Chr. płynie też łacińska wymowa w Galji pełnemi strumieniami. Napisy grobowe tu znajdowane, odznaczają się wielomownością i frazesem. Żaden kraj nie wydaje tylu adwokatów, którzy już w drugim wieku zaprawiają młodych Brytannów w sztuce wymowy. Napuszysty i górnołotny styl znajduje tu szczególną uprawę, a za przedmiot obiera sobie od trzeciego wieku począwszy współczesnych władców Rzymu. To też mamy z późniejszych czasów cały szereg panegiryków, które z pod pióra tych gallickich wypłynęły retorów.

Pielęgnowanie oratorskich talentów odbywa się w szkołach, których ojczyzną właściwą w czasach upadającej starożytności jest Galja. Nie wiemy, o ile rząd rzymski na powstawanie tych szkół w celach politycznych wpłynął, aby zrównoważyć działanie licznych zakładów Druidów. Słyszymy tylko, że w Autun już za Tyberjusa gromadziła się młodzież wyższych warstw

Galji, aby tam w szkole łacińskiej nabierać wyższego poloru i nowym oddawać się naukom, a charakterystycznym, że Celt Sacrovir, który wtedy przemyślał o zrzućeniu jarzma rzymskiego, na tę szkołę pierwszy swój zamach wymierzył. Później, w czwartym wieku jaśniej pod tym względem szczególną chwałą Burdigala-Bordeaux na zachodzie, istny prototyp uniwersytetów nowożytnych, na wschodzie Trewir, od czasów Konstantyna rezydencja cesarzów przebywających w Galji, miejsce, co w ostatnich wiekach starożytności nawet Lyon swą świętością zaćmiło, którą dziś w imponujących podziwiamy ruinach.

Widzieliśmy więc, jakimi środkami i kanałami romanizacja do Galji wchodziła i płynęła. Zastawała ona tu ludność stojącą na bardzo niskim stopniu kultury, podobnie jak w Hiszpanji. Jednak mieszkańcy Hiszpanji, póki gwałtem ją uciskano za rzeczypospolitej, umieli też orężnie czoło tym gwałtom stawiać. Dopiero pod miękkiem powiewem polityki cesarstwa, uśmierzły się tu umysły, asymilacja zaczęła działać i objawiać się stanowczo. Galja weszła w obręb państwa w przededniu cesarstwa. Po srogościach i okrucieństwach wojny Cezara, nastąpił tu odrazu powolniejszy i łagodniejszy system: ludność wycieńczona daje się zwabić na błyski

i błyskotki nowej cywilizacji, i jak widzimy, czarowi jej ulega bardzo prędko.

Gina i tak gina jedynie narody, które miały mało, a którym dawano w zamian bardzo wiele, które pozwalają się oszalać nowymi nabytkami, nieledwie jak murzyn mamidlami Europejczyka. Dawszy raz ciało, dawało się i ducha, bo ten duch narodu zamało jeszcze z ciała się wyzwolił, miał jeszcze zamało indywidualności, zamało kapitału, aby przemocy kultury opór stawiać i rozwinać większą energię odporną; miał zato dużo aspiracji cielesnych, którym nowi zdobywcy zadość czynili.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na kartę Francji, aby o zakresie i sile tej romanizacji się przekonać, to dojdziemy do przeświadczenia, że najgłębiej zakorzeniła się nowa kultura na południu ku Italji zwróconem i najwcześniej przez Rzym zajętem. Sąsiednia na zachodzie Akwitania z miastem Bordeaux, prędko też przemieniła się pod wpływem i napływem rzymskiego żywiołu. Autor starożytny Ammianus powiada, że obyczaje tu prędko się rozluźniły, miękkość wyparła dawny hart i to ułatwiło panowanie rzymskie. Na cały wschód Francji działała pod tym względem stanowczo i skutecznie wielka armja stojąca nad Renem. Obozy tu się znajdujące promieniały naokół, a ich załogi rekrutowały się w wielkiej części w sąsiednich gal-

lickich krainach. Najpóźniej przeciwnie z pewnością wniknęła romanizacja do środka Francji na porzecza Loiry i Sekwany, a powierzchownie tylko dotknęła północy. Tutaj, na zachodnim krańcu, w dzisiejszej Bretanii, zachował się język celtycki aż do naszych czasów. W innych tymczasem częściach Francji, żył ten język w niższych warstwach pod pokładem rzymskiej kultury jeszcze długo; słyszymy o nim w czwartym wieku, i później, i dopiero Chrześcijaństwo opowiadające ewangelję w łacińskiej szacie, dokonało tego, co panowanie rzymskie spełniło w części, zupełnej romanizacji. Bardzo oczywiście jest trudno określić pewną datą powstanie lub nastanie nowego języka w jakim kraju, zamarcie dawnego. Bo historia języków nie zna stanowczych w jednej chwili dokonanych przełomów, lecz tylko powolne, stopniowe przekształcenia. Umierające języki żyją niekiedy w ukryciu, w zaciszu domowym, kiedy ogół używa już języka innego. Kobiety bywają najbardziej konserwatywnymi w przechowywaniu ojczystej mowy. W dziewiętnastym wieku stwierdzono w Cornwallis w Anglii śmierć ostatniej staruszki, która posługiwała się dawnym, celtyckim, t. zw. kornickim językiem, niegdyś w dawnej epoce powszechnie panującym w prowincji Cornwall. We Francji niektórzy uważali bretońskie narzecze celtyckie, żyjące po-

dziśdzień w Bretanii za ostatni szczątek właściwych celtyckich języków dawnej Galji. Mniemano tedy, że pod naciskiem romanizacji wypierany język dawnych Celtów znalazł na tych północno-zachodnich kresach ostatnie schronienie. Kresy te zwały się w starożytności *Aremorica* czyli Pomorze (od *ad* i *mare* morze.) Mniemano tedy, że ta pomorska Bretania była krańcowym przytułkiem dawnej, celtyckiej mowy. Żyje ona dziś jeszcze w połowie departamentów Morbihan, i Côtes-du-Nord i w całym departamencie Finistère. Ale te twierdzenia są niewątpliwie błędnymi. *Aremorica* podobnie zapewne jak inne części Francji uległa z biegiem czasu przeważnej romanizacji. A dzisiejszy język bretoński naniesionym tu został zapewne dopiero przez Celtów, którzy z Anglii przed naciskiem Anglosasów chronili się do Francji północnej w okresie od piątego do siódmego stulecia naszej ery. I nazwę Bretagne zawdzięcza ten kraj francuski tej brytyjskiej inwazji z północy.

I dziś ta sama łacina, która niegdyś się rozszerzyła po Galji, rozbrzmiewa, choć w tak zmienionej formie po romańskich krajach, mianowicie we Francji, Portugalji i Hiszpanji. Dzisiejsze języki romańskie, nie są, jak wiadomo, dzieckiem piśmienniczej, literackiej łaciny, lecz języka ludowego, pospolitego, używanego w Rzy-

mie w potocznem, codziennem życiu; najlepszy to dowód, że *nie* przez język rządu, ani przez cieplarniane szkoły, lecz skuteczniej przez legionistów, kupców, osadników, a wreszcie apostołów ewangelji, język łaciński w podbitych utwierdził się prowincjach. Kiedy literacka łacina już zamarła, język ludowy ten rozwijał się dalej, a przyszedłszy do różnych krajów w różnych epokach i odmiennych kształtach, następnie jeszcze pod wpływem właściwości pojedynczych ludów, przybierał odrębne formy i rozszepił się na te różne romańskie języki, które dzisiaj istnieją. Dzisiejsza więc budowa Europy i świata, spoczywa w wielkiej części na grobach narodów, które historii pełnej nie zaznały, ale ją mieć mogły, a jest na zachodzie owocem i wynikiem myśli i działalności Cezara.

3.

Cesar, kiedy podbijał i zajmował Galję, powziął równocześnie myśl zajęcia bliskiej Brytanji. Zdawało mu się, że pozostawienie tego kraju w stanie niepodległości, byłoby ciąglem niebezpieczeństwem dla państwa i jego nowych gallickich prowincyj. Przecież Brytanja zamieszkałą była przez te same szczepy celtyckie, które zgneębiano na kontynencie, a uchodziła oddawna za najważniejsze ognisko i szkołę Dru-

dyzmu. Wyprawy jednak Cezara w r. 55 i 54 były zamachami bezowocnymi na niepodległość Brytanji. W jego testamencie politycznym, krok ten jako polityczny postulat przekazany został cesarstwu. Nie spełnili go jednak ani August, ani najbliżsi następcy. Nie było dosyć armji, aby na taką puścić się wyprawę, a ogałacać z załóg niezbędnych kraje, które straży ciągłej potrzebowały, nie śmiano. Nie przyznając się naturalnie do tej słabości, zastawiano się brakiem korzyści, któreby nowa prowincja przynieść mogła państwu. I ostatecznie zadanie to zaczętem i w części przeprowadzonem zostało przez jednego z najnieudolniejszych cesarzów, przez słabodusznego Klaudjusza. Nie myślimy tu opowiadać dziejów zajęcia tej prowincji, ani historii Brytanji wogóle. Romanizacja tu nie zakorzeniła się głęboko, i jak późniejsze czasy uczą, zmiecioną została pod wpływem i naciskiem nowych ludów. W dzisiejszej Anglii zwykłe oko śladów rzymskich rządów i rzymskiej kultury się nie dopatrzy; trzeba było dopiero badań i pracy archeologów, aby się tej kultury dokopać. Wystarczy też nam podnieść kilka rysów ogólnych, dla charakterystyki tej aneksji rzymskiej, jednej z ostatnich w całej historii Rzymu.

W r. 43 wylądowały tu cztery rzymskie legjony, z licznemi posiłkami, i odtąd zaczął się

zwycięski pochód na północ, trwający z rozmaitemi przerwami aż do roku 85. Okupacja była w pierwszym rzędzie militarna, a w dziedzinach zajętych zostawiano za sobą stałe punkta, na których można było opierać dalsze operacje, i z których odpierano wszelkie gwałtowne podrywy narodu. W pierwszym większym mieście, które zdobyto, starożytnem Camalodunum, dzisiejszem Colchester, umieszczono weteranów wojskowych, miasto otrzymało wskutek tego rzymski porządek i rzymskie prawa obywatelstwa. Najtrudniejsze zadanie było na zachodzie. Mieszkańcy dzisiejszego górzystego Wales w swych górach ojczystych stawiali rzymskiej inwazji nieprzełamane przeszkody; najlepiej o tem świadczy fakt, że do najnowszych czasów język celtycki tutaj w drobnych przeżytkach się zachował. A więc na pograniczu Wales, aby przynajmniej kraj zajęty przed napadami i wtargnięciem wschodnich mieszkańców zabezpieczyć, zakładano stałe obozy wojskowe, z których i około których z biegiem czasu całe miasta powstały. Naprzeciwnie Bristolu urosło tak miasto Isca, w którego dzisiejszej nazwie Caerleon, stara *Castra legionis* przebija widocznie, bardziej na północ Deva, którego angielskie nazwisko Chester, znów rzymskie *Castra* wiernie przypomina. Wojsko posuwając się naprzód, obwarowywało się w czasowych lub stałych

obozach; gdziekolwiek późniejsi mieszkańcy ślady takich szanów znaleźli, nazywano to *Castrum*, fortecą, a stąd tyle tych miast angielskich na zgłoski — chester lub — cester dziś się kończy.

Wojna ta, jak każda rzymska była, okropna. Królów pojedynczych plemion pozyskiwano sobie nadaniami i podarunkami, wprowadzając rozdział i niezgodę między i tak do jedności nieskłonne celtyckie plemiona. Zwyczaj to system rzymskich zdobywców, system, który wielkiemu historykowi cesarstwa straszną w usta włożył modlitwę: Niechajby trwały wśród ludów, jeżeli nie miłość do nas, to przynajmniej niesnaski wewnątrz, bo przy upadku państwa nic już nam większego fortuna dać nie może nad wrogów niezgodę. — Ale godniejszych i hartowniejszych traktowano bez miłosierdzia, hańbiono im żony, mordowano dzieci. Nowi koloniści w Camalodunum dopuszczali się różnych gwałtów na miejscowej i okolicznej ludności, i to ostatecznie stało się hasłem powstania w roku 61. Zadanie, którego w Hiszpanji podjął się Viriathus, w Galji Vercingetorix, przypadło w udziale kobiecie pochodzącej z wysokiego rodu, sławnej królowej Boudicca. Rzucono się w pierwszym rzędzie na kolonję Camalodunum, jako ognisko niewoli, *sedes servitutis*, jak Tacyt się wyraża. Wyrżnięto podobno do 70.000

Rzymian. Ale w zderzeniu z regularną armją rzymską uległ ruch narodowy przemocy, a bohaterka Boudicca wypila czarę trucizny, aby się uchylić od hańby uświetnienia w stolicy pochodu rzymskiego triumfatora.

Wojska rzymskie posuwające się ku północy, używały jako punktu oparcia wschodniego miasta Lindum, dzisiejszego Linkolnu, następnie skoncentrowano się w York, starożytnem Eboracum, które powoli wyrasta na stołeczne miasto całej Brytanji. Stąd prowadził swoje operacje wojenne sławny teść historyka Tacyta, Agrykola, który dzierżył tu dowództwo przez lat ośm od roku 78 do 85, marzył o zajęciu całego kraju, nawet o okupacji Irlandji, która jednak nigdy tego losu doznać nie miała. W York zachowały się groby rzymskich żołnierzy, wymurowane z cegieł opatrzone stemplami legjonów. Agrykola opierając się na tej bezpiecznej podstawie, wkroczył do Szkocji, zamieszkałej również przez Celtów, tylko dzikszych jeszcze od innych i odmiennym mówiących językiem. W zwycięskim pochodzie na północ dotarł aż do linji, gdzie dzisiaj miasta Glasgow i Edynburg zbudowane na najwęższym przesmyku Anglji; flota jego nawet objechała północne wybrzeże, dotarła do wysp Schettlandzkich, wśród których leżała *ultima Thule*, rzekomy kraniec świata, według wyobraźni sta-

rego Rzymu. Ale mimo zwycięstw Agrykoli nad dowódcą szkockich Celtów Calgacus'em, okupacja ta południowej Szkocji nie była stanowczą. Jeden z następnych zaraz Cezarów, Hadrian, kazał na granicy Anglji i Szkocji wykonać od morza do morza wielkie dzieło fortyfikacyjne, złożone z wałów, fos, murów i kastellów, cofając tak granice rzymskiego zaboru bardziej ku południowi. Ślady tego dzieła widoczne są podziśdzień i znane pod utartem mianem wału Piktów. Nie był to mur chiński odgraniczający państwo na zawsze od północy, lecz miał on dwa przeznaczenia: zabezpieczenia tego, co było już zdobyte i pozyskania stałego punktu oparcia, dla posuwania dalszych zagonów na północ. Później też za zastępcy Hadrijana, Antoninusa Piusa, widzimy, jak granica znowu do krańców przez Agrykolę osiągniętych ku północy się posuwa: między Glasgowem a Edynburgiem wyrasta w r. 142 drugi pas fortyfikacyjny, jako najodleglejsza granica państwa rzymskiego. Ale te zbrojne pierścienie gnioły, lecz nie zdusiły miejscowej ludności. Już cesarz Septimius Sewerus, który długo w Brytanji z walecznym oporem musiał się potykać, i ostatecznie w York w r. 211 zakończył życie, myślał, jak się zdaje, o cofnięciu granicy; uczynił to syn jego Caracalla, przenosząc ją znów ku południowi, ku pierwotnej linji przez Hadrijana

wytkniętej. Był to pierwszy krok wsteczny, zrobiony w Brytanii. Od czwartego wieku zaczyna się tu związek z imperium rozluźniać; a ostatecznie w połowie piątego wieku wtargnięcie germańskich Anglów i Saksów zadaje cios stanowczy rzymskiemu panowaniu, wskutek czego legjony i koloniści opuszczają te odległe dziedziny.

Z napływem nowych ludów spływała tu rzymska kultura, a jeżeli to mogło nastąpić, to mamy w tem dowód niezbity, iż ta kultura pociągnęła miejscowe stosunki jedynie cienką powłoką, pokostem, który łatwo zetrzeć można było. Mówiliśmy już o militarnym charakterze okupacji, o obozach wojskowych i miastach, które wokoło tych obozów się potworzyły. Tacyt nam donosi, że Agrykola chciał tu spełnić misję cywilizacji, „że synów książąt kazał zaprawiać w wyższych naukach, że rozum Brytannów przenosił nad zdolności Gallów, tak, że ci, którzy dopiero język rzymski ze wstrętem odpychali, wkrótce zaczęli za wymową się uganiać“. A więc spotykamy się tu z tym samym objawem, który zaznaczyliśmy w Galji, z chwytaniem celtyckiej ludności na dźwięki i dźwięczność łacińskiego języka. Opowiada nam dalej Tacyt, jak teść jego popierał przedsiębiorstwa budowli, świątyń, forów i domów, ażeby ludzie rozproszeni i dzicy, wśród rozkoszy w pokoju

i spokoju zasmakowali. Mamy tu rzeczywiście szczątki rzymskich budowli, powstałych w cesarskich czasach, szczególnie na południu znaleziono dużo ruin willi, zdobnych pięknymi mozaikami, a zakres tych ruin rozciąga się aż do północnego Yorku. Podnoszący się handel ułatwiał te zadania Agrykoli. Za legjonami bowiem, jak zwykle kupcy rzymscy znęcani nowemi dziedzinami, zaczęli napływać do Brytanji. Słyszymy o wzroście Verulamium na północ od Londynu i o samem Londinium nad Tamizą, które już za Tacyta wielką liczbą kupców się odznaczało i mnogością towarów. „Zwolna, dodaje historyk Rzymu, zaczęto szanować nasze ubiory, a nawet togę przywdziewać, a następnie próbowano działać na mieszkańców przyrętami występku przez portyki, kąpiele, uczt i biesiad wytworność“. Przypominam tu, że w starożytnym Sulis, na południu, zakwitły bardzo uczęszczane termy na miejscu dzisiejszego Bath, które w przeszłym jeszcze wieku było najwykwintniejszym miejscem kąpielowem Anglii.

Poruszano więc, jak widzimy, wszelkie sprężyny serca ludzkiego, aby ludność zmiękczyć i złamać. Tacyt, charakteryzując to działanie, które podawało słodki napój zaczerpnięty z rzeki zapomnienia, dodaje jędrne słowa: i to u nie-doświadczonych nazywało się cywilizacją, pod-

czas gdy było częścią i narzędziem niewoli. Pokój rzymski, *pax romana*, hasło, które cesarstwo zawsze głosiło, jak naśladowujące je nowożytne cesarstwo francuskie, miało wycieńczone walką narody ukolebać w śnie słodkim, w śnie bez marzeń o przeszłości. Na co dowódca dzielnych Kaledonów w Szkocji odpowiadał z goryczą: spustoszenia szerzycie, a nazywacie to pokojem, *ubi solitudinem faciunt, pacem appellant*. Nad narodami, których głos zamilkł i serce wyschło, chciała ta *pax romana* w ten sposób rozpościerać opiekuńcze swe skrzydła i powiewem tych skrzydeł gasić tlejące ostatnie zapalenia.

Przedstawiliśmy tak w powyższym szkicu przebieg zdobycia zachodu przez rzymskie państwo. Zdobycz ta albo głębsze, albo tylko nikłe pociągnęła za sobą następstwa. Po Hiszpanję sięgnęła najwcześniej broń rzymskich legjonów, aby kraj, który Kartaginie służył za oparcie w najeździe na Europę, wydrzeć temu wrogowi. Z mieszkańcami Hiszpanji nie umiał Rzym prędko się załatwić. Lud ten ochotnie dawał życie za wolność, był *prodiga gens animi*, jak się wyraził poeta rzymski; a w podjazdowych walkach, zasadzkach był nieznuzonym. To też widzimy, że od pierwszego starcia w r. 218

przed Chr. ponawiają się tu heroiczne porywy narodu przeciw Rzymowi aż wgląb czasów Augusta, który w latach 25—19 przed Chr. ucierał się z mieszkańcami północnych kresów, Asturami i Kantabrami. Ale kolonizacja rzymska, która kraj ten hiszpański pokryła całą siecią miast, szczególnie za Cezara i Augusta, przemogła wreszcie tę oporność i utwierdziła romanizację głównie na południu, a także na wschodzie. Za cesarstwa nie słyszymy już o oporze; owszem Hiszpanja zajmuje w dziejach umysłowości rzymskiej wybitne stanowisko. — Najazd na Galję, dokonany przez Cezara, miał doraźniejsze następstwa. Po dziesięcioletnich walkach (58—49 przed Chr.) nastąpił tu pokój, a cywilizacja rzymska zaczęła uśmierzać i podbijać zwycięsko dusze i dłonie. Jeżeli Rzymianie podziwiali w Gallach ich ducha wojskowego, to zauważyć należy, że jazda rzymska w armji cesarskiej przeważnie z Galji pobierała rekrutów¹⁾; równocześnie inny rys cechujący Gallów, ich kult słowa, torował drogi zdobyczom rzymskiej mowy i romanizacji. W Hiszpanji ożywiony handel ze Rzymem, przyczynił się waleń do tego, w Galji zaś czar rzymskiej broni i słowa. — Tymczasem w Brytanji nie sięgnęły te wpływy nigdy do głębi i jedynie

¹⁾ Mommsen, Röm. Geschichte V, str. 97

w nazwach i drobnych szczątkach budowli mamy dowody, że tędy przeszli Rzymianie. Horacy śpiewał kiedyś o dzikich wobec przybyszów Brytannach „*visam Britannos hospitibus feros*“ (Ody 3, 4, 33) i ta wyłączność i odporność wobec obcych sprawiła, że cywilizacja rzymska nie zdołała tu zapuścić głębszych korzeni.

Pójdź do mnie, siedziem na grobie narodów
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić,

śpiewa Wajdelota w Wallenrodzie Mickiewicza. Usłuchaliśmy jego wezwania, aby zbadać postępowanie Rzymu na zachodzie, przypatrzeć się, jak on tam stanowczo i zwycięsko wytyczał i przetwarzał dawne narody i zgnębione społeczeństwa. Proces ten w Hiszpanji trwa około lat dwustu, w Galji lat mniej, poczem odgłosy narodowego poczucia milkną niepowrotnie. Po walce z orężem w rękę, który ostatecznie zwyciężyć trzeba było u stóp zwycięzcy, nie stało tu wyraźnie arki, w której lud złożył

broń swego rycerza,

nie było pieśni, co stoi na straży

Narodowego pamiątek kościoła,

nie było w krainie ducha tej niewidzialnej ręki, która dzierży czasem i miecz archanioła. Skoro

karki się zgięły pod jarzmem, nie było już niczego. coby podnosić i podtrzymywać mogło, bo nie istniała u tych ludów historia, która jest mistrzynią życia, ale i wybawicielką od śmierci, nie istniała poezja, któraby odegrała rolę Tyrtusza, dusze hartując i zbrojąc.

Dzisiaj czasy i ludzie się zmieniły i nie zmieniły. Niema już tych na świecie, którzy mawiali:

wytracim narody;
Roma jedna będzie,

i niema barbarzyńskich społeczeństw, ale aspiracje i dążności rzymskie pokutują po głowach, zanieczyszczając powietrze wybuchami barbarzyństwa. Duch pruski pielęgnuje w dziewiętnastym wieku nietolerancję religijną i narodową i stał się jej szkołą. — Państwo rzymskie zaczynało od gwałtu w krainach podobitych, potem pokojowymi drogami dążyło do zjednoczenia sobie, do asymilacji nowych poddanych. Państwo stawało tu wobec niedojrzałych społeczeństw, oszałamiało ich nieznaną kulturą i jej dobrodziejstwami; Rzymianin przedstawiał się jako istota wyższa, obok której innych nie znano, nieledwie jako posłannik Boski, przeznaczony do szerzenia cywilizacji wśród świata. Nie wiadziiano, jak dzisiaj wiemy, że jest więcej mieszkań w królestwie Bożem, i że nikt niema

prawa uważać się za wyłączne narzędzie wyższych celów, za urodzonego misjonarza kultury.

Narody przez Chrześcijaństwo wyrównane zostały poniekąd pod względem cywilizacji, i dlatego w normalnych pokojowych stosunkach zdarza się, że indywidua pojedyncze przyłgną do obcej sobie narodowości, jeżeli przepaści krzywd i nienawiści od niej ich nie przedzielają; zdarza się, że Polak zostanie Francuzem, albo nawet, co dziś za zbrodnię niemal uchodzi, Niemiec Polakiem. W starożytnym Rzymie tymczasem, nie mógł mieć miejsca wypadek, aby Rzymianin przedzierzgnął się w Celta lub Baska. Ale z drugiej strony narodowości dzisiejsze, właśnie wskutek cywilizacji, mają tyle odrębnej indywidualności, że wierzyć niepodobna, aby asymilacja społeczeństw całych była możliwą, a najmniej asymilacja czyli upodobnienie do tych, którzy niezem chęci wzniecić nie mogą, aby się do nich stać podobnym. To też widzimy, jak po próbach nieudanych odwracało się metodę rzymską naodwrot i od dążeń asymilacji powracało do gwałtu i krzywdy. I jeżeli starożytność pokrywała takie mordercze zakusy farbowanymi słówkami, *libertas et speciosa nomina praetexebantur*, jak się Tacyt wyraża, to dziś, jak wiadomo, i na to wstydu już nie starczyło.

Wielki historyk grecki Rzymu Polybius, do-

chodząc w trzydziestej ósmej księdze swego dzieła do zburzenia Koryntu i poniżenia Grecji, porównywa los swej ojczyzny z losem Kartaginy, i wypowiada te słowa pełne boleści i głębokiej zadumy: Kartagińczycy wśród ostatecznej katastrofy zupełnie zgładzeni, nie widzieli już wszystkiego, co potem nastąpiło; Grecy natomiast patrząc codziennie na swe nieszczęścia, z pokolenia na pokolenie przekazywali niedolę narodu. Polybius widzi więc okropniejsze położenie po stronie Greków, którzy cierpieli, ale nie skonali. Mimo tego woleliśmy i wolimy dzielić losy Grecji od losów Kartaginy. I nie przykłaśniemy słowom historyka i apostoła herostratyzmu politycznego, Mommsena, który w ostatnim tomie swojej historii, z krzyżacką zapytuje się ironją, czy warto jeszcze żyć dla ojczyzny, za którą już umierać nie wolno. Bezdeń cynizmu, który przebija z tego pytania, jest chyba równą bezmierności nieszczęścia uciśnianych narodów. Leży w niem wezwanie i rada, aby samobójstwem politycznem położyć kres smutnemu istnieniu. Tak może kończyli Vercingetorix i jego Gallowie, tak umierali bohaterscy obrońcy Numancji w Hiszpanji. Ale dziś po utracie królestwa na ziemi, zostaje narodowi jeszcze inne królestwo w świecie ducha, które może nie jest z tego świata, ale też przez żadne potęgi świata zniszczonem być nie może. Sta-

rożytnemu człowiekowi było wolno przy pogromie ojczyzny odbierać sobie życie, bo nie widział żadnej przyszłości, żadnego promienia nadziei. Ale my wolimy heroizm życia, choć bardzo ciężkiego, od wszelkich heroizmów śmierci, i chcemy żyć za ojczyznę w tej pewnej nadziei, że nam i przyszłym pokoleniom jeszcze będzie danem nie z nią, ale za nią umierać.

II

WSCHÓD I ŻYDZI

Nad źródłami, skąd braliśmy naszą kulturę, o podstawach, na których się ona opiera, rozmyślał człowiek życie całe i starał się wyświecić niektóre szczegóły i rysy dziedzictwa naszego po Grekach i Rzymianach, zarówno w zakresie myśli jak i obyczaju. Ale zawdzięczamy wszakże, my epigonowie wielkich cywilizacyj przeszłości, nietylko Atenom i Rzymowi sporo natchnień i składników naszej kultury. Ze wschodu przyszła religia, która przepoiła i ukształtowała rdzeń naszej istoty i myśli. Jerozolima nas walnie kształciła i rozwijała już w najwcześniejszym dzieciństwie, kiedy opowiadania o ludziach, zdarzeniach i dziejach Starego Testamentu urabiały w nas pierwsze moralne i historyczne pojęcia, kiedy przez nie po raz pierwszy przeszłość zaglądała w świat naszego życia i łączyła nasze osoby z niezliczonym pasmem i szeregiem bardzo wiekiem odległych faktów i ludzi.

Wszakże opowieści Starego Zakonu były przeważnie pierwszym wrażeniem literackim

i moralnem dziecka i odtąd Stary Zakon towarzyszył niejednemu człowiekowi jako księga wieczna i nieodstępna przez życie całe. Warto tedy zawsze sięgać do jego budujących zdarzeń i zapoznać się bliżej z jego mało nieraz budującymi bohaterami, którzy byli może narzędziem w ręku Boga i woli Jego tłumaczami, ale narzędziem często niegodnem i bardzo ludzkim, lub nawet nieludzkim. Ta bardzo odległa przeszłość, jak każda przeszłość, tysiącnych nie poskąpi nam rad i wskazówek; a terazniejszość także tego wymaga, abyśmy charaktery i ducha ludzi, których potomkowie zbiegiem wypadków historycznych w wielkiej liczbie obok nas mieszkają, usiłowali dokładnie poznać, uczyć się od nich tego, co na przyswojenie sobie zasługuje, opancerzyć się wreszcie wiedzą przeciw temu, co u nich jest złem czy to już dziedzicznym, czy dopiero nowonabytem.

1.

Pogląd na dzieje żydowskie aż do podboju przez Rzymian.

Skąd przybyli w równinę nad Jordanem Semici, późniejsi jej mieszkańcy, na to pytanie historia nie daje nam odpowiedzi stanowczej.

Prawdopodobnie jednak wschód, kolebka tylu ludów i szczepów, płaszczyzna między Eufratem a Tigrisem, wysłała także praojców późniejszych Hebreów ku zachodowi, aby tu w nowych siedzibach znaleźli źródła bytu i siły¹⁾. Był to szczep koczowniczy, ci nowi przybysze do Kanaanu. Ta koczowniczość i pasterskość zajęcia znaczy się u patriarchów Starego Zakonu, objawia się w ich ciągłych wędrówkach, nawet w tej wielkiej wyprawie do Egiptu, wsławionej przez synów Jakubowych, Józefa i jego braci. Ta pasterskość pierwotna, prawie rzeczy można sielanka, utwierdziła się w pamięci narodu, który odtąd tęsknił wbrew wszelkim urządzeniom i organizacjom państwowym za pierwotnym stanem idyllicznych stosunków, lub w mesjanicznych marzeniach roił o jakichś błogościach sielankowych w przyszłości. Egipt stał się między innemi celem koczowniczej wyprawy. Bo sąsiednie to, wielkie i stare Afryki państwo miało oddawna osobny urok dla mieszkańców równiny nad Jordanem; opowiadano sobie tutaj dziwy o jego dawnej cywilizacji, chciano zdobyć coś tej kultury, a nawet twierdzono często później, że właściwie Żydzi i ich wielki

¹⁾ O pierwotnych mieszkańcach Palestyny, ich rasach i pochodzeniu rozprawia ks. Szczepański w pracy: *Mieszkańcy pierwotnej Palestyny* (Kraków 1920).

prawodawca za swego w Egipcie pobytu kulturę tę ugruntowali i zaszczepili; spierano się nadto następnie, której z dwóch kultur, czy egipskiej czy żydowskiej pierwszeństwo i starszość przyznać należy. Stosunki polityczne między Palestyną i Egiptem były częste przez cały ciąg dziejów. Kiedy w ósmym przed Chrystusem wieku wschodnie mocarstwa zaczęły Żydom grozić zatrata i jarzmem, myśl o Egipcie, o dawnym dobrodziej, który w danym razie mógł być się stać pomocnym sojusznikiem, snuła się po głowach żydowskich. Wytworzyła się jakaś legenda o przyjacielu dalekim, któryby w danym razie nie poskapił swej pomocy. A marzenia takie równocześnie krzepiły naród i zawodziły z kolei polityczne jego rachuby. Bliżej się zetknięto, kiedy po Aleksandrze Wielkim książęta egipscy, Ptolemeusze, kilkakrotnie zawładnęli Palestyną.

Od powrotu za przewodem Mojżesza a raczej Jozuego z Egiptu do Palestyny datować można nowy etap rozwoju żydowskiego narodu. Zaczęto teraz zdobywać i zajmować kraj po prawej stronie Jordanu na stałe, koczujące plemię przekształciło się powoli w rolnicze. Zdobywanie tej ziemi na pierwotnych mieszkańcach i licznych drobnych plemionach opisane jest krwawymi głoskami Pięcioksięgu. Wojna odbywała się po części ku chwale uwielbianego

Boga Jehowy, więc miała zwykłą przymieszkę okrucieństwa religijnego, a ten Jehowa był bogiem narodowym Żydów. Wiadomo zaś, że bóstwa narodowe bywają szczególnie okrutnymi, bogami zniszczenia i pożogi, począwszy od Jehowy aż do „deutscher Gott“ nowszych czasów. To też piędz po piędzi zlewano tu posoką ludzi zgniebionych i zwyciężonych, których wycinano w pień, kaleczono nielitościwie, odrąbując pojmanym ręce lub inne członki. I ten rys okrucieństwa pozostał odtąd rysem znamienym wszelkich walk zewnętrznych i domowych Palestyny. Przewodników narodu nazywano sędziami. Ta epoka sędziów zapełniona całą walkami, wśród których potężne osobistości jak Gedeon, Samson i inni wybijają się przewagą swych czynów, swego męstwa i ciała. Dochodzą nas odgłosy z tych czasów, wyglądające na epizody jakiejś rycerskiej epopei, w której jednak częstsze są rzezie od pojedynków i przewag osobistych.

Kiedy zaś wśród tych wrogów ościennych i sąsiednich zaczął się Hebrejczykom ciężko dawać we znaki szczep nadmorski Filistynów, zapewne Aryjczyków osiadłych na wschodnio-południowym wybrzeżu morza Śródziemnego, uznano w Palestynie, że jedynie sprężystsza władza potrafiłaby skutecznie stawić im czoło i pomyślano o królestwie. Władza taka nie była

po myśli i smaku Hebreów; jedynie twarda konieczność mogła była chwilowo ją natchnąć i stworzyła około r. 1000 przed Chrystusem. Bo Hebrejczyk tęsknił zawsze za luźniejszymi formami dawnego patryarchalnego ustroju, chciał i pożądał sług bożych, a nie cierpiał panów nad sobą, prócz jednego Jehowy. Ten miał być właściwym i jedynym rządcą narodu; co najwięcej arcykapłan z jego ramienia miał później uosabiać główną władzę na ziemi i to więcej duchowną niż polityczną. Wszelka świecka przewaga była przeciwną narodowi, który uznawał i chwalił sobie rządy Boga, oddalonego, nie mogącego tysiącem swych ziemskich posługaczy dosięgać i ugniatać wolności osobistej poddanych. Groźne niebezpieczeństwa zdołały więc chwilowo ugiąć twarde karki narodu, ale wbrew instynktom rdzennym i wrodzonym. Żadnej praworządności ani normalnego dziedzictwa wytworzyć nie chciano ani zdołano; bo, jak się późniejszy historyk żydowski wyraził, „lud był z przyrodzenia oporny i krnąbrny wobec królów“. Znakomite osobistości, Saula, mającego pewną szorstkość i nieokrzesaną siłę dawnych bohaterów narodu, Dawida, zdolnego wysokich wzlotów ducha i ambicji, a zarazem poziomych zniżek wrodzonej zmysłowości i srogości, Salomona, przystępnego dla wszystkich czarów ziemskiej kultury i świeckiego rozumu – uświetniły

tę monarchię, ale nie zakorzeniły jej w przekonaniach i uczuciach ogółu. Po wszystkie czasy uchodziła ona odtąd za jakieś odstępstwo od właściwego i rodzimego ustroju teokratycznego. Człowiek, postawiony na wyniosłej wyżynie między Jehową a ludem, mógł bowiem łatwo ulec pokusie, aby Boga sobie podporządkować, uznawać nadto obok niego innych bogów, którzyby umniejszali Jehowy potęgę, a przytem zakusom, aby siebie zbyt wywyższać. Wszelkie zaś nabytki i zapożyczenia od obcych cywilizacji uchodziły w oczach wielu za zboczenia z właściwej drogi i wiekowego posłannictwa narodu.

Po Salomonie następuje rozłam na dwa królestwa. W południowem, mniejszem państwie Judy panują od Roboama potomkowie rodu Dawidowego; politycznie ma to królestwo mniejsze znaczenie, pod względem religijnym i duchowym zato ogromne, jako siedziba i ognisko kultu w Jerozolimie, jako strażnica dziedzicznych tradycji. Północne, większe królestwo Izraela dostaje się pod nową dynastję, osiąga większą polityczną siłę, ale ulega pewnemu zeświecczeniu ducha, wpływom ościennych kultur, szczególnie fenickiej i nie uchodzi w oczach i przekonaniach prawowiernych za prawowitego dziedzica przeszłości. Samarytanie i Galilejczycy wydają się mieszkańcom Judy jako bękarci,

nieczyści przedstawiciele narodu. Zresztą w obu królestwach twarde karki Izraelitów opierają się często władzy sprawującej nad nimi rządy, burzą i mącą porządku.

Wśród takich warunków występuje wobec królów nowa potęga, słowo proroków. Do pewnych objawów, często ekstatycznych, połączonych z czarodziejstwem, ruchami gwałtownymi ciała czy też namiętnymi wybuchami głosu i mowy, skłonni byli wszelkie kulty wschodu. Palestynę od niepamiętnych czasów przebiegały zastępy takich bóstwem opętanych osobistości, które dziwem swego zachowania się oszałamiały tłumy, głosem karmiły przeszłość i przyszłość wróżyły. Były w tych poczlach żywiły pospolite, wyzyskujące łatwowierność, byli oszuści i szalbierze, ale obok tych mętów mogły się też znaleźć osobniki podnioślejsze, mające i czujące w sobie powołanie na kierowników i nauczycieli narodu. Obok derwiszów i szalbierzy, opętania i oszustwa, mogło tu być miejsce dla wyższych posłanników i posłannictw. Od ulicznych występów i pochodów oddzieliły się one niebawem, aby się połączyć w wspólnotach, które były rodzajem szkoły czy cechu. Głównem ogniskiem takiej szkoły czy wspólnoty stały się szczyty góry Karmelu. W „uczelni proroków“ wychowywano i kształcono tedy przyszłych nauczycieli narodu; kierownicy na-

zywali młodych uczniów często synami swoimi. Mieli oni słowem się przeciwstawiać wszelkim narowom i usterkom, strzec czystości wiary i kultu, gromić wszelkie sprzeniewierzenia się Bogu i tradycji narodu. Temu zawdzięczamy ten wspaniały wykwit proroków w literaturze hebrajskiej. Umysłowość i język szczególnie się nadawały do tych górnych, pełnych namaszczenia nauk i strofowań. Język i fantazja lubowały się w śmiałych przenośniach, brak abstrakcyjnych wyrażen usposabiał do śmiałych, niespodzianych, wyrazistych obrazów; nie było w tym języku partykuł określających związek zdań logiczny. O logikę ścisłą nie dbano też w tych wybuchowych wynurzeniach¹⁾. Zdania stały obok siebie równolegle; jedno wyrażało przyczynę, drugie okoliczności lub następstwa. A wszystko waliło się siłą i ciężarem górnych, brzemiennych wyrazów na głowę słuchacza, winowajcy i przeciwnika. Do wyrazu przywiązywano wagę ogromną; przekleństwo słowne uchodziło u Żydów za broń bardzo skuteczną i gromonośną. W tych gwałtownych wybuchach upatrywał Hebrejczyk moc zdolną zmiażdżyć wroga lub pomścić własną krzywdę. Wystarczy wspomnieć klątwy miotane na nieprzyjaciół na

¹⁾ Por. Gunkel'a, *Die orient Literaturen*, str. 57 (*Kultur der Gegenwart* I, Abt. 7).

polu walki lub złorzeczenia Ezekiela na tych, co urągali Izraelitom i tem ich zrazili. Proroctwa te nurzają się w chwalebach przeszłości, rzekomo rajskiej i szczęsnej, gromią występki współczesnego pokolenia, malują przedewszystkiem straszne kaźnie, które spadną na winnych. Od Eljasza aż do Jeremjasza, od IX do VI wieku przed Chrystusem przesuwają się przed nami tych proroków postacie. Wielcy to kaznodzieje i wielcy moralisci swego narodu i świata a nadto wielcy poeci.

Na przeciwieństwie proroków, tych nieurzędowych kapłanów Izraela, i królów, na ich sporach wzajemnych i zwadach polega rozwój dziejów żydowskich w najpełniejszej ich formie. Piorunują oni przedewszystkiem na to, żeby stare bóstwa przyrody, Baal i Astarte, pod technieniem nowej, przemysłowej cywilizacji fenickiej, nie dochodziły do znaczenia i nie wypierały jedynowładczego Jehowy i czystego monoteizmu. A gromią przytem wszelkie rozluźnienia, upadki obyczajowe, które pod wpływem cywilizacji bujnie się krzewią. Przepowiadają swym rodakom za to kaźń, czy to od władców Assyrii, czy później od Babilonu lub Persów, a ci wrogowie grożący wolności synów Izraela nie przedstawiają im się jako nieszczeście, lecz jako narzędzia, bicz w ręku Boga, jako wykonawcy woli najwyższej. Nie mają

prorocy wobec tych wrogów nienawiści, owszem pewne uszanowanie, a rzeczby można życzliwość, jaką żywić się powinno dla tych, co spełniają i wykonywują wyroki Pańskie. Dlatego też współcześni ludzie w tych nauczycielach i kaznodziejach, robiących rachunki dziejowe na dalekie mety, widzieli często zdrajców i odstępców dziejowych. Prorocy ci, uznający właściwie tylko rządy Boga, potępiali i piętnowali świeckie ustroje i postępy maszyny państwowej. Żadne ulepszenia życia nie ostawały się przed ich gromami i gniewem, żaden rozwój cywilizacji nie byłby wobec nich możliwym. Bo dla tych chwalców przeszłości ideały leżały w dalekiej przeszłości, w epoce Abrahama i patriarchów. Nie ostałoby się też przy nich żadne praworządne państwo. Bo nawet tak niezbędne dla państwa urządzenie, jak wojsko, nie znajdowały u nich uznania. Jehowa ma bronić i obroni swój lud, skoro ten mu zaufa i na pomoc go wezwie; wszelkie inne środki obrony czy bezpieczeństwa na nic się nie zdadzą, owszem doprowadzą do klęski. Ekskluzywizm żydowski prowadzi dalej do tego, że prorocy odrzucają i potępiają wszelkie związki i przymierza z obcymi; przymierza takie kalają według nich i naruszają czystość i wyłączność myśli i uczuć rodzimych, żydowskich, otwierają zaś przystęp cudzym naleciałościom. Takie hasła i zasady

musiały prowadzić do gnuśnego pacyfizmu, bierności i wreszcie do zupełnej zaty, na którą prorocy żalili się później nad niskimi brzegami babilońskiej rzeki. Polityka wszelka marniała przy takich teorjach; proroków ona też mało zajmuje; zato jednak socjalne problemy i stosunki chcieliby oni rozwiązywać, łagodzić radykalnie i zbyt radykalnie społeczne szorstkości, nierówności i rany. Jest u proroków pewna demagogia w tych ciągłych potępieniach, klątwach rzucanych na możnych i za-możnych, w ciągłym uwielbianiu ubóstwa, które mogłoby podwijać wszelkie postępy i osobiste śmielsze dążenia, doprowadzić ostatecznie do zwątlenia wszelkiego rządu, do przewagi lub raczej bezrządu ubogich w duchu. Duch buntu przeciw wszelkiej władzy czy też wyższości, który odtąd cechował pewne żydowskie koła, pochodził w części z tych posiewów, a mógł się zasłaniać powagą proroków.

Lecz w tem społecznem swoim działaniu rzucili oni niektóre hasła najszlachetniejszego altruizmu na wieczność. Więc mimo, że w tych ludziach, których niektórzy nowocześni pisarze porównywali z wielkimi publicystami czy dziennikarzami naszej epoki, stwierdziliśmy na polu polityki siły rozluźniające, ujemne, tamujące postępy i siłę, przyznamy im wielkość w pewnych dziedzinach humanitaryzmu. I dalej po-

dziw nasz budzić będą w dziedzinie wiary. Wielcy ci szermierze monoteizmu wyzwalali żydowskiego Jehowę coraz bardziej z pętów wiążących go z Izraelem, wywyższali go na stanowisko Boga rządzącego całą ludzkością i światem. A zarazem wiernych temu Bogu zamierzali oni wyzwolić z pętów formalizmu i rytualizmu, który ducha zabijał literą i znakiem, a ducha tego nie uszlachetniał. Prorocy ci kruszyli zwycięsko kopję za uduchowieniem, uwewnętrznieniem, a co za tem idzie, za uzacnieniem religji. Bo religja miała się spoić z moralnością i szerzyć i utwierdzać moralność. W tem pchnięciu od znaku ku treści, od gestu do uczucia leży więc wielka zasługa natchnień proroczych.

Do wrózenia przyszłości mieli mieszkańcy Palestyny skłonność wybitną. Obok proroków znakomitych wyliczyby można cały zastęp późniejszych przepowiadaczy przyszłości. A kiedy w ostatnich wiekach przed Chrystusem przestały się pojawiać słynne w tej dziedzinie osobistości, duch wróży i natchnienia zaczęły szukać upustu i znajdowały go w tych bezimennych poematach, przypisywanych wróżkom, zwanym Sybillami, w wierszach, które powstały głównie od drugiego wieku przed Chrystusem wśród Żydów Aleksandrii, a snuły da-

lej rojenia mesjaniczne o zbliżającej się epoce ogólnego szczęścia na ziemi.

Wielcy prorocy z dawniejszych czasów byli jednak przeważnie czarni i złowróźbni. Jeremiasz jest ich wyobrazicielem najbardziej typowym. Słowa ich chciały lud karcić, nawracać, poprawiać. Los nędzny ludzkości zresztą ma to do siebie, iż wróżby czarne dają więcej rękomi spełnienia się w rzeczywistości. — Nie zbrakło przytem nigdy wśród wylewów tych proroczych słowa pociechy. Szczególnie, kiedy niewola zaciężyła nad narodem a tęsknota nad niskimi brzegami babilońskiej rzeki zaczęła rozpierać dusze, krzepiono smętnych obrazami ostatecznego triumfu, którego Jehowa nie poskąpi swemu narodowi. A więc wskazywano na bliskie pojawienie się Mesjasza, który sprowadzi zwycięstwo i uszczęśliwi lud swój a nawet ludzkość całą. Lecz te nadzieje mesjanistyczne mają w pierwszym rzędzie na oku szczęście i uwielbienie synów Izraela. Paganie po ziszczeniu tych marzeń poddadzą się Jehowie, uznają go za prawdziwego, jedyne Boga, a Jerozolimę jako centralne miejsce jego czci i kultu. Z pewnej więc stronniczości względem rodaków nie wyzwolili się prorocy ani w swej wierze ani w swych mesjanistycznych rojeniach. Te słowa pociechy sięgać zaczęły nawet poza śmierć i groby. I ten naród, który pierwotnie i prze-

ważnie nie uznawał wiary w nieśmiertelność, a dla swoich zmarłych znał tylko ciemną przystań marnych cieniów, ów *Scheol*, ostęp martwoty, zaczął snuć w ostatnich stuleciach przed Chr. jakieś rojenia eschatologiczne, marzące o błogości pozagrobowej dla tych przynajmniej, którzy cnotliwym życiem sobie zasłużyli, aby szczęścia tego zażyć poza grobem, lub zmarłychwstając zakosztować go jeszcze mieli na ziemi.

Pierwsi prorocy Izraela ograniczyli się wyłącznie do słowa mówionego; następnie obok tego działali także piórem, tak że obok mowy słowo pisane i literackie miało przemawiać do czytelnika i ukrzepiać i podnosić dusze skołatane lub zwątpiałe. Mówiliśmy poprzednio, że w północnem królestwie wróża ta twórczość się poczęła w wieku dziewiątym. Rządy Achaba i jego żony, księżniczki fenickiej Jezabeli, zaznaczyły się w królestwie samaryjskiem najwyższem wzmożeniem się świeckiej, materialnej cywilizacji, która ludziom prawowiernym wydawała się obłudą, odstępstwem od Boga i narodowej tradycji na korzyść fenickiego, tyryjskiego bałwochwalstwa i zepsucia. Koleje historyczne tego północnego państwa są pełne grozy i zbrodni; połowa przynajmniej rządzących tam królów ginie nienaturalną śmiercią wskutek zamachów i spisków. Każdą za te wy-

stępki miała przyjść ze wschodu, od Assyrii i Niniwy. W ósmym wieku niebezpieczeństwo to ujawnia się w sposób wyraźny; Jehowa przez Assyrię chce pomścić na winowajcach izraelskich tych, co mu się sprzeniewierzyli, kłaniali się Baalowi i bóstwom ziemi, życia i użycia. A prorocy jak Ozeasz i wielki Jezajasz witają ten najazd Assyrii jako akt woli Bożej i sprawiedliwości, odradzają opór i rozbrajają tem serca i dłonie¹⁾. Salmanasar oblega stolicę Samaryję, a w r. 722 zdobywa ją Sargon. Następuje zburzenie miasta, początek niewoli i uprowadzenie pewnego zastępu Izraelitów w głąb Azji. I tem się zamyka długi etap historii Żydów, którzy stracili rzeczywistą materialną ojczyznę i musieli jej szukać i tem gorliwiej przechowywać w duszy i budować ją w swem wnętrzu. Przekonamy się, jak przyczyniła się ta praca do utwierdzenia, do pogłębienia odrębności i siły żydowskich wierzeń. Mniejsze królestwo judzkie ocalało i miało przeżyć tę pierwszą katastrofę historii żydowskiej o jakie lat 130. Politycznie nie wiele znaczyło to państwo; religijnie zato stawało się coraz bardziej centralną ostoją wiary Izraela. Jerozolima wybijała się na to stanowisko. Król Judy

¹⁾ Por. Renan'a, *Histoire du peuple Israël*, mianowicie tom II, i Kittela *Geschichte des Volkes Israel* (II, 417 i nast.).

Ezekiasz wraz z prorokiem Jezajaszem stworzyli właściwy judaizm, później król Josiasz z Jeremiaszem (około 620 przed Chr.) utwierdził ten prymat Judei i Jerozolimy¹⁾. Spoglądano z niechęcią na mieszkańców północnej Palestyny i ich stolicę Samaryję; nie uznawano ich kultów, które się odbywały na górach, mianowicie górze Garizim w Galilei. Samarytanie jako ludzie nieczystej krwi byli odtąd w pogardzie, która znalazła wyraz jeszcze u Józefa Flawjusza (*Arch.* XI, 8, 6). Więc, choć ta epoka nie wykazywała wielkich czynów ani zdarzeń, zaważyła ona niepomiernie w rozwoju religijnym i duchowym narodu. Nowa wielka monarchja, która po Assyrii wybiła się na wschodzie do światowej potęgi, monarchja babilońska czy chaldejska położyła kres istnieniu tego południowego żydowskiego państwa. Prorocy, jak mianowicie Jeremiasz upatrywali w tym najeździe babilońskim znowu wolę i wyroki Boże, które przyjąć należy bez szemrania. Nabuchodonozor, władca nowej potęgi światowej, pogramia Egipt, a w r. 598 zdobywa Jerozolimę, którą po latach dziesięciu zajmuje raz drugi, pustoszy i burzy. I znowu tu następuje uprowadzenie znaczniejszej liczby Żydów do zwy-

¹⁾ Darmesteter, *Les prophètes d'Israël*, szczególnie str. 65 i nast.

cięskiej babilońskiej stolicy. Na wygnaniu wybrzmiewają lamente zgnębionego ludu nad utratą wolności, ale zarazem wytwarza się coraz większe jego związanie z Jehową, z wiarą ojców, przekazaniem i nowym prawem i tegoż prawa literą. Zakon i księgi zakonu, Thora, zastępują ojczyznę, stają się życia treścią i kierownikiem, a nadziei i przyszłości rękojmią. I przy nich i przez nie ratował ten naród teraz przez długie lata ciągłych przewrotów i niewoli swą odrębność i życie. Panowanie Babilonu trwa około lat 50. W r. 537 upada Babilon przez Persów, pod których rządy dostaje się teraz Palestyna. Wygnańcom żydowskim pozwalają Persowie niebawem powrócić do ojczyzny; przynoszą oni z emigracji wzmożone uczucia religijne, coraz więcej gorliwości i petyzmu, które z czasem związek z religią umacniają silniej, sprowadzają nawet pewne spętanie. Litera, skoro pozostała jedynym znakiem widocznym i zabytkiem ojczyzny, żądała coraz większej czci i poszanowania. A kapłani, jako jedyny przeżytek dawnego ustroju i państwa osiągalni coraz większe znaczenie w społeczeństwie, rząd dusz, który sięgał wielokrotnie poza kościelne i duchowne granice. Niewola perska, co trwała aż do Aleksandra Wielkiego przez lat dwieście, nie była ciężką. Prefekt, przysłany przez króla perskiego, odgrywał do-

syć znikomą rolę. Arcykapłan stanowczo prze-rósł go swą działalnością i stał się właściwym przełożonym w Jerozolimie; arcykapłan jest więc w tem państwie kapłańskim także do pewnego stopnia rządcą politycznym. Żydzi nie mają niepodległości, ale skupiają się i wiążą w gminie kościelnej, a obce rządy są jej uzupełnieniem¹⁾. Świątynię zburzoną zaczęto gorliwie odbudowywać i w r. 516 oddano ją służbie bożej. Ta epoka perska, jałowa dosyć pod względem ludzi i czynów, zaznaczyła się więc zacieśnieniem pętów, któremi zakon i nowe jego przydatki krępowały odtąd prawowierne Izraelczyka. Słusznie nazwano te czasy epoką nomizmu, panowania Thory, prawa i wszelkich przepisów zakonu²⁾.

Esdras i Nehemias, którzy dopiero w piątym stuleciu, pierwszy w r. 458, drugi później w r. 445 powrócili z wygnania perskiego do Palestyny, utwierdzili stanowczo te nowe prądy w żydowskim społeczeństwie. Po ich powrocie zabrano się do uświetnienia świątyni i odbudowywania murów Jerozolimy. Ale przede wszystkim chodziło o to, aby i duchową

¹⁾ Por. o tym przewrocie Wellhausen'a, *Prolegomena zur Geschichte Israels* (mian. str. 145, 420—21, r. 1905).

²⁾ Por. o tem Renan l. c. T. IV (szczególnie ks. siódmą).

twierdzą odgradzić Żydów od ościennych wpływów i reszty świata. Niezliczony szereg przepisów dotyczących poprawnego zachowania się wobec Boga, jego czci i kultu, zacieżył odtąd nad społeczeństwem. Jeżeli prorocy chcieli pogłębić religję, to teraz kult i rytuał wysunął się w tej epoce restauracyjnej, po powrocie z wschodniego wygnania, na miejsce naczelne. Kult zaczął zamrażać i przygniatać religję. I świadomi pisma, uczeni egzegeci i dopełniacze zakonu stają się odtąd tłumaczami, zwiastunami i prawodawcami myśli i słowa Bożego. Po prorokach tedy, unoszących się natchnieniami, które na nich zstępowały rzekomo od samego Jehowy, wzięli ster i rząd duchów w swe ręce rabini, po wieszczach kazuiści, wyłuszczający wśród gorliwej spekulacji ze słów zakonu i dodający do tychże słów przepisy na wszelkie życia ludzkiego położenia i warunki.

W r. 621 znaleziono rzekomo w ziemi zapomniane Deuteronomium, napominające do tego, aby uznano Jerozolimę za jedyne, wyłączone miejsce kultu Jehowy i przypomniano Żydom, iż jedynie spełnianie wszystkich żądań Jehowy zapewni im łaskę u Boga. W połowie zaś piątego wieku odczytał Esdras zgromadzonemu ludowi zapomnianą czy zaniedbaną księgę Thory, która zawierała przepisy organizacji religijnej dla społeczeństwa, t. zw. księgę ka-

ptańską. Deuteronomium utwierdziło więc prymat i uprzywilejowanie Jerozolimy; przepisy zaś kapłańskie uładziły, ujęły w ścisłe określenia cały kult żydowski. A więc Jezajasz, a po nim Esdras i Nehemias stworzyli właściwy Judaizm z jego nieubłaganą surowością, wyłącznością wobec obcych, zacieśnieniem w słowie i miejscu. Religja ta miała zastępować utraconą państwowość, stać się ojczyzną. I dopiero innych okoliczności i nowych ludzi było potrzeba, aby społeczeństwu na chwilę uprzytomnić, że ojczyzna obok religji jest także cennym walorem i szlachetnym. Na razie, przez szereg lat następnych cieszone się teokracją zadowalającą najrdzenniejsze uczucia i potrzeby osobiste i domowe żydostwa... pod obcemi rządami.

Półwolność i półniewola owej epoki przypadała szczególnie do smaku ludziom żydowskim. Lubili oni, aby ktoś za nich spełniał i wykonywał wszelkie funkcje, niezbędne dla państwa, aby zato oni tem bardziej mogli się zagłębiać w słowie Jehowy i tem bardziej korzystać z jego obietnic. Jarzmo obce, będące tak lekkim jarzmem, mogło stać się z biegiem czasu wygodnem oparciem i posłaniem, a nawet pożądaną i słodką ulgą i zastępstwem w niepożądanym trudzie. Słowo głębokie rzymskiego historyka o narodach, co nie umieją znieść całkowitej wolności ani też całkowitej

niewoli, jak w raz przystaje we wszystkich epokach do Żydów. I znosili oni w dalszym ciągu zmieniające się z kolei lżejsze i dotkliwsze jarzma. Z podbojem wschodu i Persji przez Aleksandra Wielkiego dostali się w drugiej połowie czwartego wieku pod panowanie Macedonji. Kiedy zaś po śmierci młodzieńczego zdobywcy, twór jego wielki rozpadł się na kilka mniejszych królestw pod rządami diadochów, Palestyna stała się przedmiotem sporu między Ptolemeuszami, władcami Egiptu, a Seleucydami syryjskimi. W trzecim wieku pozostawała ona przeważnie pod rządami Ptolemeuszów, w początku drugiego stulecia włączył ją Antiochus Wielki do swej syryjskiej monarchji. I pod rządami Seleucydów wybuchła wtedy i dojrzała próba reakcji narodowej przeciw zależności od obcych, bunt Żydów, który na pewien czas odnowił i odrodził niezależne prawie państwo izraelskie. Przyczyny były religijne. Od czasów Aleksandra Wielkiego hellenizacja, pochodzący zwycięski greckiej cywilizacji, greckich pojęć, bogów i mowy, znaczył się na całym wschodzie, a nawet Żydzi nie zdołali się oprzeć tym potężnym wpływom. Zwrócono na to uwagę¹⁾,

¹⁾ Wellhausen: *Israel. und jüdische Geschichte* (6 wyd.) str. 249; Schürer, *Geschichte des jüdischen Volkes* I, str. 194 (3 und 4 Aufl.)

że imiona żydowskie przekształcano wtedy na greckie o podobnem nieco, bardziej dla świata wykwiśniętem brzmieniu; Jezus więc zwał się w Palestynie Jazonem, Eljakim Alcimusem, Menahem Menelausem. Śmiano mówić nawet niekiedy Zeus zamiast Jehowy. A równocześnie idąca za modą młodzież chciała zażywać widowisk i sportów hellenjskich. Powstawały więc w Palestynie teatry i palestry; przy gimnastycznych ćwiczeniach przeżyły się i krzepiły obnażone ciała, a wstydzono się przytem jedynie pewnych rytualnych znamion.

Ale napór ten obcy musiał budzić u zasklepionych w swej religji wyłącznej prawowierów pewną odporność, spotkać się z odruchem który mu stanowczo przeciwstawił swoje: dalej nie pozwalał. Kiedy tedy syryjski król Antiochus Epiphanes (175—164 przed Chr.) chciał tę hellenizację gwałtownie przyspieszyć, wprowadzić do Judei greckie kulty, a w r. 168 kazał postawić pogański ołtarz przed świątynią w Jerozolimie, co uchodziło za skrajny wybrzyk świętokradztwa — *abominatio desolationis*, zawrzało wśród namiętnych i wyłącznych Chassidim, Hassydów, którzy niebawem z nazwą faryzeuszów przeważną w żydostwie odgrywać mieli rolę i wszczął się pierwszy bunt, który tytu znalazł naśladowców w następnym, rzymskim Palestyny okresie. Odruch ten ma znamię

religijne, a w pierwszym swoim etapie zaznaczył się prawdziwym heroizmem i uwieńczył ludźmi i czynami, co miały dostarczać ideałów i natchnień pokoleniom następnym. Opowiadano o starcu Eleazarze, jego żonie i siedmiu synach, którzy woleli śmierć męczeńską nad pokalenie się pogańską ofiarą. Przyszło powstanie Machabeuszów. Mattathias, kapłan z Modein i jego pięciu synów: Jan, Szymon, największy wśród braci Judas, Eleazar i Jonathan stanęli na czele zbrojnego ruchu, któremu nie sprostały upadającej i stoczonej rozstrojem wewnętrznym wojska Syrii. Ponieważ ruch był wywołany uczuciami religijnymi, przybrał on niebawem znamiona okrutnej walki religijnej; ponieważ zaś wśród przywódców ruchu, Machabeuszów, zwanych także Hasmonejami, roznieciły się wkrótce ambicje polityczne i dynastyczne, przyczepiły się do dalszych jego kolei rozmaite tarcia i wicherzenia, nieodłączne od zamachów stanu. Hasmonejowie zamierzili wywalczyć wolność żydowskiego kultu, zwalczyć potężną arystokrację żydowską, zarażoną wpływami obcymi i dostępną dla nowości hellenistycznych, a wreszcie wyzwolić Żydów z zależności od Syrii. Przewaga ta hasmonejskiego rodu nad Judeą trwała do lat 64/63 przed Chr., do interwencji i podboju przez Rzymian. Z początku naród popierał swych obrońców, z biegiem je-

dnak czasu odwracano się od nich dosyć powszechnie. Zrażała już do nich uzurpacja arcykapłańskiej godności; wydawało się to bezprawiem, bo arcykapłani wychodzili wyłącznie z kilku rodzin, oddawna za rody arcykapłańskie uznanych. Tymczasem Jonathan Machabejczyk targnął się w r. 153 z pomocą syryjską na tę godność, po jego zaś śmierci przywłaszczył ją sobie brat jego Simon. W rękę więc jednej osoby spoczęła najwyższa duchowna i książęca władza. Ta ostatnia nabrała zaś jeszcze większej świetności od kiedy Aristobulos I (104—103) przyjął tytuł królewski, który odąd wszyscy jego następcy nosili aż do podboju rzymskiego. Połączenie świeckiej i kapłańskiej godności było przeciwnem Żydom. Wszakże książę świecki a tembardziej król sprawował tylko ubocznie wysokie obowiązki kapłańskie. Godność więc arcykapłana doznała przez to zespolenie zeświecczenia i poniżenia, umniejszenia swej dostojności. Machabeusze upatrywali na razie swe posłannictwo w tem, aby religię ustrzec przed pokalaniem; religijne jednak pobudki wytworzyły z biegiem wypadków patryjotyzm, a wreszcie życie polityczne obudziło ambicje w pojedynczych członkach machabejskiego rodu. Przewaga jego i rządu nad Judeą trwały, jak nadmieniliśmy, do roku 63, do interwencji i podboju przez Rzymian, którzy wzy-

wani kilkakrotnie przez książąt lub poddanych o pośrednictwo, mieszały się do bieżących spraw i niesnasków żydowskich, aż w r. 63 postanowili wyzwolić Judeę od ostatnich, skłóconych członków rodziny, co zakłęła Rzym kiedyś o rozjemstwo. Naród więc popierał pierwotnie szermierzy swej wolności; uzurpacja arcykapłaństwa zraziła jednak wyższe warstwy, szczególnie faryzeuszów, a końcowe spory dynastyczne obdarły rodzinę całą z pierwotnej popularności. Po tylu rządach cudzoziemskich nie zdołały nawet swojskie pozyskać uznania niekarnego narodu.

Miały jednak te rządy wielką doniosłość, bo nimbus i legenda, co otoczyły synów Mattathiasa, rzuciły w dusze posiewy gorącego patriotyzmu, a cały ten epizod w historii pogłębił znacznie odrębność narodową Palestyny, wstrzymał zwycięski pochód hellenizacji i — rzec to można — wytępił hellenizm w Palestynie prawie doszczętnie. Towarzyszy temu ruchowi wielkie umocnienie żydostwa. A następnym buntownikom, którzy stali się z rycerzy nożownikami, z szermierzy prawa i religii niekiedy zbójami niepospolitymi lub nawet pospolitymi, towarzyszyło nieraz odtąd złudzenie, że idą w ślady Machabeuszów i są spadkobiercami ich ideałów.

Ruch i powstanie Machabeuszów były je-

dnym z najważniejszych objawów budzącego się oporu wschodu przeciw zachodowi i hellenizmowi. Jeżeli na zachodzie romanizacja pochłonięła wszelkie kulty lokalne, stopiła je wkońcu z kultem i wierzeniami Rzymu, to tymczasem na wschodzie hellenizm nigdy nie sięgnął tak głęboko, aby usunąć wszelkie wiary i zabobony drzemiące i żyjące pod wierzchnią powłoką nowej, zdobywczej cywilizacji. I te wszystkie siły budzić się zaczęły i burzyć począwszy od drugiego wieku przed Chrystusem i stanęły oporem przeciw imperjalistycznym dążnościom kultur zachodnich. Znaczenie i wpływ wschodu wzrastały się coraz bardziej; koło narodzenia Chrystusa, mimo narodowych dążeń i zasad augustowskiej epoki można było już przewidzieć, że szala wnet na korzyść wschodu się przechyli. Kulty egipskie i perskie szerzą się i utwierdzają po całym obszarze rzymskiego cesarstwa; nowe wiary, chrześcijaństwo i mitracyzm przychodzą ze wschodu i zmagają się ze sobą o przewagę i zwycięstwo nad zachodem. Pod wpływem wschodu filozofja przekształca się w teologję, astronomja w astrologję, a zmysł naukowej trzeźwości stępia się i omdlewa pod technieniem cudactwa i dziwactwa wschodnich rojeń i wierzeń. Otóż odruch Machabeuszów musimy uważać za jedno z pierwszych drgnięć przebudzonego genjuszu wscho-

du; walka jego z zachodem stanowiła wszakże treść dziejów starożytności. Cesarstwo rzymskie, które się zaczęło narodową monarchją Augusta, przekształciło się powoli w orientalny despotyzm i to było także wymownym dowodem i znakiem, po czyjej stronie i w jakim obozie była wkońcu przewaga i siła. Jako odruch przeciw zwycięskiemu po Aleksandrze Wielkim hellenizmowi, przyszła teraz orientalizacja świata na polu religii, państwa i obyczaju. Powstanie Machabeuszów było tedy wczesnym objawem i znaczącym wydarzeniem wzmagającej się reakcji wschodu przeciw zachodowi. A Rzym nie zdołał tego prądu powstrzymać ani zniweczyć, mimo swej potęgi i stanowczych pogromów Judei.

2.

Diaspora, hellenizm Żydów i zaczątki antysemityzmu.

Każdy nieledwie naród posiada obok swego jądra i głównego ogniska rozprószone po świecie osady, które zasila nowymi odpływami, a których wpływom nawzajem ulega pod względem materialnym czy moralnym. Ekspatryjacji tej ulegają często żywioły silne i bujne, nie

znajdujące dosyć pola do działania w ciasnocie ojczystej; w razie klęski ojczyzny żywioły krzepkie i znaczące w kraju muszą nadto wskutek gwałtu zwycięzcy uchodzić nieraz za granicę. Stąd ta emigracja dobrowolna lub przymusowa odgrywa w historii narodów tak wielką często rolę. Przedsiębiorcze żywioły bogacą się niekiedy na obczyźnie i stanowią dla swej macierzy rodzaj rezerwy i zasobu oszczędności na chwile czarne lub wymagające ofiary. A przytem wśród nostalgicznych tęsknot rozwija się często gorący, szlachetny patryjotyzm, nie skażony ani obniżony poziomami zatargami i szaremi przypadłościami codziennego, powszedniego życia i walki o życie, podsycany zato idealizmem i wiarą w ideały, ozłocone tęsknotą i miłością, których poziome tarcia z rzeczywistością i ludźmi nie ściągają z wyżyn podniosłych.

* * *

Po upadku izraelskiego państwa w r. 722 i judajskiego w początkach 6 wieku przed Chr. pewna część Żydów uprowadzoną została na wschód daleki. Wspominaliśmy, jak wśród tych emigracyjnych żywiołów wykwiłało słowo ukrzepienia i pociechy dla wygnańców i tych co zostali w ojczyźnie, jak tutaj umocniło się i zatwardziło przywiązanie do tradycji, zasklepie-

nie w rodzimym duchu a nawet w przekazanej przez wieki literze. W koczowniczych, pierwotnych czasach swego historycznego istnienia zbłąkały się niewątpliwie pewne części żydostwa w odległe krańce świata na stałe. Wogóle jednak, kiedy mieszkańcy Palestyny z koczowniczego plemienia stali się przeważnie rolniczem, ruch ten osadniczy, odśrodkowy zamarł i zaniknął. To też rozproszenie Żydów po świecie, t. z. *diaspora* jest wytworem dopiero ostatnich wieków przed Chr. Nowsze odkrycia papirusowe rzuciły nam wprawdzie snopy światła na dzieje jakiejś osady żydowskiej w górnym Egipcie, na pograniczu Etyopji. Na wysepce niłowej Elephantine istniała tu ona już w piątym przed Chr. stuleciu. Ale to jest objaw wyjątkowy i osamotniony. Dopiero epoka Aleksandra Wielkiego i jego następców zaważyła stanowczo na stworzeniu i losach rozproszenia, t. zw. *diaspory* żydowskiej. Aleksander W. w miastach przez siebie zakładanych lubił domieszywać do greckiej ludności znaczną przymieszkę żydowskiej. W Aleksandrii egipskiej, która wyrosła wkrótce na wielkie centrum handlowe i umysłowe, przymieszka ta była znaczną, a miała być niewątpliwie bodźcem ożywczym dla ruchu handlowego. Następcy jego Ptolemeusze działali w tym samym kierunku. Panowanie zaś Seleucydów syryjskich przyczy-

niło się stanowczo do osadnictwa żydowskiego w Azji Mniejszej i samejże Syrii. Nietylko po miastach sadowiły się te semickie żywioły; także po wsiach usiłowano wyzyskać ich rolnicze talenta i upodobania¹⁾, tak, że handlowe pobudki i handlowe zdolności Żydów odgrywały przy tem całym osadnictwie dopiero z biegiem czasu ważniejszą rolę. Aleksander W. i jego następcy otaczali te osady żydowskie szczególną życzliwością i opieką. Żydzi obok Greków otrzymywali niekiedy równe prawa po gminach, to, co Grecy nazywają *isopoliteia*. Wyróżniano nawet ich zdolność i szczególne talenta. Za Ptolemeuszów egipskich spotykamy dosyć często ludzi żydowskiego pochodzenia na stanowiskach wysokich w wojsku egipskiem.

I niebawem na wschodzie wybiły się znaczeniem jako wielkie ogniska grecko-żydowskie, Aleksandria w Egipcie, Antiochia w Syrii, wreszcie Caesarea, portowe miasto w Palestynie. Hellenizm, ta cywilizacja, na którą się zlały grecka kultura z kulturami wschodu, ogarniał wtedy szerokie koła, rozpowszechniał język grecki i naukę, wyrównywał pozornie głębokie rasowe różnice, stwarzał instrument, którym się mogli porozumiewać ludzie wykształceńsi

¹⁾ Por. Juster, *Les juifs dans l'empire romain* (Paris 1914), T. II. p. 294.

wszystkich wschodnich narodowości. Kto chciał do świata przemówić, posługiwał się greckim językiem jako ogólnie zrozumiałym, zarówno więc kapłan egipski Manetho i kapłan babiloński Berossus, jak i żydowscy pisarze. Jak dalece zaś język grecki wśród Żydów, osiadłych w Egipcie był rozpowszechniony, a nawet wypierał znajomość ojczystej, semickiej mowy, dowodzi fakt, że za Ptolemeusza II Philadelphosa (283—247) głównie ze względu na żydostwo egipskie uznano potrzebę przekładu Starego Zakonu na greckie. Uprawiano nadto w żydowskich kołach niekiedy już dziejopisarstwo w greckim języku; autor żydowski drugiej Księgi Machabeuszów napisał ją niewątpliwie po grecku. I wiadomem powszechnie, że literatura grecka w końcu pierwszego wieku przed Chr. i w następnych stuleciach wykazuje znaczny współudział żydowskich żywiołów, jako też przydawkę żydowskich poglądów i myśli. Objawiał się ten hellenizm w zdobieniu żydowskich dziejów motywami i przydatkami zapożyczonymi od Greków, w przetwarzaniu bohaterów Starego Zakonu, prawodawców i patriarchów na postacie upodobnione do greckich mężów stanu czy wodzów. Przytem, aby żydowska strona nie była ograniczoną do wyłącznie biernej roli, przejmującej obce literackie wpływy, starali się Żydzi treścią swych ksiąg wykazać,

ile grecka a nawet egipska kultura zawdzięczała Żydom. Powstawały więc tendencyjne i kłamliwe przedstawienia przeszłości żydowskiej, jak rzecz niejakiemu Żyda, który zapewne koło początku pierwszego wieku przed Chr. puścił w świat pod pseudonimem perskim Artapanosa zbiór wiadomości przekuwających postacie Starego Zakonu, Abrahama, Mojżesza według modły hellenistycznej historii na wielkich wynalazców w zakresie kultury czy nauki.

Nie zabrakło w tej dziedzinie i w tych grecko-żydowskich kołach także głębszych i wybitniejszych pisarzy. Myśliciel żydowski Filon (10 przed Chr. — 50 po Chr.) wprowadza grecką filozofję w dziedzinę spekulacji i teologii żydowskiej, upiększa grecką myślą a po części przysłania rodzime swe natchnienia. Przejęty kulturą grecką nie wypiera się jednak nigdy swego żydostwa i jest przekonany, że cywilizacja żydowska jest najstarszą i najdostojniejszą w dziejach ludzkości. — A jak w drugim wieku przed Chr. rodziwy Grek Polybios spisywał dzieje swych rodaków dla Rzymian a znajomość Rzymu chciał zalecić i uprzystępnąć swym ziomkom, tak teraz przy niższych zdolnościach, ale z tą samą tendencją podobną rolę pośrednika zamierza odegrać Żyd Flawiusz Josephus (37 po Chr. — po r. 100) między żydowskim światem a Rzymem. Wszystko co

wschodnie, baśnie i wierzenia orjentalne znajdowały wtedy posłuch i budziły żywe zajęcie w nowej stolicy świata. Już w pierwszym wieku przed Chr. osada żydowska w Rzymie była jak wiadomo, dosyć liczna. W r. zaś 63 po zwycięskich wyprawach Pompejusza i zajęciu Palestyny przez Rzymian żywioł ten w Rzymie wzmógł się niepomniernie. Cycero przemawia w r. 59 przed Chr. w obronie Walerjusza Flaccusa, który podczas swej administracji w Azji dał się we znaki także Żydom, a musi na forum cicho mówić, aby nie podniecić zbyt cicho słuchaczy swych żydowskich, których nie brak zapewne wśród publiczności, a których solidarność mogłaby dać się uczuć dotkliwie samemu mowcy rzymskiemu. Wspomina on tu „tłum żydowski burzliwy niekiedy na wiecach“. Pierwsze to nieledwie a ciekawe światło, padające na rzymską, żydowską kolonję. Główne żale Żydów w Rzymie po zgonie życzliwego im Cezara, wielkiego Żydów protektora, i dalsza polityka cesarstwa przekona nas, że ci przybłędzi semićcy w Rzymie nie byli tylko żebrakami, z których się natrzęsają satyrycy, lecz liczny żywiołem, z którym także państwo i polityka musiały się rachować.

Gdy przyszło do zetknięcia się dwóch ras, przyszło niebawem do starć i sporów. Antysemityzm był objawem, który się zrodził w dru-

gim i pierwszym wieku przed Chr. Począł się ten odruch aryjski wśród Greków. Tam, gdzie mieszkaly obok siebie dwie rasy równouprawnione w życiu gminnym, z których jedna żądała atoli dla siebie nadto zwolnień z pod pewnych zobowiązań, szczególnie na polu religijnem i domagała się odrębnej w tej dziedzinie autonomji, powstawały naturalnym biegiem wypadków zawiści, spory o uprawnienia i wyłomy z pod tych uprawnień, które mogły doprowadzić do żywszych, gwałtowniejszych wybryków. Trzy wielkie gminy wschodu, przedewszystkiem Aleksandrja, następnie Antiochja i Caesarea były głównymi ogniskami tych tarć i zamieszek. Aleksandrja była kuźnią, z której puszczano w obieg wszelkie złośliwości przeciw Żydom ukute i wymyślone, Antiochja zaś, słynna z ostrego języka swoich mieszkańców, wórzyła w tych wycieczkach swej południowej siostrzycy. Sięgano tedy do zamierzchłej przeszłości i wymyślono, że Żydzi dlatego musieli niegdyś uchodzić z Egiptu, bo powszechny budzili tam wstręt jakiemiś przypadłościami na cieie i skórze. Zarzucano im pod względem religijnym bezbożność dlatego, że w swym kultcie nie cierpieli żadnego wyobrażenia Boga, a dla bóstw pogańskich nie mieli żadnego uznania ani uszanowania, odmawiali im wszelkich praw do czci i hołdu. Niecierpiano dalej Żydów

z powodów społecznych, zarzucano im nienawiść do rodu ludzkiego, wytykano im wyłączność i brak wszelkiej miłości bliźniego po za swoimi ziomkami, ich zamknięcie się w obręb swych interesów i swojej rasy. Pod względem wreszcie politycznym raziły ciągle ich niepokój i również częsta służalczość wobec panów tego świata, którym się na przemian i z kolei według powiewu wiatru jak najniżej kłaniali. Mogły tu w grę wchodzić także zawiści osobiste. To, że Ptolemeusze wyszczególniali zdolnych Żydów swą łaską, że ich powoływali na wysokie i odpowiedzialne stanowiska, drażniło greckich sąsiadów, zwłaszcza, że wyróżniony Żyd umiał się nosić wysoko, zbyt dosadnie może okazywał zadowolenie ze świata i siebie; Flavius Josephus podnosi to z próżnością, że jego ziomkowie aleksandryjscy przedstawiali zażyle z królami Egiptu. A sam był na takie odznaczenia i wyróżnienia bardzo czuły. Duma Żydów jętrzyła tedy często umysły greckie. Jeżeli oni chętni byli ze swojej dawności i z dobrodziejstw, które rzekomo wyświadczyli całej ludzkości, to Grek w twarz im rzucał zarzut, że właściwie niczego dla kultury ogólnoludzkiej nie zdziałali, że żadne wynalazki przez nich dokonane nie zostały. Kupieckie wreszcie tarcia i zawiści mogły być także źródłem nieporozumień. Na świstku papirusowym czy-

tamy klasyczny tego wyraz; kupiec grecki przestrzegał towarzysza, aby się Żydów wystrzegał: *Blepe sauton apo ton Ioudaion*, miej się na baczności przed Żydami¹⁾.

A obok tych pospolitych żalów i przymówek były w obiegu inne podejrzenia i docinki, które wyszydzały i zohydzały Żydów rzekome obrzędy i kulty, jak ten, że w świątyniach swoich głowie osła oddają rzekomo cześć bożą lub że popełniają rytualne morderstwa. Pełno było takich gadek niewiadomego najczęściej początku między pospółstwem; ciekawem zaś jest, że poczynające się Chrześcijaństwo cierpiało porównie pod ich obuchem. Na piśmie dał wyraz tym wszystkim uprzedzeniom antyżydowskiemu retor grecki pierwszego wieku przed Chr., nauczyciel Cycerona na polu wymowy, Apollonius Molon, pierwszy lub jeden z najdawniejszych antysemitów w literaturze. Znamy jego pamflet na Żydów z polemiki późniejszej Flawiusza Józefa, a musiał on zrobić wrażenie, skoro jeszcze po wieku uznawano, iż na replikę zasłużył.

Te wszystkie przeciwności i nieporozumienia zaostrzały stosunki, utrudniały współżycie, po greckich mianowicie miastach. Docho-

¹⁾ Por. Wilcken'a pracę *Zum alex. Antisemitismus* str. 12. (Abh. der sächs. Ges. d. Wiss. 1909).

dziło też tu często do bójek, w których od zwady przechodziło do miotania kamieni, od kamieni do grabieży, do nożów i ognia. Płodność rasy żydowskiej kłuła w oczy ich sąsiadów. Już za Augusta zaznaczał geograf Strabon, że nie łatwo znaleźć miejsca na ziemi, któreby nie było przyjęło tego plemienia i nie doznało jego przewagi. Słowo o zwyciężonej Grecji, która zapanowała nad swymi zwycięzcami, zaczęto wnet stosować do Żydów. Brzmi ono już za Augusta i powraca następnie u poety piątego wieku po Chr., Rutiliusa Namatianusa, który natknąwszy się w swej podróży na opryskliwego Żyda-pachciarza, żalił się gorzko:

Niechby Judea nie była podbita
Przez broń Pompeja i przewagę Tyta;
Bo jad wyrzniętych dziś bujnie się pleni
A zwycięzcami władną zwyciężeni...

Słowo to ulotne żyje podziśdzeń a jest zawsze przyznaniem się do bezsiły, wyznaniem słabości w zakresie, w którym sił mierzenie i jędrne zawody powinny w pierwszym rzędzie być hasłem i byłyby rękojmą zdrowia i zwycięstwa.

* * *

Główną tedy ostoją diasporę żydowskiej i najdawniejszą był Egipt, Eldorado emigran-

tów i skazańców Palestyny; a przekonamy się, że ta diaspora zaczęła się niebawem szerzyć po całym rzymskim imperjum.

3.

Rzym i Judea.

Widzieliśmy, jak od ósmego wieku począwszy, Żydzi dostawali się z kolei pod coraz inne obce jarzma, assyryjskie, babilońskie, perskie, greckie, egipskie i wreszcie syryjskie. Stan ten trwał aż do podboju Judei przez Rzym, bo nawet epoka Machabeuszów nie wyzwoliła zupełnie Żydów od zwierchności lub cienia zwierchności syryjskiej. A stosunki panujące wśród Żydów za panowania rodu Hasmonejów spowodowały ostatecznie wmieszanie się Rzymu do spraw żydowskich i zajęcie przez legjony starganego niezgodą żydowskiego państwa. Wśród potomków Machabeuszów ciągle były niesnaski rodowe i ciągle walki o tron. W połowie tedy pierwszego wieku przed Chr., kiedy Rzym podbijał Azję i zwalczał zwycięsko wielką reakcję wschodu, wywołaną przez pontyjskiego króla Mitrydatesa przeciwko swojej przewadze, swarzące się stronnictwa i pretendenci wśród Izraela zwracali się do Rzymu z proś-

bami o interwencję i pomoc. Zdawało się, jak zawsze wśród Żydów, że nowa potęga weźmie na siebie trudy administracyjne a pozwoli synom Izraela przy właściwym trwać powołaniu, badaniu zakonu i straży nad wykonywaniem przepisów zakonu. Rządy Hasmonejów powinny były dogadzać najprzedniejszej partji wśród Żydów, faryzeuszom, bo zrodziły się z obrony religijnych praw i odrębności i mogły być wskutek tego początku zapewnić przeważne znaczenie arcykapłanowi i teokratycznym dążnościom. Ale wiadomem jest, że polityka zaczęła za tej dynastji wnet fałszować i krzyżować religijne pobudki i poglądy, że ambicja przydała do arcykapłaństwa królewską godność, a wreszcie rozdział tych dwóch godności na dwie osoby pozbawiał arcykapłaństwo najwyższego majestatu, a króla kapłańskiego namaszczenia i steru. Taki rozwój musiał tedy od Hasmonejów odepchnąć potężnych faryzeuszów. Saduceusze tymczasem, drugie stronnictwo, złożone z bardziej ześwieczonych, hellenizujących, pewnym nacjonalizmem wyziębionych ludzi nie miało węzłów stycznych z ludowym ruchem, na którym nowa dynastja wyrosła ani spójni z masą ludu, a władzy rządowej wskutek niewielkiej swej liczby nie mogło zapewnić silnego oparcia. Ułożono się jednak między sobą o wpływy na rząd i o poglądy religijne

i marnowano w rozterkach siły swoje i narodu. Faryzeusze, wirtuozi pobożności, jak ich trafnie nazwano, dbali głównie o etykietę religijną, o jej dokładność nienaruszalną; byli to dworacy Boga, mogący mieć jedynie wskutek nienaganności form zewnętrznych łatwy dostęp do dworu Jehowy. Saduceusze tymczasem chcieli i rozumowi i światu nie narażać się zbyt, a zalecać się swym hellenizmem obcym żywiołom. Obydwa te stronnictwa zwracały się tedy z gorącymi apelami o łaskawe względy i poparcie do Rzymian, dla których ziemskiego realizmu subtelne odcienia przekonań i myśli były w wielkiej części obojętnymi i niezrozumiałymi. Ponad tem zaś wrzała walka dwóch braci hasmonejskich (w latach 67—63) Aristobulosa II i Hyrkana II, którzy spierali się z sobą o tron żydowski i przewagę w rządzie. Miecz rzymski rozciął wreszcie te wszystkie spory, a Pompejusz zdobył Jerozolimę w r. 63. Trzeba było więc na razie obmyśleć formę rządu dla kraju, który rządzić sam sobą nie umiał, ale domagał się zawsze pewnej odrębności w niewoli. Bo urządzenie w Judei zwykłej prowincji nie koniecznie się zalecało. Prowincje przynosiły jako główne korzyści Rzymowi, pewne podatki gruntowe, a następnie pobory wojskowe w ludziach. Otóż w Judei obydwie te daniny stawały się wątpliwymi wskutek tego, że Żydzi uchylali się

od podatków i widzieli niechętnie, aby złoto ich płynęło gdzieindziej, jak do świątyni w Jerozolimie; a również niechętnie stawali do szeregów wojskowych. Stąd wypływały długie i częste wahania Rzymian w organizacji politycznej Palestyny.

Pomyślano na razie o tem, aby między nowym panem Judei a społecznością żydowską arcykapłan był łącznikiem i pośrednikiem dzierżącym władzę; wkrótce jednak podjęto znowu ustrój królestwa, którego władca żydowski, jako kreatura, sprzymierzeniec i „przyjaciel” Rzymu najłatwiej mógłby wykonywać rządy i łagodzić tarcia między władzą Rzymu a społeczeństwem miejscowem. Ambicje osobiste żydowskie ułatwiły ten program polityczny Rzymu, a pieniądz żydowski zaczął teraz już skutecznie działać na rzymskich urzędników przy układaniu się zobopólnych stosunków. Obok ostatnich, mdłych Hasmonejczyków wysuwał się już z ramienia Rzymu jako *maiordomus* królewski i kanclerz człowiek arabskiego pochodzenia z Idumei, przedsiębiorczy Antipater. Jego tedy potomkowie, a szczególnie syn Herod, osiągnęli z ręki Rzymian tron żydowski. Umieli oni sprytem swoim, pieniędzmi, pochlebstwem usidlić wpływowych Rzymian i pokierować nimi na korzyść swych osobistych widoków. Cezar wielki już był przyjacielem Żydów; po

śmierci Cezara popiera Herod następnie Casiusa, jego mordercę, wreszcie umie korzystać z finansowych kłopotów Antonjusza i dostaje tytuł królewski a po klęsce tegoż pod Actium przystaje zupełnie do Oktawiana i staje się gorącym zwolennikiem pierwszego cesarza. August swym trzeźwym, zimnym rozumem ładu spory żydowskie, łagodzi i rozsądza niesnaski w rodzinie królewskiej, umie zamykać oczy a często także uszy na wszystkie hałasy, obelgi i mordowania się wzajemne dynastji nowostworzonej i ostatecznie Herod panuje nad Judeą przez długi lat szereg, od r. 37 przed Chr. do swej śmierci w r. 4. Jerozolima przyjęła go w r. 37 przed Chr. niechętnie; musiał ją oblegać i zdobyć. Nastąpiły według recepty wojen domowych rzymskich proskrypcje wśród przeciwników. Herod kazał 45 członków przednich rodów żydowskich zgładzić. Ewangelje umieszczają narodziny Chrystusa Pana za panowania tego króla, początki dramatu i nasze jasełka przedstawiają nam Heroda jako typ okrutnego tyrana. — Zjawia się z nim w każdym razie coś nowego w dziejach Judei. Ma on mało przywiązania do religji ojców, bo jest tylko półżydem, ma za to szalone przywiązanie do swych ambitnych zamiarów. Przeprowadzając dumne, osobiste rojenia, nie zna żadnych względów, morduje bez litości naprzód

przewódców opozycji i pozostałych członków rodziny hasmonejskiej, później sroży się wśród własnego otoczenia i rodziny; przeszłość historyczna Judei oswoiła go z mordami i tragedjami rodzinnymi. Zręczny niesłuchanie, umie sobie pozyskać łaski znakomitych Rzymian, jak Asinius Pollion i Agrippy, przegadać i przekrzyknąć tych, co do Augusta ze skargami na niego się odnoszą, omotać ich podejrzeniami i intrygą. Zmysłowy gwałtownie, chwiele się w swych romansach między miłością a nienawiścią, szaleńcem i zbrodnią. Dziesięć żon z kolei przesuwają się przez jego komnaty, a niektóre, jak słynna Mariamne, pochodząca z hasmonejskiej rodziny, giną w końcu z ręki bezlitosnego polityka i namiętnego erotomana. Formy, któremi ozdabia i przysłania swoją oziębłość religijną i braki prawowierności są nadzwyczaj zręczne; arcykapłani funkcjonują obok niego z rytualizmem nienagannym; są jednak raczej sługami Heroda, niż Jehowy. Pompa i przepych tej królewskiej religii odbiega znacznie od pierwotnej prostoty patriarchalnej; Herodowi w jego budowlach śni się o Salomonie i jego chwale. I zdawać się mogło, że tu na wschodzie powstało małe lecz silne państwo, które jako wierny sprzymierzeniec zdołałoby Rzymowi być pomocnym w trudnych zawiąskaniach orjentalnych, dworowi rzymskiemu przydawać nieco

wschodniego splendoru przy występach uroczystych, a wschodniego bogactwa w ciężkich, powszednich potrzebach. Ale dzieło Heroda trwałe nie było. Bo nie było wyrazem ani wcieleniem narodowych instynktów i myśli, lecz tworem jednego człowieka, który budował nie dla wieków i pokoleń, lecz ku chwale przelotnej życia i dni swoich, nie troszczył się o ciągłość ani myśli swej politycznej ani dzieła, bo nie oszczędził najbliższych swych spadkobierców i nie zapewnił sobie dziedziców. Od diadochów przejął pewien filhellenizm, jeżeli nie miłość greckiej cywilizacji, to jej pozory błyskotliwe, objawiające się w okazałych gmachach. Niemi chce on uświetnić swe stanowisko, złożyć dowód swej kultury, dorósł swego pana i opiekuna, Rzymu, aby nie być podrzędnym tylko *amicus populi romani*. Pół-żyd ten, który przejął od Żydów niektóre wady, próżność, zaciekłość w nienawiści, kłótniowość, był zarazem parwenjuszem greckiej kultury. Flawiusz Józef, który go nie lubił, jak zresztą cała partja faryzeuszów, nazywa go „okrutnym porównie względem wszystkich, skłonny do gniewu, wyższym nad sprawiedliwość“. I nie dziwnym się, że po jego śmierci w r. 4 przed Chr. Palestyna odetchnęła¹⁾, a wielu jej mie-

¹⁾ O nieprzyjaznym stosunku Żydów do Heroda por

szkańców zapragnęło, aby teraz Rzym sam bez królewskiego pośrednika ujął ster i rządy w swe dłonie. Przyznać jednak musimy Herodowi pewien zmysł państwowy, zdolności polityczne, a to nie było po myśli ani smaku faryzeuszów, dla których teokracja zawsze pozostała ideałem.

* * *

Następcy tronu, synowie Heroda Aristobulos i Aleksander, wreszcie trzeci Antipater zginęli za wolą i wyrokiem rodzica. Jak tedy ukształtował Rzym spadek i następstwo po jego zgonie? Jak wiadomo, rozbił Rzym królestwo żydowskie na tetrarchje, rozdrobnił całość, rachując na to, że położy tamę zbyt pysze książąt, a zadowoli drobne próżności, że słabych spadkobierców Heroda potrafi utrzymać w należytych rygorze. Spotykamy tedy w najbliższych czasach na tych stanowiskach pozostałych jeszcze synów lub też wnuków pierwszego Heroda, osobistości przeważnie dosyć nikłe. W ewangeljach od czasu do czasu znajdujemy ich wspomnienia, bo wszakże podczas ich rządów nad działami Palestyny Chrystus Pan nauczał rzesze po rozmaitych okolicach kraju. Wszyscy prawie ci Herodejczycy

Waltera Otto w Pauly'ego encyklopedji pod Herodes, str. 97—98.

zakosztowali wychowania w Rzymie, przejęli się podziwem dla Rzymian, wynieśli stąd pewną kulturę, a niektórzy z nich dużo długów, któremi trzeba było opłacać odpowiednie występy i mniej odpowiednie dawniejsze postęпки i hulatyki w stolicy.

Powrócili oni za młodu z Rzymu przejęci i zarażeni ponętami rzymskimi, *imbuti illinc et infecti romanis delinimentis redeunt*, jak się Liwjuś wyraził (40, 11) o innych książątkach wschodnich, wychowanych i nadpsutych w Rzymie. Budują przeważnie dużo, jak założyciel dynastji, nie umieją jednak z trudnego wobec Rzymu położenia wassalów wywiązywać się zawsze ku zadowoleniu swych panów; to też Rzym przepędził niektórych z tych książąt z tronu wschodniego na wygnanie do Galji.

Nie będziemy oczywiście opowiadać przebiegu tych prób i dziejów osobistości w tych próbach występujących. Wystarczy zaznaczyć, że marni potomkowie Heroda, zwanego Wielkim, jako książęta niektórych części Palestyny pojawiają się w pierwszym po Chr. wieku przelotnie po różnych miejscach, że jednak powoli Rzym obejmuje ich ziemie pod jeden, wspólny zarząd. Z szeregu tych książąt i królewiat wspomniemy prawie tych jedynie, co jako związani z dziejami poczynającego się Chrześcijaństwa budzą szczególniejszy interes. Po śmierci He-

roda otrzymał w r. 4 przed Chr. Judeę, Samarię i Idumęę, a więc najważniejszą dzielnicę z Jerozolimą Archelaos, syn Heroda I. Otrzymał on tytuł etnarchy, wyróżniający go wśród innych czterorządców Palestyny. Nie zasługiwał jednak na to wyszczególnienie. Najlichszy to wśród synów Heroda. To też już w r. 6 po Chr. cesarz August usunął go z tronu i zasiał do Vienna w Galji, a dzielnicę jego objął Rzym pod własną bezpośrednią administrację w tymże roku; stan ten w Judei trwał do r. 41, w którym doznał, jak się przekonamy, chwilowej przerwy. — Inna dzielnica, Galileja i Peraea dostały się innemu synowi Heroda Wielkiego, Herodowi Antipasowi. Sprawował on tam rządy od r. 4 przed Chr. do r. 39 po Chr. Przebiegły ten i ambitny książę zawiadował krajami, które były wtedy głównem polem nauczania i działalności Chrystusa. Zaciekawiało go to i niepokoiło zarazem. Postanowił on tedy wypłoszyć Chrystusa z swej dzielnicy rozpuszczeniem wieści, że Żydzi zamierzają go zgładzić (Łuk. 13, 32). Chrystus Pan wyjątkowo przy tej okoliczności wspomniął osobistość współczesną i kazał odpowiedzieć „temu lisowi“, że gdy ukończy swą pracę, wydali się sam z jego dzielnicy. Ten Antipas był tem bardziej zaniepokojony, bo targały nim może wyrzuty sumienia wskutek stracenia Jana Chrzciciela,

którego za religijną działalność uwięził był kiedyś i stracił. Mniemał on teraz, że w Chrystusie zjawił się może Jan Zmartwychwstały. Jan Chrzciciel gromił był kiedyś Antipasa za to, iż pojął w małżeństwo żonę brata swego Filipa, słynną Herodjadę. Za to uwięził go Antipas w twierdzy Machaerus w Perei. Kiedy zaś w dniu urodzin Heroda córka Herodjady Salome zatańczyła wśród gości, spodobała się ona ojczymowi. To też pod przysięgą obiecał dać jej, o cokolwiekby go poprosiła. Otóż Salome podmówiona przez matkę Herodjadę zażądała głowy Jana Chrzciciela, którą powolny jej Antipas rozkazał dostawić niebawem (Mat. 14, 6). Stało się to w r. 29 po Chr. — W męce Zbawiciela tenże Antipas zatrzymuje na chwilę naszą uwagę. Piłat, jak wszyscy urzędnicy rzymscy, niechętnie wdawał się w wewnętrzne Żydów spory i sprawy. Gdy się tedy dowiedział, iż Jezus jest Galilejczykiem, odesłał on go przed Heroda Antipasa, przybyłego właśnie na święto Paschy do Jerozolimy. Herod bardzo się tem ucieszył, bo chętnie byłby ujrział jakiś cud Chrystusa lub usłyszał jego mowę. Ale Chrystus ani cudem ani mową go nie zaszczycił. „Wzgardził nim“ tedy Herod i odstawił go z powrotem Piłatowi. (Łuk. 23, 8). — Krótko potem, w r. 39 naraził się Antipas cesarzowi

Kaliguli, który zdetronizował go i zasiał na wygnanie do gallickiego Lugdunum (Lyonu).

Inny członek rodziny herodejskiej cieszył się większymi względami cesarzy i Rzymu i z jego osobą łączy się chwilowe i ostatnie wznowienie monarchji Herodów i ostatnia próba rządów żydowskich nad całą nieomal dawną Palestyną. Mamy na myśli Heroda Agrippę I, syna Aristobula, który zrodzony z Heroda Wielkiego i Mariamny zginął z wyroku własnego ojca. Wnuk ten pierwszego z Herodów spędził młodość w Rzymie hulaszczą i związał tam stosunki, które przeważnie ani jemu ani jego poplecnikom nie przynoszą zaszczytu, a wyniosły go na wysokie stanowisko. Herodes Agrippa I. cieszył się szczególnymi względami szaleńca Kaliguli, który wogóle Żydami gardził i prześladował ich stale. Wyrażnie jakieś inne właściwości, a nie polityczne rachuby, zaleciły młodego księcia żydowskiego wyuzdanemu młokosowi na rzymskim tronie. Matka tego Heroda żyła w Rzymie w przyjaznych stosunkach ze szlachetną Antonią, żoną pasierba Augustowego Drususa, on sam przyjaźnił się za młodu z synem jedynym Tyberjusa, wcześniej zmarłym Drususem. Ważniejszym stał się dla niego stosunek z Kaligulą i Klaudjuszem, którego po części swym wpływem na tron rzymski wprowadził. Kaligula dał mu w r. 37

osieroconą śmiercią Filipa tegoż tetrarchję (Batanea, Trachonitis, Gaulanitis, Panias), a Claudius przydał do tego Samarię i Judeę, tak, że obszar państwowy Heroda Wielkiego znalazł się znowu w jednym ręku jego wnuka. Wybór człowieka na króla Judei nie był bardzo szczęśliwym. Hulaszczy pobożniś Agrippa I. nie dorósł do zadania; z panowaniem jego nastały złote czasy dla faryzeuszów. Zaznaczył się on między innymi wrogami występami przeciw wyznawcom Chrystusa. Akta apostolskie opowiadają (12), że porwał się na niektórych z kościoła, aby ich uciskać, że ściał mieczem Jakuba starszego, a nadto uwięził Piotra apostoła. Rządy jego były jednak bardzo krótkie; wstąpił na tron w r. 41, a umarł już w r. 44. Rzym nie ponowił po jego zgonie tego doświadczenia poronionego. — W dalszym ciągu historii spotykamy się jeszcze z jego synem Herodem Agrippą II, nie dopuszczonym po ojcu do tronu żydowskiego. Bo Rzym postanowił teraz w własnym zarządzie kraj ten utrzymać. Prawnuk zaś Heroda został tylko księciem Chalcydów pod Libanem, przyczem przyznano mu prawo jakiejś opieki nad świątynią w Jerozolimie i prawo stanowienia arcykapłanów; od roku 53 otrzymał on w zamian za tę Chalcydę tetrarchję dawną Filipa, położoną na wschód od jeziora Genezaret. W tych czasach zetknął

się ze świętym Pawłem. Kiedy mianowicie Paweł pojmany stanął przed namiestnikiem Festusem w Cezarei, a Festus znowu nie mógł zrozumieć co znaczą te „spory żydowskie“, skorzystal chętnie namiestnik z bytności chwilowej Agrippy w Cezarei, aby Pawła przed księcia żydowskiego wstawić (Dzieje apost. 25, 13 i nast.). Działo się to za panowania Nerona, około r. 60. Agrippa zbyt żartami Pawła pytania do niego wystosowane, ale w każdym razie nie uważał oskarżeń za coś ważnego i nie wydał żadnego potępiającego wyroku. Miał on szerokie zasady moralne, polityczne, a zapewne też religijne. Żył w incescie z własną siostrą, sławną Bereniką, która porzuciła była prawowitego męża. Kiedy zaś wybuchła wojna żydowska w r. 66, przystał ten książę żydowski do Wespazjana i do syna tegoż Tytusa; jego towarzyszką Berenika tak umiała swemi wdziękami usidlić młodzieńczego Tytusa, że następnie o mało nie została jego żoną i cesarżową w Rzymie. Dziwne to więc i dobrane rodzeństwo i... stadło, ten Agrippa i Berenika. W początkach wojny Rzymu z własnym jego narodem staje książę żydowski w obozie ugodowym rzymskim i oracjami i retoryką chce przekonać swych rodaków, aby zaniechali ruchu i poddał się zupełnie Flawjuszom; następnie chce ruch stłumić wojskiem; potem wreszcie, kiedy Tytus w Cezarei, Filipa zwanej, wy-

prawiał triumfalne igrzyska po zwycięstwie, wśród tłumu widzów znalazł się zapewne ten degenerat Herodejski i renegat własnego narodu. Umarł on w r. 100, prawdopodobnie w Rzymie, bezgłośnym zgonem po życiu zbyt głośnie i skandalicznym zarówno w domu jak na arenie publicznej. Kraje, przez niego zarządzane włączone zostały teraz do prowincji Syrii i taki był koniec samoistnych, odrębnych państw żydowskich.

Rzym więc na próbie z Herodem i jego następcami porobił sporo smutnych doświadczeń i mógł nabrać przeświadczenia, że z mało przystojnym zadał się towarzystwem. Próba była tem bardziej nieudana, że ta rodzina Herodów nie była Żydom sympatyczna, a ich królowanie nie dogadzało zasadniczo kołom wpływowym żydowskim. Trzeba było tedy wprowadzić inne porządki i przekonać się, czy na odmiennym podstawie nie da się z nowo podbitym ludem ułożyć możliwego pożycia? Mówiliśmy powyżej, że po r. 6 po Chr. dział główny Palestyny, Judea z Samarią dostały się pod bezpośredni zarząd rzymski. Utworzono wtedy mniejszą prowincję, którą zarządzali namiestnicy drugorzędni, nie senatorowie, lecz z rycerstwa pochodzący prokuratorzy, w pewnej mierze zależni od potężniejszych namiestników ważnej prowincji, sąsiedniej Syrii. Stan ten trwał od

r. 6 po Chr. do 41 jednym ciągiem. Po krótkiej przerwie przez królewskie rządy Heroda Agrippy I (41—44), który niepodzielną Palestynę objął swym sterem, cały ten kraj żydowski stał się rzymską prowincją i odtąd zarządzali nim znowu prokuratorzy aż do wybuchu wielkiego powstania w r. 66. Cesarstwo było wogóle dość ugodowo i tolerancyjnie usposobione wobec swych obcych poddanych. Wygłaszano hasło, że Rzym ma pod swem berłem zespolic różne narody, zapewnić im dobrobyt i szczęście i pokój. Już Cezar odnosił się do Żydów łagodnie, a nawet życzliwie, mądry zaś i trzeźwy August umiał sobie w Herodzie i Herodejczykach urobić powolne dosyć sługi, nawet służalców. Atmosfera w Rzymie była teraz przychylną dla wschodu i wschodnich kultów, a więc i dla wiary żydowskiej. Prozelityzm żydowski, ich monoteizm i niektóre praktyki religijne zaczęły się szerzyć w społeczeństwie rzymskiem. Słyszymy o ludziach pogańskich, którzy w pewnych szczegółach przystali do religii żydowskiej; tych monoteistów zwano „*bobojnymi*“ *metuentes deum* lub po grecku *sebomenoi*; słyszymy o takich, którzy święcili szabas, *sabbatisantes* i zachowywali pewne posty żydowskie. Między kobietami takie praktyki się zagęszczały a dostawały się one niekiedy aż na dwór cesarski; *iudaicam vivere vitam* by-

ło nieomal modą. Kochanka i żona Nerona Pop-paea nie była obcą tym praktykom. Ogólnie jednak powiedzieć można, że cesarstwo rzymskie traktowało Żydów na zachodzie i w samej Italji z pewną ostrożną rezerwą, dbało o to, aby tu nie szerzyli się zbyt znacznie, zostawiając im jednak wolność praktyk religijnych. Na wschodzie tymczasem, w krajach helleńskich i w Azji przyznawano daleko większą swobodę semickim żywiołom, równano je co do praw z innymi mieszkańcami imperjum. Za Tyberjusza cesarza, szczególnie w latach, w których wszechpotężny minister Seianus rządził prawie Rzymem i cesarzem, wydarzały się więc w Italji pewne akty surowości wobec Żydów; Seianus ich nie lubił wyraźnie. W r. 19 po Chr. wywieziono stąd na Sardinję 4000 Żydów, obawiając się niewątpliwie zbyt dużego a niepożądanego ich rozmnożenia. Ale po upadku Sejana w r. 31 po Chr. zapanowały spokojniejsze stosunki. Tymczasem jednak krótkie, następne panowanie Kaliguli zakłócone zostało poważnymi zamieszkami żydowskimi. Wybuchły one mianowicie w Aleksandrji, gdzie zwady między Żydami i Grekami były nieomal codziennem zjawiskiem. Rzecz się zaostrzyła, gdy Kaligula zażądał kultu swej osoby od mieszkańców miasta. Żydzi oparli się tym żądaniom; a Grecy tem gorliwiej wykonywać zaczęli żądania ce-

sarskie; z przyzwoleniem prefekta Egiptu zaczęto tedy posagi cesarza umieszczać nawet w synagogach żydowskich. Przyszło oczywiście do zakłócenia porządku, walk obustronnych i pogromu Żydów. Po czynach rozpoczęła się walka na słowa; dwie deputacje podażyły w r. 40 do Rzymu, grecka, na której czele stanął znany retor Apion, światowe brzękadło, wydzwaniające w górnych słowach sławę współczesnych... *cymbalum mundi*; na czele zaś Żydów znalazł się słynny pisarz i filozof Filon. Mamy opis przyjęcia Żydów pióra samego Filona. Cesarz zażartował sobie z poselstwa, przyjął je wreszcie po wielu wykrętach w ogrodach publicznych Mecenasa i Lamji, po których Żydzi uganiaли się długo na próżno za cesarzem ciągle zmieniającym miejsce; kiedy ostatecznie Filon stanął przed nim, zagadnął go cesarz o pojęcia prawnopolityczne żydowskie, i nie czekając na odpowiedź, znów zniknął. Kaligula lekceważył sobie wyraźnie żydowskich przybyśców, znał ich, że lamentować umieją, a w skardze nie znają kresu ani miary. Zawierucha aleksandryjska przeminęła też bezkarnie, bez poważniejszych dla kogokolwiek skutków. W Aleksandrii, już za Kaliguli, ograniczono mieszkanię Żydów do pewnej części miasta; może to było zarządzenie praktyczne, bez wrogich względem Żydów zamiarów. W każdym razie powstał

tu na pewien czas prototyp *ghetta*, siedziby nędzy i wzdardy przez tyle stuleci. — Kaligula chciał i świątynię w Jerozolimie zbezczęścić swoim posagiem. Zamach jednak Cherei na szaleńca oszczędził Żydom klęski; ale pozostał Kaligula odtąd w ich pamięci jako symbol grozy i nienawiści, jako spadkobierca złowrogich zamiarów Antiochusa Epiphanesa. Wrzenia teraz na wschodzie nie brakło. Następca Kaliguli Claudius szedł w ślady Tyberjusza. W Italii ograniczał Żydów, zakazał im wspólnych nabożeństw. Według Aktów Apost. 18, 2—3 „rozkazał Klaudjusz, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym”; zapewne to wyrażenie uogólnia przesadnie pewne ścieśnienia, dotyczące swobody zgromadzeń i nabożeństw. Na wschodzie zaś robił im Claudius ciągłe ustępstwa, które jednak nie sprowadzały spokoju. Podobnie postępował Neron, który często ulegał wpływow przychylniej Żydom Poppei. Kiedy jednak z rozkazu Nerona zabrano część skarbów z jerozolimskiej świątyni, zaostrzyły się w Judei stosunki pod koniec neronowskich rządów i zaczęła się burza, która zamieniła się z buntu w wielką wojnę.

* * *

Właściwie więc panował w tym zakresie względny spokój za Augusta, który pozwalał Herodowi samowolnie blaskiem występów i budowli podnosić swoją osobę i morderstwami swych przeciwników bronić swego stanowiska; stan ten względnego spokoju trwał jeszcze za następcy Augusta Tyberjusza. To też Tacyt mówi o Palestynie za tyberjuszowskich rządów: *Sub Tiberio quies*, nie doceniając tego, że za tego cesarza padały tu słowa, które miały stworzyć nową epokę w duszach i religii, a Chrystus Pan poniósł wtedy śmierć męczeńską. Niebawem posiewy i przesłanki burzy zaczęły się też znaczyć coraz wyraźniej.

Prokuratorzy, którzy od r. 6 po Chr. sprawowali tu jako namiestnicy władzę, mieli trudne stanowisko i nie dorastali najczęściej swych zadań. Wobec ciągłego niepokoju Żydów, którzy nie umieli znośić całkowitej niewoli ani też używać całkowitej wolności, potrzeba było szczególnego talentu rządzenia, aby wśród trudności przepłynąć. Póki orjentalni władcy panowali nad Żydami, było mimo skarg i żalów w Palestynie jeszcze spokojniej. Wyraźnie wschodni ludzie lepiej się rozumieli wzajemnie, a jedynie Filhellen, syryjski Epiphanes, wywołał groźne zamieszki. Rzymianom natomiast trudniej było żyć się z żydowskim plemieniem. Nie rozumieli oni przedewszystkiem

drobnostkowych wymagań kultu żydowskiego i subtelnych sporów religijnych. Kiedy Żydzi kłócący się i swarzący, lub upominający o rzekome krzywdy religijne stawali przed urzędnikami rzymskimi, wymawiali się ci, że tych spraw nie pojmują i rozsądzać nie myślą. Prokonsul Achaji, a brat filozofa Seneki, Gallio nie chciał być „sędzią w tych rzeczach“ (Acta Ap. 18, 15), i rzekł do Żydów: gdy są spory o słowa i imiona i wasz zakon, wy sami tego patrzcie. Podobnie, gdy przedłożono prokuratorowi Judei Festusowi „jakieś spory żydowskie“ (Acta Ap. 25, 13), wyznał on swoją niekompetencję w tej sprawie. Nie inaczej w pamiętnej i wielkiej chwili, postępował dawniej Piłat, umywszy sobie ręce i odzywając się do Żydów: Wasza to rzecz. — Urzędnicy rzymscy nie rozumieli czy nie chcieli rozumieć, że tu nie o słowa, lecz często o rzecz doniosłą chodziło, a że w religii słowa bywają równie prawie ważne jak rzecz sama. Zresztą pojąć możemy, że nie chcieli się mieszać do tych zwad religijnych i kłótni żydowskich z poczynającą się chrześcijańską nauką. Ale inne kroki i chwiejności namiestników nie zasługują na żadne wyrozumienie.

Przy ściąganiu podatków na rzecz Rzymu i jego urzędników przychodziło do ciągłych zaburzeń wśród Żydów. Sarkano na wymiary

sprawiedliwe i na wymiary podyktowane chciwością namiestników, którzy ze zwykłą nawyczką rzymskich urzędników chcieli się doraźnie obłowić na prowincji. Na tę chciwość ich było tedy wyrzekania bez końca, a zarzuty były z pewnością często słuszne. Dalej uważano się na doraźne a nieopatrzne zarządzenia, które drażniły i obrażały ludność żydowską. Jeżeli wyobrażenia cesarskie na znakach żołnierzy rzymskich przeciwne były Żydom i buntowały ich stale, to można było im tego widoku oszczędzić. Tymczasem nieopatrzni prokuratorzy drobnym tym na pozór szczegółem wywoływali gwałtowne protesty i odruchy, a to, że później pod obuchem protestów i z rozkazu wyższego cofali niekiedy swe zarządzenia, nie łagodziło doszczętnie burz, ani nie przyczyniało się do utwierdzenia poszanowania władzy. Niezręcznym takim postępowaniem odznaczył się słynny Pontius Pilatus, jeden z najwcześniejszych prokuratorów Judei, zapewne w latach 26—36. Filon w swym opisie poselstwa do Kaliguli przedstawia go jako gwałtownika; Agrippa u Filona określił go jako z natury niegiętkiego i twardego, pewnego siebie człowieka. A chociaż w postępowaniu z Chrystusem robi on nam wrażenie pewnej chwiejności, tchórzliwości, możliwym jest, że gwałtownymi zarządzeniami chciał od czasu do czasu osłaniać rdzeń swego

usposobienia¹⁾. Słabość tych rządców wpływała też po części z tego, że Rzym rozporządzał w Palestynie zbyt małą załogą wojskową. A tu trzeba było nie tylko utrzymać powagę rządu, lecz prócz tego strzec porządku w ciągle wybrykami zakłóconym kraju. Palestyna ze swojemi pustynnami ostępami, skałami i skrytkami w tych skałach była od dawnych czasów stałym ogniskiem bandytyzmu. Zbójce ci napadali na obcych i swoich, napływali podczas świąt żydowskich tłumnie do Jerozolimy, aby na pielgrzymach uprawiać swoje rzemiosło, tworzyli oni rodzaj nieomal stałej milicji, która w danym razie do politycznych, lub, co wśród Żydów często się z polityką łączyło, do religijnych mogła się nadać wypraw. Nożownicy (*sicarii*) odgrywali też dużą rolę w buntach, które niebawem w Palestynie wybuchły. A często, aby nieco szumniejszą nazwą ozdobić swoje rzemiosło, przystawali oni do stronnictwa gorliwców, czyli *zełotów*, które w pierwszym wieku po Chrystusie się pojawia i staje się właściwą partją czynu obok innych, którzy poprawę losu się spodziewali dopiero od wyczekiwanego choćby w dalekiej przyszłości Mesjasza.

¹⁾ Pilatus skończył pono po opuszczeniu Judei samobójstwem. Legenda zajęła się jego losami i opowiadała, że grób znalazł w Lausanne. Por. Schürer, *Geschichte des jüd. Volkes* (3—4 Aufl.) I, str. 492.

Bandytyzm był plagą tego kraju ciągle się jątrzącą, a stał się tem groźniejszym Rzymowi, gdy bandami swojemi zasilał [szeregi politycznych spiskowców. Otóż prokuratorzy rzymscy nie umieli się uporać z tą ciągłą po kraju ruchową i to osłabiało także ich powagę.

I jeszcze na jeden szczegół zwrócić chcielibyśmy uwagę, który stanowczo utrudniał i zamącał stosunki rządu i Rzymian z miejscową ludnością. Rządy wschodnie nad Żydami nie były niewątpliwie często ani prawidłowe ani szczęśliwe. Ale teraz ze strony Rzymu przybyły rozmaite nowe tarcia, które rozogniły przeciwieństwa. Wstręt i wzgarda względem Żydów jest często widoczną u władców rzymskich, żarty i wyszydzania przybierają w literaturze i życiu wielkie rozmiary i musiały pogłębiać rozłamy. Żartu nie szczędzili Żydom także Grecy, ale od Hellenów, otoczonych nimbem cywilizacji, która nawet Żydów wprowadza w podziw, przyjmowano go łatwiej i ugodniej, niż od Rzymian, którzy nie mieli takich tytułów kulturalnej wyższości.

Obok tego, że religijnie lub filozoficznie bardziej wyrobione umysły i gorętsze dusze szukały w społeczeństwie rzymskiem dla siebie dróg nowych i znajdowały je czasem w judaizmie, panowało wśród ogółu lekceważenie i wzgarda dla nowych poddanych. Objawiało się

to w postępowaniu rzymskich władz i urzędników, gdy lekceważącymi wybiegami zbywali skargi żydowskie, bawili się nieomal ich zbiegowiskami i hałaśliwością, wśród której tonęło wszelkie poważniejsze załatwienie sprawy. Wzgarda ta widna w postępowaniu szaleńca Kaliguli, ale też u poważniejszych władców Rzymu. Po ciężko okupionem zwycięstwie nad buntownikami żydowskimi nie przyozdobił wszakże Wespazjan swej nomenklatury tytułem *Judaicus*, jak to od dawnych czasów rozmaici Africani, Macedonici, Cretici, Numidici rzymscy czynić byli zwykli. Bardzo to wymowne zaniechanie. Tytuł taki wyraźnie nie zdawał się odpowiednim dla godności cesarskiej. — Satyra rzymska współczesna począwszy od Horacjusza a kończąc na Juwenalisie, niewyczerpaną była w wyszydzaniu Żyda zabobonnego, przebiegłego, namolnego i... cuchnącego¹⁾, również epigramat. Obrzezanie nadto dawało pochoch do tysięcznych żartów i wycieczek satyrycznych i epigramatycznych. A wiadomo, że żart i wzgarda bardziej podniecają uprzedzenia, utrudniają stosunki, niż nawet siła i objawy tej siły. Żyd za żart i szyderstwo płaci nienawiścią. Renan

¹⁾ Pewna aluzja do *fetor iudaicus* jest już u Martia-
lisa IV, 4. Potem wspomina Ammianus Marcellinus 22, 5,
4-5 lud *Iudaeorum foetentium et tumultuantium*.

słusznie przypomniał gwałtowne złorzeczenia Ezechiela proroka na ludy, które pozwoliły sobie naigrawać się z Izraela. Kaligula nie tyle może wskutek gwałtów jak dlatego, że Żydów posłujących naraził na pośmiewisko, wyszedł w ich wyobrażeniu na uosobienie złośliwego tyrana.

Nie brakło więc powodów, dlaczego rządy prokuratorów w Palestynie były słabemi i musiały doprowadzić do katastrofy. W szeregu rządów, którzy po krótkiej przerwie w latach 41—44 po Chr. znowu Palestyną, teraz już nieomal całą, władali, nie widzimy odpowiedniejszych osobistości. Rzym robił tu rozmaite próby, a myślał niekiedy, że przez ludzi zbliżonych albo krwią albo powinowactwem do żydostwa zażegna grożące burze. I tak w latach najbliższych po r. 44 spotykamy na tem stanowisku Tyberjusza Aleksandra, który pochodził z żydowskiej rodziny aleksandryjskiej, był bratanikiem filozofa Filona, a porzuciwszy judaizm, wstąpił do służby rzymskiej i w niej z kolei wysokie osiągnął stanowiska. W r. zaś 52 mianował Claudius prokuratorem Judei Feliksa, swego wyzwolenca, brata słynnego i potężnego na dworze cesarskim Pallasa. Ten Feliks pojął jako drugą żonę Drusillę, córkę Heroda Agrippy I i to mogło mu niewątpliwie ułatwić działalność w Palestynie. Mimo tego skargi na

ucisk i nadużycia władców ponawiały się ciągle, niepokój wśród Żydów wzrastał, aż przyszło do wybuchu w r. 66.

* * *

Tak więc żyła pewnem półżyciem dawna społeczność żydowska pod nowemi rządami; półżyciem mówię, bo sprzeciwiano się czynnie zakusom nowego rządu a dzierżono jeszcze władzę autonomiczną, religijną arcykapłanów, którzy wraz ze starszyzną żydowską, w radzie zwanej Sanhedrinem wykonywali ciągle jakieś rządy religijne, strzegli Zakonu a opierali się bardziej lub mniej stanowczo rozporządzeniom Rzymu, które obrażały ich religijne uczucia; opierano się silniej lub słabiej według tego, czy arcykapłani przedstawiali istotnie dawną tradycję narodową, czy też w cieniu właściwego rządu stawali się powolnemi narzędziami cesarzy i prokuratorów. Ale pod wierzchniemi formami rządu nurtowały coraz silniej i burzyły się masy ludu i pospólstwa. „Niewyrozumowana żądza przewrotu“ — *metaboles epithumia alogos* — jak się Flavius Josephus wyraził (Bellum 1, 17, 6) kipiała pod powierzchnią i objawiała się ciągłym niepokojem. Zagrabienie przez Nerona części skarbu świątyni jerozolimskiej przydała oliwy do ognia. Ale w rzeczy samej bunt już ogarniał umysły od zapro-

wadzenia pierwszych prokuratorów, dalej od śmierci Heroda Agrippy w r. 44. Gwałtowniej zaś wybuchł on w r. 66 i stał się hasłem wojny. Mówiliśmy o wielkich niepokojach żydowskich w r. 38 w Aleksandrii. Teraz inne miasto stało się ich ogniskiem. W Cezarei nadmorskiej, która była siedzibą prokuratorów rzymskich i rzymskiej załogi, zawrzały groźne zamieszki. Antagonizm między tamtejszymi mieszkańcami, Grekami i Żydami stał się bezpośredniem zarzewiem. Grecy mianowicie wystąpili przeciwko równouprawnieniu Żydów w ich gminie i przeciw ich odrębnym prawom religijnym. Przyszło do bójek i do pogromu Żydów. Rzekomo miało to miejsce 6 sierpnia r. 66. Zupełnie równocześnie nastąpił jakoby odwet w Jerozolimie, gdzie tego samego dnia Żydzi wyrznęli na odwrót Chrześcijan. Po innych miastach starcia i pogromy wnet szerzyć się zaczęły. Wyraźnie zanosło się na poważniejsze niepokoje, na ogólniejszych rozmiarów wybuch dawnych nieporozumień. A kiedy w pierwszym starciu z nasłanem wojskiem rzymskiem Żydzi mieli powodzenie, rozogniły się jeszcze wojenne zapąły. Neron więc posłał teraz Wespazjana z armją znaczniejszą na wschód, a w r. 67 zaczęły się operacje legionów przeciw tej ruchawce narodowej, która wielkie dość siły przeciwstawiła Rzymianom. Cóż się tu zetrzeć mia-

ło? Ogromne, potężne państwo i zbuntowany lud, który miał dosyć jasne pobudki, ale bardzo mało określone cele. Dyscyplina wojsk rzymskich stawić miała czoło luźnym oddziałom, które dotąd ćwiczyły się jedynie na wyprawach zbójeckich i w napadach, lub w ulicznych zawieruchach. Historyk żydowski zestawiał żelazny ład i ustrój legionów z przedsięwzięciami tej ruchawki i widział w tych zapasach beznadziejność porywu swego narodu. Podobnie kiedyś Polybios prawił wschodowi o ustroju i rygorze wojennym Rzymu. Ofensywa szła na ludzi, którzy właściwie tylko wyłącznie do defensywy i akcji obronnej się ograniczali i na nią zdołali się porwać. A wreszcie wobec spoistości rzymskich szeregów, kierowanych jedną wolą i hasłem, miały stanąć niesforne wobec przewodników, sporne między sobą oddziały, na których czele znajdowali się doraźni, ambitni przewodnicy z własnej nominacji, uprawiający z lubością osobistą swą politykę i wojnę domową, aż od czasu do czasu groza od Rzymian tłumiała zwady i zwracała czoła i dłonie znużone i poszczerbione bratobójczemi walkami ku wspólnemu wrogowi.

Partyj i rozłamów było dużo wśród Żydów, jak we wszystkich bywa społecznościach, puszczających wodzę namiętnościom i uczuciom osobistym, a nie naginających myśli do ściśle

określonych programów, za którymi ludzie stawała. Tu chodziło ludziom o to, aby stać na czele, bez względu na to, czy program będzie choć z tyłu, lub czy go wogóle nie zbraknie zupełnie. Cel mógł być już w powaleniu, zamienieniu bliźniego; na polach nieużyźnionych polityczną kulturą wiele ziół bezużytecznych i płonnych wybujać zwykło. — Ale pewne od-cienia i kierunki rozróżnić się dadzą. Byli więc ugodowcy, którzy pragnęli zgody z Rzymem, nie widzieli żadnego sposobu, aby się od niego oderwać, a zasłaniać się mogli powagą proroków i tych wszystkich, co od wieków twierdzili, że zbawienie Izraela ani w jego sile ani w armji nie spoczywa, że przyjdzie ono wyłącznie od Jehowy, który ześle Mesjasza ziemskiego, co wskrzesi królestwo Dawida w Jerozolimie. Pod ten sztandar mogli się chronić ci, którzy znaleźli sposoby na urządzenie sobie życia pod Rzymianami i godzili się z losem, mogli dalej przystawać ci, którzy w rozczytywaniu się w Zakonie widzieli przeznaczenie zbożnego Izraelczyka, faryzeusze dobrej i mniej dobrej wiary. Ale wobec nich stanęli ludzie, co nie wierzyli w ostatek się jakiegokolwiek teokracji ani na razie, ani w przyszłości pod Rzymem, ludzie ożywieni większą gorliwością i zagorzałością, zeloci, nie chcący czekać bez końca na przyjście Mesjasza, lecz pragnący czyn-

nie i własnej osoby zasługą przyspieszyć jego przyjście i panowanie. Ci mogli niewątpliwie rachować na większą popularność i większy oddźwięk swych hasel w tłumach. Liczni nożownicy po kraju rozsiani stawali ochotnie na ich wezwanie, tak, że między zelotami, którzy mieli na dnie pewne pobudki głębsze i religijne a motłochem zbójcekim zacierały się z wolna różnice. Wogóle po wybuchu niepokojów można było stwierdzić ruch od prawej ku lewej stronie, od umiarkowania do radykalizmu; przejścia dokonywały się tak stopniowo, że nikt się nie spostrzegł, kiedy się dostał pod kierownictwo ulicy i tłumu. A skrajne, gwałtowne stronnictwa, spojone czy głodem krwi czy krwawym chrztem mordów już dokonanych, rozpadały się znowu według hersztów, którzy poruszali temi bandami. Jan z Gischali stanął w początku wojny na czele gwałtowników, w dalszym ciągu Szymon Bar-Giora i Eleazar znaleźli się na czele innych oddziałów, by współzawodniczyć w skrajnych wybrykach, przelicytować się wzajemnie w okrucieństwie bezwzględnem, utaczać krwi bez rozeznania, czy ona swoją czy obcą. Szkoła wojenna przebyta wśród zbójów, a potem rosnąca beznadziejność stopniowały te wybryki; Rzymianie, zwykle twardzi na wojnach, a wobec tych żydowskich buntowników tem bezwzględniejsi, podniecali

namiętność i zapalczywość. To, że wojna z wrogiem plątała się ciągle z wojną domową Żydów, wytwarzało tem większą zaciekłość. Nauczyciel gwałtów, jakim nazwano wojnę, nie wiele tu już miał do dopełnienia; wszakże całe dzieje żydowskie dyszają tak często namiętnością bezbrzeżną, napięciem i natężeniem gniewów, zaciekłości czy mściwości wprawiają w osłupienie. Zdarzyło się tu niedawno, że w zwadzie ludzi pochodzących z wyższych warstw, jeden drugiemu odgryzł ucho, aby człowiek tak okaleczony nie mógł piastować godności arcykapłana (Jos. Bell. 1, 13, 270)!

Rok 67 przeszedł na wstępnych krokach wojennych, na zdobywaniu przez Rzymian rozmaitych miast utwierdzonych w Galilei; oblężenie Jotapaty było najuciążliwszem. Jedne po drugim z tych miast ulegało wkońcu Rzymianom, tak, że u schyłku roku 67 cała północna Palestyna znalazła się w ich ręku. Zima z roku 67/68 była bardzo burzliwą w Jerozolimie. Zaczęły się tu rządy teroru, a Jan z Gischali szeregował rzeź w około siebie i mordować kazał wszystkich, którzy niezupełnie sprzyjać się zdawali sprawie Żydów i jego przewadze. Rozgrywały się więc tu sceny, przypominające swą grozą najgorsze chwile rewolucji francuskiej. Tymczasem wódz rzymski i jego wojsko działały powolnie, przebywały dużo na wywczasach,

w Cezarei. Położenie bowiem w Rzymie było naprężonem, niepokoje w państwie się wzmaczały, a ostatecznie Neron zginał sam samobójstwem wśród zamieszek stołecznych. W czerwcu r. 69 zamierzył dopiero Wespazjan podjąć na nowo stanowcze kroki wojenne i wyruszył z Cezarei. Tymczasem wojska obwołały go cesarzem i to zmieniło zupełnie położenie. Niebawem więc oddalił się on do Aleksandrii, aby stamtąd w r. 70 podążyć do Rzymu. Tymczasem posłał do Judei syna swego Tytusa z liczniejszem wojskiem z czterech legjonów złożonem, które miało zagarnąć stolicę kraju i główne ognisko powstania, Jerozolimę. Opór był gwałtowny; Żydzi wiedzieli, że tu się rozegra akt najważniejszy dramatu i postanowili drogo kazać Rzymianom opłacić prawdopodobny triumf. Kilka obręczy murów i twierdz otaczało miasto z dwu części złożone; zaporę po zaporze trzeba było usuwać maszynami kruszącymi głazy, zdobywać piędź po piędzi śmiałem parciem naprzód, a po każdym wyłomie natykano się na nowe mury obronne¹⁾. Rzymianie waleczyli z odwagą, bo patrzył na nich syn cesarski, który nie mógł się przecież shańbić klęską poniesioną w walce z tak lekceważonym nieprzyjacielem. A Żydzi znów, przeświadczeni,

¹⁾ O fortyfikacjach Jerozolimy por. ks. Szczepańskiego: Jeruzalem i Jerycho, Kraków, 1917, str. 33 i nast.

że tu chodzi o życie, od czasu do czasu z zupełnem lekceważeniem zagrożonego życia zrywali się na odruchy i akcje szalone. „Szaleństwem“ (*aponia*), „obłądem“ (*mania*) nazywa to ich historyk, a Renan przypominał kiedyś furjackie natarcia późniejszych Arabów. Dyscyplina rzymska ustępowała częstokroć przed temi porywami. W obozie zaś rzymskim znalazło się też coś Żydów, ugodowców czy odstępców. Był tu przedewszystkiem ów Tiberius Aleksander, były Żyd, który, jak wspominaliśmy, kiedyś z ramienia Rzymu zarządzał Palestyną, był również przez czas pewien prefektem Egiptu, a nadto wskutek swych zdolności wojskowych spełniał w szeregach rzymskich funkcje doradcy wojennego, był niejako szefem sztabu, zarówno dawniej w wojnie partyjskiej pod Korbulonem za Nerona... jak i teraz przeciw własnemu rodakom w wojnie żydowskiej! — Pojawiał się tu nadto książę Herod Agrippa II, którego Rzymianie używali do pośrednictwa, do prób polubownych załatwienia sprawy, aby oszczędzić niepotrzebnej krwi rozlewu. Flavius Josephus (*Bellum* II, 16, 4) kładzie mu w usta mowę rzekomo wypowiedzianą do Żydów, traktat, pełen retoryki i kwiatów retorycznych, sławiący niezwyciężoną Rzymu potęgę, który miał przekonać opornych, że lekkomyślnie targnęli się na legiony. Słowa te

przebrzmiały bez echa. — A wreszcie znalazł się w obozie Tytusa sam Flavius Josephus, który w r. 67 walczył z Rzymianami w Galilei, ale dostawszy się do niewoli i opatrzony przez Rzymian, teraz odgrywał rolę agenta dyplomatycznego na ich korzyść, starał się gwałtownie uspokoić opornych i nawet dowodził, że od początku uprawiał tę samą politykę. W odezwach i przemowach do Żydów wzywał on do ufności w Jehowę, twierdził, że przodkowie Żydów zawsze w walce orężnej bywali bici (*Bell.* V, 9, 4), wszelkimi namawiał argumentami do pokoju. Nie miało to żadnych skutków. Nie będziemy tu opisywać przebiegu tego oblężenia Jerozolimy. Zaznaczymy, że z każdą chwilą, z każdym postępem beznadziejności, stawała się ona okrutniejszą. „Ludzkość zaczęła uchodzić za słabość“, zupełnie jak w ostatniej wojnie europejskiej wysławiano srogość bezwzględna i zbytek srogości jako rękojmię zwycięstwa i pokoju! Zeloci w swem zapamiętaniu targali się na swoich, na swoje świętości, które bezczeszczono doszczętnie, pod wpływem sadyzmu i upojenia krwią pogrążano się w coraz większe wybryki obyczajowe (*Bell.* IV, 9, 10). I tak przez złomy miasta i krwi dobiegło to oblężenie i rzeź do celu; operacje wojenne zaczęły się zapewne w kwietniu r. 70, około września zaś było całe miasto już w ręku Rzymian. Bu-

rzono wtedy, co jeszcze zburzyć i grabić było można, zgorzała wielka świątynia, może wbrew woli Tytusa. A z dawnych zabytków narodu został Zakon i litera, do których miłość i przywiązanie rozpłomieniły się teraz w całej pełni; zawtórzyła im bezgraniczna nienawiść do pogromcy rzymskiego. — Widna ona w rozmaitych objawach życia, osobną ma wymowę w dziele innego ducha a pokrewnego nieco uczucia, w Apokalipsie st. Jana ¹⁾. Faryzeizm, książkowa pobożność i rytualizm bezwzględny zapanowały nad złomami miasta i ojczyzny. Kapłani-rabini stali się odtąd przewodnikami właściwymi prawowiernego żydostwa, stróżami i tłumaczami mądrości, siewcami nadziei.

* * *

Rzym po zwycięstwie zniszczył ostatni cień państwa żydowskiego, usunął rozmaite przywileje i odrębności żydowskie. Ze zburzeniem świątyni nie było już centralnego miejsca dla kultu Jehowy, nie było powagi największej w narodzie, wielkiego kapłana. Rzymscy prokuratorzy przestali także istnieć, prowincja Judea, która pod prokuratorami zawsze podlegała pewnej władzy namiestników sąsiedniej prowincji Syrii, teraz otrzymała wyższy stopień

¹⁾ Por. Mommsena *Röm. Geschichte* V, str. 520.

w organizacji państwa rzymskiego, a mianowicie legatów senatorskiego stopnia jako namiestników. Załogę wojskową, silną, bo z całej legii złożoną, osadzono w Jerozolimie. Wzmocniono więc pęta wiążące Palestynę z resztą imperjum. Spokój jednak nie zapanował na tem ogromnem pobojuwisku. Z przyciszonej i przytłumionej zaciekłości i nienawiści mogły się wyrodzić u tych, co Mesjasza nie chcieli wyczekiwać zbyt długo, zakusy nowych porywów. Fizjologowie życia narodów twierdzą, że po ciosie śmiertelnym, wymierzonym na naród, następują przynajmniej dwie lub trzy drgawki gwałtowne, mające życie stwierdzać czy budzić. Teoretycy dziewiętnastego wieku tak chcieli ująć w formułki życie pośmiertne, a przedewszystkiem konania narodów. Przekonaliśmy się jednak odtąd, że to życie bywa silniejszym od śmierci zapadłej z wyroku doktrynerów.

Po panowaniu Wespazjana i krótkich rządach Tytusa, władców raczej umiarkowanych mimo wojny z Żydami okropnej i świetnego nad nimi triumfu, nastąpiło panowanie drugiego syna Wespazjanowego Domicjana (81—96), który wobec Żydów był twardym i nie przyczynił się do zablźnienia ran, co się jątrzyły. Potem zaś za rządów dzielnego Trajana powstały wielkie zamieszki żydowskie w Afryce, w Kyrenie i Aleksandrji w r. 116; wygląda to na więcej,

niż na lokalną zawieruchę, raczej na wojnę. Egipt stał się znów areną okropności, mordu i pożogi. Przysłany przez Trajana wódz Marcus Turbo uśmierzył i zdusił te gwałty, ale nie udało się tego dokonać z doraźnym pośpiechem.

W dwadzieścia lat później w samej Palestynie zawrzało od burzy. Ten cesarz Hadrjan, który tyłu narodów religją, sztuką zajmował się gorliwie, kłaniał się nieledwie wszystkim bogom i pragnął, aby oni jemu się kłaniali, naraził się na ten los niepożądany, że wśród pokojowych swych poczynań długą wojnę musiał prowadzić i to z powaloną dopiero Judeą. Wojna ta trwała aż 3½ lat, 132—135. Hadrjan wydał, jak się zdaje, ogólny zakaz obrzezania, a nadto założył na miejscu Jerozolimy kolonję wojskową Aelia i zamierzył zbudować w miejscu zburzonej świątyni pogańską ku czci Jowisza Kapitońskiego. Jako odpowiedź na to, zaroilo się znów od nożowników na ulicach Jerozolimy i po wszystkich skrytkach i rozpadlinach Palestyny. I dopiero po szeregu lat, mimo wysiłków dyscyplina i przewaga rzymska pokonała znów tę straszną ruchawkę, której jedynym zamachem zdusić nie zdołano. Stawiano tu czoło znowu żywiołowemu odruchowi tłumów, którym znów nie zabrakło przywódcy w osobie pewnego Bar-Kochby, następcy Janów

z Gischali, Eleazarów i t. p. Wobec beznadziejnej ruchawki potrzeba było wysilen wielkiego imperium i niebywałego znów krwi rozlewu. A kłatwą było Żydów, że w tej walce znaleźli znów przewodników, których imienia nie mogła się czepiać cześć i chwalba następnych pokoleń, jak niegdyś Machabeuszów. — Odtąd Żydom nie wolno było przemieszkwać w Jerozolimie; raz do roku zezwalano im tylko tu przybywać, aby mogli wypłakać nieszczęście swoje i narodu. I te pielgrzymki i dostęp opłacać musieli. „Płacą za łzy swoje, mówił św. Hieronim i nawet płacz ich nie odbywa się za darmo — *emunt lacrimas suas et ne fletus quidem eis gratuitus est*“. Odtąd zapanowała tu cisza; wśród rozproszonych po świecie Żydów słowa Zakonu i prawa, mgliste jakieś nadzieje, lub równie ukryte knowania miały podniecać tlejące się jeszcze życie, często nie tyle budować, co niszczyć a mścić zarazem krzywdy historii. Dramat w starożytności rozegrany dobiegł ostatniego aktu; przyszłość ma pokazać, czy natchnie dalsze akty i nowe dramaty.

* * *

Z dalszych dziejów chyba już tylko szczegóły wspomnieć warto, bo wykraczają te późniejsze czasy poza zakres naszego zadania.

W czwartym wieku znowu interes przelotnie ku Jerozolimie się zwrócił. Kiedy cesarz Juljanus, zwany Apostatą (359—362) uprawiał swą reakcyjną, antychrześcijańską politykę, zamierzył on przez odbudowanie Jerozolimy Żydów skrzepić, umocnić i przeciwstawić tem skuteczniej rozwojowi chrześcijaństwa. Juljan był na polu religijnem wrogiem Żydów, a poplecznikiem na polu politycznem. Chciał on ich użyć przeciwko Chrześcijanom. Słyszymy tedy, że Juljanus zaczął już wykonywać swój zamiar i kłaść podwaliny pod budowę świątyni. Rzekomo jednak jakieś objawy niezwykle przyrody udaremniły te poczynania. To pewne, że Juljan zamierzał zyskać sobie w swej polityce antychrześcijańskiej gorliwego pomocnika. Toć wiadomem, jak zapalczywie ścigali Żydzi związki chrześcijańskich gmin, jak prześladowali apostołów; a w aktach późniejszych męczenników występują przy procesach Żydzi, jako najbezwzględniejsi podżegacze przeciw chrześcijanom¹⁾. Daremnem to było, jak i cała działalność Juljana. Palestyna już w czwartym wieku zaczęła być ogniskiem życia pustelników i klasztorów, jak o tem świadczą pisma i życie st. Hieronima. W urwiskach skalnych i na pustyni,

¹⁾ Juster: *Les juifs dans l'empire romain, leur condition juridique économique et sociale*, Paris 1914, II, 198 (5 uwaga).

gdzie dawniej nożownicy szerzyli rozboje, zakwitało inne życie i inne uczucia. Ale i tu sięgały zagony gminoruchów, a w siódmym wieku (638) wkroczył po raz pierwszy inny wróg, późniejszy tych krajów władca, półksiężyc do Jerozolimy¹⁾.

4.

Flavius Josephus historyk Żydów, jego charakter i działalność.

W poprzednich uwagach i rozdziałach czerpaliśmy obfitą ręką z historyka żydowskiego narodu. Jest on niezbędnym jako źródło historyczne. Nie powiemy, abyśmy w szczegółach dawali mu często wiarę ani nie zaprzeczemy, że nieraz bywa stronnikiem, że prawdę według swych celów nagina, ale dosyć osamotniony byt w tej dziedzinie zapewnia mu mimo tego znaczenie na wieki. Dziecko to pierwszego stulecia po Chr., wytwór hellenistycznej cywilizacji wśród Żydów rozszerzonej; dwa typy takich żydowskich hellenistów przytoczyliśmy, Filona

¹⁾ W walkach o ziemię świętą Jerozolima była często celem zbrojnych napadów. Zaznaczono, że zdobywano ją 36 razy, a najmniej dwa razy zrównano z ziemią. Por. pouczający szkic Soden'a, *Palästina und seine Geschichte*.

i Józefa. Obydwaj oni miłośnikami swego narodu, ale Filon jest poważniejszym; nie wplątał się on jak Józef, we wszystkie małe i codzienne powikłania i ruchy polityki bieżącej, nie utonął w intrygach dnia powszedniego, a prócz tego nie myślał tak ciągle o sobie, jak próżny czy ambitny Józef. Filon, to typ namaszczonego uczzonego, któryby chciał połączyć cywilizację grecką z własną swoją narodową, tę drugą podnieść do poziomu nowożytnej nauki, tej pierwszej dowieść, że od żydowskiej kultury wiele cennych nabytków przejąćby można i warto. Filon, to filozof, walczący przeważnie o prawdę i dla tej prawdy pełen poszanowania. Józef natomiast gotów do ustępstw na niekorzyść prawdy historycznej, skoro jego osobiste lub też narodu interesa do tego go skłonią. Daleko on mniej szanowny od Filona, niemniej przeto cenny jako przedstawiciel i wcielenie innych cech znamienych swojego narodu. Filon był starszym w tej parze. Urodził się on około 10 przed Chr., umarł 50 po Chr., podczas gdy Józef przyszedł na świat w ostatnim roku Tyberjusza, 36/7, a doczekał się rządów Trajana i umarł zapewne w pierwszym dziesiętku drugiego wieku. Obydwaj autorzy w każdym razie mogli śledzić i poznać dokładnie powstanie i wczesny rozwój rzymskiego cesarstwa, jego właściwości i cele.

Józef urodził się w Jerozolimie i był, jak twierdzi, potomkiem kapłańskiego rodu; te kapłańskie rody wśród żydostwa wytwarzały rodzaj szlachty. Chęłpi się nadto Józef jakoby był czemś królom w rodzie, twierdząc, że matka jego była z pochodzenia Hasmonejką. Z pewną natrętną próżnością powtarza on to kilka razy. Jeżeli krew Machabeuszów w nim płynęła, to w każdym razie rozwodniła się bardzo. Stosunki wysokie, które go łączyły przez pewien czas z Herodem Agryppą II, uprawiającym podobną jak on politykę ugodową wobec Rzymu, schlebiały mu niewątpliwie. Wystawiamy go sobie, że podobnie jak horacjuszowski Tigellius, (Sat. 1, 3, 12) często miewał królów i tetrarchów na ustach. W r. 64 był Józef po raz pierwszy w Rzymie, z którym wiązały go później losy stanowczo. Pojechał tam, aby wyzwolić jakichś kapłanów żydowskich, wtrąconych do więzienia. Wśród tych okoliczności poznał on Żyda, słynnego aktora Aliturusa; bo Żydzi już w Rzymie odznaczeni talentami teatralnymi. Ten Aliturus zaś polecił Józefa judaizującej Poppei a te protekcje zapewne ułatwiły mu najbliższe zadania. Stąd udał się z powrotem do Jerozolimy. Był to już przeddzień powstania. Józef jako stronnik faryzeuszów, odczuwał ugodowe wobec Rzymu uczucia; ale chwiejny ten człowiek ulegał nastrojom

przeważającym a wraz z innymi faryzeuszami znalazł się niebawem w antyrzymskim obozie. Późniejszem swem historycznem opowiadaniem pozacierał on zapewne umyślnie prawdę, tak, że my dziś dokładnie nie możemy określić wszystkich faz jego polityki. Kiedy rozruchy wybuchły w Palestynie, najwyższa rada — Sanhedrin — chciała działania uchwycić w rękę. Między innemi posłużyła się ona osobą Józefa, aby go posłać do Galilei w r. 66. Z jakim tytułem i jakim programem, a wreszcie mandatem on tam wyjechał, ze słów jego własnych trudno wywnioskować; tak dwuznacznie autor się wyrażał, aby się pokryć na obie strony, nadto także na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Oficjalne jego wyznania idą w tym kierunku, iż chciałby dowieść Rzymianom, że odrazu w celu „uspokojenia“ Galilei tam podążył, że uprawiał konsekwentnie filorzymską politykę. Ale raczejbyśmy przypuszczali, że ta filorzymska polityka wyrobiła się pod wpływem wypadków, porażek Żydów i samegoż Józefa niepowodzeń. Możliwem jest, że Sanhedrin powołał go do Galilei z tem przedewszystkiem posłannictwem, aby ujął w pewien ład ruch powstańczy i tem go niewątpliwie nieco ułagodził. Józef w Galilei umacnia tedy twierdze, gromadzi żołnierzy; nożowników — *sicarii* — ujmuje w pewną dyscyplinę, bierze ich na żołd

i w ten sposób odciąga od zbójeckiej ruchawki. Ale stając na czele tych formujących się szeregów, wódz sam niewątpliwie musiał przystać pod niejednym względem do ich zamiarów i haseł. To też widzimy ciągle chwiejności w słowach późniejszych Józefa. Chciałby on wobec Rzymian przedstawić się jako siewcą pokoju i ugodności, ale z drugiej strony „rycerski“ epizod w jego życiu i wawrzyny wojenne łechcą jego próżność; a zresztą w rzeczywistości, kiedy stał przed swemi szeregami, musiał czasami Józef namiętnego powstańca udawać, bo i tak skarżono się na niego, że bez przekonania i bez otuchy przyłączył się do ruchu. Zaś demagog Jan z Gischali rzucał mu już teraz niekiedy w twarz, iż jest zdrajcą partji i narodu. Niewątpliwie te huczki popychały Józefa coraz bardziej ku wojennej akcji. Chciałby był on później ją zatrzeć nieco słowami, ale nie chciał, aby jego przewagi w Galilei w r. 67 zbladły zupełnie na kartach historii. Najdonioślejszym jego czynem była wtedy obrona Jotapaty, miasta w zachodniej Galilei. Wojska Wespazjana musiały tę twierdzę w r. 67 po innych oblegać, przeszło dni czterdzieści. Epilog był dziwnym i przełomowym dla losów Józefa. Kiedy w końcu sztuki oblężnicze rzymskie osiągnęły przewagi nad miastem, Józef, nieszczęsny dowódca schronił się z czterdziestoma towarzyszami do

jakiejs cysterny. Rozegrał tu się wtedy epizod o dziwnym bardzo przebiegu, opisany rozmyślnie, niezupełnie jasno, przez Józefa. Zrozpaczona garstka chciała sobie życie odebrać, ale Józef wypalił jej kazanie przeciw samobójstwu; postanowiono więc za jego radą, że kolejną wyznaczoną losiem każdy następny w szeregu zada swemu poprzednikowi cios śmiertelny. Ostatni z oddziału chyba więc sam sobie musiał życie odebrać. Dziwnym tedy trafem Józefowi los wyznaczył ostatnie miejsce a mniej już nieco dziwnym wyszedł on z życiem z tej imprezy. I wtedy dostał się do niewoli rzymskiej. Odbyło się to wszystko zapewne za pomocą tych sztuczek i wybiegów, które Józef jako wojak i dyplomata, zastośowywał w potrzebie. Nazywał on je sofizmatami albo strategematami. W tym przypadku sofizmat był podejrzanej honorowej i moralnej wartości. Próżny człowiek dowodził następnie, iż z jego poddaniem wyłamano silny czynnik wojnie, a doznał jeszcze tego upajającego wrażenia, że jako pseudo-nieboszczyk, kiedy powszechnie myślano, iż zginął, mógł się nacieszyć lamentami, które z żalu za takim szermierzem ojczyzny wybrzmiewały według nadeszłych wieści w Jerozolimie (Por. Bell. 8, 7 i 8, 1; 11, 9, 5).

Józef przywiedziony przed Wespazjana umiał się niebawem wśliznąć w jego fawory. Zapew-

ne w jenerale zwietrzył wschodzącą wielkość. To pewne, że wróceniem przyszłości usiłował sobie podbić jego łaski; niebawem też doczekał się wyzwolenia z ramienia nowoobwołanego cesarza. Przejął od niego tedy jako wyzwoleniec nazwisko rodowe Flawiuszów. Prawdopodobnie to nastąpiło w Aleksandrii, dokąd Wespazjan, obwołany Cesarzem w r. 69 podążył, a jeńca wojennego za nim przeniesiono. W tym samym roku wrócił jednak z Tytusem Józef do Judei, pod Jerozolimę, po części, rzeczby można jako rzeczoznawca, po części jako agent dyplomatyczny. Wspominaliśmy, jaką tu rolę odegrał. Po klęsce ojczyzny przeniósł się on na stałe do Rzymu; mieszkanie i pensja ofiarowane przez Wespazjana ułatwiły mu pobyt. Odtąd postanowił wystugiwać się przez literaturę chwale Flawiuszów, chwale Żydów a przede wszystkim swej własnej osobistej. Język grecki miał tłumaczyć myśl jego czytelnikowi, a posiadał go na tyle, że zapewniwszy sobie pewną wyglądającą pomoc, mógł dosyć biegle w greckim pisać języku. Dodamy, że cztery żony z kolei poślubił, że w końcu, kiedy łaska cesarska za Domicjana stała się mniej wydatną, a może nawet odwróciła się nieco, znalazł Józef opiekuna w człowieku o wschodnim mianie Epaphroditus; jemu poświęcał tedy autor ostatnie swe pisma.

Nie słyszymy, aby Józef w Rzymie politycznie występował. Niewątpliwie pilnował tutaj interesów swych rozproszonych po świecie rodaków; dobre stanowisko u dworu robiło jego pośrednictwo nadzwyczaj cennem. Ale głównem jego zajęciem stała się literacka praca, historyczna i apologetyczna; a wysłużywszy się Rzymowi, chciał on teraz ojczyźnie wypłacić dług swój osobisty, przymnożyć jej chwały, a nadto uwypuklić swoje dla Rzymu i ojczyzny zasługi. Jest on do pewnego stopnia prototypem tych uczonych żydowskich, których odąd w znacznej liczbie spotykało się i spotyka po różnych świata stolicach. Zachowują oni swój nacjonalizm nienaruszony, a umieją z nim łączyć pewien internacjonalizm, naginający się łatwo do obcego otoczenia. Zaczął Józef swą działalność od prac historycznych.

* * *

Pierwsze dzieło z tej dziedziny była Wojna z Żydami w siedmiu księgach, napisana w latach 75—79 pod świeżem wrażeniem wypadków¹⁾. Rzecz sama jeszcze się nie odstała, nie nabrała historycznej perspektywy; to też dzieło to niema cech spokojnej historii, lecz raczej ry-

¹⁾ Napisał naprzód to dzieło po aramejsku, a więc w ojczystym języku.

sy pamiętnikarskie i publicystyczne. Tendencyjnym jest na wskrós, a wspominaliśmy, że z rozmaitych powodów polityczną tendencję krzyżowała chępliwość autora, a wskutek tendencji i niejedności pobudek cierpiała prawda. Ostatecznie jeszcze raz stwierdzić należy, iż Józef był niewątpliwie wskutek swego pochodzenia i rodowej jako też partyjnej przynależności, dosyć pokojowo względem Rzymu usposobionym, że wyznawał częstą u Żydów zasadę: niechby Rzymianie zawładnęli Palestyną, byleby Żydom zostawili ich autonomję religijną, nie obrażali ich uczuć religijnych. Bardzoż poziome pobudki, względ na własny spokój i wygodę, mogły też pacyficznie usposabiać Józefa. Lecz wskutek postępowania prokuratorów wiara w możliwość takowego współżycia osłabła; a stronnictwa gorące i radykalne posiadały większość w narodzie. I wątpić prawie nie można, że „biały” dosyć Flawius Józef pod wpływem opinii ulicy i tłumu, którego się obawiał (por. Vita rozdz. 13), w latach 66 i 67 dokonał zwrotu ku lewej stronie, że mimo swej słabej wiary w możliwość stawienia czoła Rzymowi, uległ sugestji i psychologii tłumu i przez pewien czas dosyć zamaszyście pobrzakiwał żelazem. Chciał on następnie ten swój obłęd trochę zamazać w piśmie, lecz nie zdołał tego uczynić, a, jak mówiliśmy, może nie byłby so-

bie życzył, aby to zamazanie *arma virumque* obdarło zanadto z wawrzynów.

Dzieło to o Wojnie z Żydami jest obszerne; autor sięgnął wstecz do Antiochusa Epiphanesa, opowiedział następnie zajęcie Judei przez Rzymian w r. 63, potem przedstawił dosyć szczegółowo panowanie Heroda Wielkiego i jego rodziny. Czyż mu się zdawało, że to wszystko było przesłanką koniecznej z Rzymem rozprawy? O tyle przedstawienie jego jest zrozumiałem, że niepokoje, znamienne dla Żydów, nigdy u nich nie ustawały, a mogły się zawsze przedrodzić we wojnę. Przypominam, że według *Belum II*, 18, 7 w Aleksandrii było bezustanne wrzenie przeciw żydostwu, że Swetoniusz wspomina o Żydach za Klaudjusza jako burzących się bez przerwy:.. *assidue tumultuantes*, że wreszcie Józef w *Archeologii* powiedział XV, 1, 8, ogólnie, iż Żydzi nigdy spokojnie nie umieli się zachowywać. W takim położeniu przejście do właściwej wojny mogło nastąpić prawie niepostrzeżenie. Nożownicy, których było mnogo, mogli się łatwo zszeregować przeciw Rzymowi. Zaczęło się od mniejszych starć w Galilei, które Josephus uważa za próbę i ćwiczenie sił przed właściwą rozprawą. Po przedstawieniu walk tych, w których autor był czynnym i wysilał się na różne sofizmaty, opis oblężenia stolicy jest dramatyczniejszym. Brak

jednak w nim jakiegoś patryotycznego uczucia i współczucia. Grek Polybios, opisujący w podobnych warunkach pogrom swych rodaków i zburzenie Koryntu, zdobył się, mimo swej oschłej wstrzeźliwości w słowie, jednak na tony cieplejsze. Polityczna teza Józefa, że Rzym jest niepokonalnym, że wojna ta była od początku daremnym porywem, mrozi pióro autora, który w tezie pomylić się nie chciał i tezę usprawiedliwiał własne swe postępowanie i zalecał się Rzymianom. Są dlatego u niego pewne wyraźne stronniczości. Twierdzi on, że tylko mniejszość narodu, gwałtownicy i zbóje wywołali wojnę, niepowodzenia Rzymu w tych starciach umniejsza lub przemilcza, nie kryje swej wzdardy dla rodaków szarpiących się ciągle wzajemnie, a porywających się niekiedy w bezmyślnych na wroga natarciach. Zrozumiemy poniekąd tę krytykę, sympatji naszej autor nie pozyska, zwłaszcza, że wiemy, że miał on na sumieniu niekonsekwencje w przeszłości, których wobec nas usprawiedliwić nie potrzebuje, ale które chciałby uniewinnić wobec Rzymian. Dla nich on pisał nieomal jako urzędowy sprawozdawca, dla Tytusa i Heroda Agrippy, który też mało piękną w tej wojnie odegrał rolę. Pochwalnem tego księcia pismem chełpił się następnie, jakby ono było listem żelaznym dla sumienia i na życie. Właśni jego rodacy nie

zachwycili się jego dziełem; zaczepiali go krótko po wojnie i z pewnością później w Rzymie mącili mu spokój i błogi byt w promieniach łaski cesarskiej.

Drugim późniejszym dziełem Józefa była jego wielka Historia Żydów w 20 księgach pod tytułem „Archeologia”. Powstało ono w r. 94, a objęło dzieje Żydów od początku aż do r. 66 po Chr. W ostatniej swej części więc pokrywało się prawie co do czasu i treści z pierwszą księgą i początkiem drugiej dawniejszego dzieła o Wojnie. Przystępował do pracy autor z pewnem namaszczeniem, a poświęcił ją owemu Epafrodytowi, który był jego mecenasem i może nakładcą w późniejszych latach życia. Przystępował z namaszczeniem, jako Żyd, któryby chciał wysławić przeszłość swego narodu i tem niejako okupić swe uchybienia w przeszłości, jako potomek kapłańskiego rodu, w którym musiała się utwierdzić głębsza znajomość i Zakonu i dziejów, wreszcie, co wyraźnie podkreśla, jako Hasmonejczyk, potomek więc rodu bohaterów, od których daleko odbiegła późniejsza nieczysta, półkrwi dynastia Heroda. Z szumnemi więc tytułami zabrał się do dzieła, które wielbiąc Żydów ma niewątpliwie także rehabilitować w opinii żydowskiej nadwreżoną reputację autora. Kto tak swoją narodowość przypomina, zapewne ma pewne

porachunki do uładzenia, kto się tak powoływa na swój wysoki ród i pokrewieństwa, chyba potrzebuje jakiegoś podniesienia i ratunku z zewnątrz.

Zadanie było duże i wymagało obeznania się ze źródłami. Ogólnie powiedzieć można, że w pierwszej połowie dzieła szedł autor za biblją i rozmaitemi apokryfami, w drugiej, poaleksandryjskiej i rzymskiej epoce czerpać musiał ze świeckich autorów. Wymienić należy Strabona, pisarza greckiego z epoki augustowskiej, który w swej geografji ¹⁾ dawał dużo etnograficznych szczegółów i wiadomości, a prócz tego napisał wspominki historyczne, sięgające do czasów Augusta. Prócz tego dużo zawdzięczał innemu Grekowi, który się cieszył łaską cesarza Augusta, Mikołajowi z Damaszku, co w swej historji powszechnej sporo uwagi poświęcił Żydom i dziejom Heroda W. Bliskie bowiem stosunki łączyły tego pisarza ze słynnym żydowskim królem. Ale te wpływy bynajmniej jeszcze nie wyjaśniają charakteru dzieła Józefowego. Chciał on historję swego narodu przystosować do smaku nowożytnych i obcych ludzi i w ten sposób ją rozstawić. A oprócz tego

¹⁾ Miejsca Strabona do Judei się odnoszące zebrał Teodor Reinach w dziele *Textes d'auteurs juifs et romains relatifs au judaïsme*, Paris 1895.

zamierzył ją ubrać w różne blaski i wyobraźni i stylu, aby ją zrobić zajmującą i poczytną.

Trzeba było więc przedewszystkiem usunąć z opowiadania starego testamentu niektóre szczegóły, które mogły razić smak i uczucia obcego człowieka, pewne rysy zbyt drastyczne lub okrutne. I to było zadanie łatwiejsze. Dalej chodziło o to, aby prosty wykład biblijny ożywić i okraszyć. Tutaj musiała przedewszystkiem wysłużyć się legenda czy to ustna, czy to już spisana, t. z. Haggada żydowska. Przybierała ona tekst biblijny w nowe formy, przydawała do niego swoje wymysły. Józef brał je nietylko z ustnej tradycji, ale także od pisarzy poprzednich. Bo już ów Artapanos, o którym wspominaliśmy, w swej żydowskiej historii nie pomijał haggadystycznych przydałek a po nim z niego i z innych zagubionych pisarzy judeo-hellenistycznych wypisał dużo takiej literatury zbieracz wiadomości historycznych i fantastycznych, grecki autor Aleksander Polyhistor (wszechuczony), żyjący w Rzymie od czasów Sulli. Także pod wpływem hellenistycznej historjografii przeobrażało się tedy proste opowiadanie biblijne w coś rzekomo bardziej żywego, zajmującego. Więc patriarchom przypisywano rozmaite wynalazki dla kultury, wytwarzano z nich typy enót rozmaitych, Mojże-

sza młodość ubrano w przeróżne fantastyczne i cudaczne w części zdarzenia. Co Flavius Josephus o niej opowiada, wypłynęło po części z owego kłamliwego Artapanosa ¹⁾. Do historii biblijnej przymieszał ten Artapanos dużo szczegółów egipskich, do egipskiej nawzajem wprowadzał sporo żydowskich przydałek. I ten synkretyzm egipsko-judajski pokutował odtąd na długo w fantazji następnych historyków. Flavius Josephus hellenizuje tedy, ubiera w greckie barwy i nastroje opowieści biblijnej; idzie pod tym względem za prądem powszechnym swej epoki. Psychologicznie usiłuje pogłębić i wycieniować postacie i zdarzenia znane nam z prostego biblijnego opowiadania. W drugiej księdze Archeologii miłości żony Putyfara z Józefem czytają się jak kartka z psychologicznego romansu, poznanie Józefa przez braci ma rysy wspólne z wszelkimi „poznaniem” (*anagnoriseis*) w greckiej literaturze. Wypadło to i szerego i nadzwyczaj dramatycznie. W siódmej księdze opisano erotyczne zajścia między synem Dawidowym Amnonem a przyrodnią siostrą Thamarą znowu w dziwnie powieściowy sposób. Pod wpływem hellenistycznej historjografii nauczył się Flavius Josephus podobnie

¹⁾ Por. Freudenthal'a Alexander Polyhistor, Wrocław 1875, str. 169 i nast.

jak inni „zamieniać historję w romans i romans na historję przerabiać“ (por. Freudenthal l. c. str. 292).

Urok prostoty biblijnej stracił dużo na tem, a prawda nie zyskała. Podobne zaś studia psychologiczne wprowadził Józef także do drugiej części swej żydowskiej historji; pożycie małżeńskie Heroda W. z Marjamną poddał on szczegółowej analizie, przypominającej erotyczne obrazy i studia hellenistycznych epylliów. Stosunek ten fałduje ciągle między namiętną miłością a nienawiścią (*eros i orge*), jak bywa w hellenistycznych romansach. Przypomina się prawie wiersz Katulla: *odi et amo*. Z drugiej strony mamy całe opisy, które są jakby wyjątkiem opowieści kryminalistycznych. Niesnaski Heroda z synami Aristobulem i Aleksandrem w 16 księdze, podobny rozłam między Herodem a synem Antipatrem w 17 księdze czytają się jak protokół śledczy i przypominają niekiedy sceny z życia tyranów, które obrabiali z lubością ówczesni retorzy w swych deklamacjach. To były ustępstwa na rzecz smaku współczesnego pokolenia. Autor zgłotał mu liczne w swych dziełach przynęty. Aby zaś czytelnikom ułatwić zrozumienie żydowskich stosunków i społeczeństwa, szukał on rysów stycznych między światem żydowskim a obczyzną. Jeżeli patriarchowie zamieniali się w jego przedstawieniu na

pionierów kultury według greckiej modły, to sekty i stronnictwa polityczne Żydów usiłował Józef także wytłumaczyć przez pokrewne rze-kómo hasła i dążenia myśli i ludzi greckich. Faryzeusze więc i saduceusze, nawet zeloci występują u niego jako przedstawiciele pewnych prądów i nauk filozoficznych.

Miało to Grekom ułatwić czytanie a rzecz samą zalecić. Wątpimy jednak, aby to prawdzie usłużyło. Do tych wszystkich wymysłów i „sofizmatów“ obliczonych tym razem na usidlenie literackiej klienteli, przystępował wreszcie styl i retoryka. Mówiliśmy, że językiem greckim Flavius Josephus w znakomitym stopniu nie władał; potrzebował on pewnego wygładzenia swej pracy przez kompetentnego doradcę. W sposobie jego pisania znać, że greczyzna nie była jego ojczystym językiem. Szyk wyrazów bywa nienaturalnym, zdania ciężkie wloką się zbyt długo. Nadużycie imiesłowu jest dla jego pisania znamieniem. Liczne nawiasowe wtręty, parentezy, są balastem, który, jak bywa u niedolnych pisarzy, szpeci także utwory Józefa. A ludzie, którzy nie mają klasycznej miary i linji w stylu, lubią nadto ozdóbki nawet niekiedy jaskrawe. Dlatego u Józefa spotkamy nie jeden frazes, zużyty u ówczesnych, w retorycznej uczelni wyszkolonych autorów, niejednak kwiatek dobrze nam znany skądinąd. W nie-

których mowach i opisach zarówno Wojny żydowskiej jak Archeologii pofolgował Josephus tej retoryce nadmiernie. Wogóle jednak powiedziećbyśmy śmieli, że styl Archeologii jest lepszym; wyraźnie autor z postępem czasu nabył więcej wprawy i poprawności. Układ natomiast i treść w Archeologii, szczególnie pod koniec, bywa luźnym i nieudolnym.

* * *

Dwa te wielkie dzieła historyczne nie zdobyły Józefowi tytułu znakomitego historyka. Miał on na to za mało szczerości, powagi i talentu. Archeologia wyższą jest od opisu wojny żydowskiej. W Bellum polityczne tendencje, zamileczania i przekręcania nadały opowieści dużo kłamliwości, cechę nieszczerości. Archeologia niema tej stronnicej i krętacej cechy. Mimo wszelkich ustępstw na korzyść Greków, zabarwiania hellenistycznego instytucji i zwyczajów żydowskich, jest tu więcej uczucia, więcej patriotyzmu; natchnienie jest więcej narodowym, nie przytłumionem polityką. Zdawałoby się, że po Bellum, w którym uwielbiono rzymską siłę, zamierzał pisarz więcej narodowym utworem i rodzimem uczuciem zaznaczyć swoją miłość ojczyzny i podnieść się w oczach rodaków. Píše tę Archeologję jako Hasmonejczyk; to go zobowiązuje do gorętszych narodo-

wych uczuć, nawet do bardziej ostrego przeciwnieństwa przeciw Herodejczykom, którzy Hasmonejczyków wyzuli z tronu i wytępili; pisze dalej jako kapłan i chciałby przez to sobie nadać pozory gruntowniejszej pracy, głębszych studjów, niż w Bellum, które było poniekąd robotą publicystyczną. Zamieszcza on dlatego w Archeologii dokumenta historyczne, przedstawia swą pracę jako wynik badań archiwalnych. Te dokumenta przytaczane w całej rozciągłości, obciążały jako balast naukowy jego opowiadanie¹⁾. Mogłoby się zdawać, iż sam w archiwach poszukiwania za niemi przedsiębrał. Zamieścił je zaś w celach apologetycznych, bo przeważnie stwierdzić mają, jak to królowie i książęta tego świata życzliwie się odnosili do Żydów i jak zapewniali im życie i wolność polityczną i religijną. Ale użycie tego balastu było jednak nieco pospiesznem i pobieżnem. Stwierdzić bowiem możemy w niejednym wypadku, że dokument przytoczony przez Józefa nie dowodzi tego, czego autor chciał dowieść, że nie dobrał go historyk odpowiednio ani pod względem treści ani też dla miejsca. Zalecanki więc te rzekomo naukowe nas nie złudzą, a sumienności naukowej Józefa nie przyniosą zaszczytu.

¹⁾ Por. Laqueur, Der jüdische Historiker Flavius Josephus, Giessen 1920, mianowicie str. 221 i nast.

Jeżeli Flavius Josephus myślał, że przez to dzieło o dziejach żydowskich stworzy dla Żydów i dla świata — nabytek nieśmiertelny, to się oczywiście pomylił. Talent autora nie dorósł takiego zadania. Rozmaite tendencje uboczne obniżały jego lot i odwodziły go nieraz od szczerzego pościgu za bezwzględną prawdą. Umysł jego chętnie się czepiał drobnych sprężynek działania i drobnych pobudek ludzi, a nie był w stanie docenić wielkich poruszeń historii. Flavius Josephus rzadko się podnosi w swem opowiadaniu, nawet tam nie, gdzieby postacie, jak Mojżesz, Dawid czy prorocy porwać i podnosić go powinni. Człowiek to małego lotu, chętnie w drobnych myślach i uczuciach ludzi upatrujący czynniki główne historii. Intrygi dworskie zajmują go bardzo, także swary, zawiści kobiet, których dużo się przesuwa w jego opowieści przed naszymi oczyma. Jego było winą, że wielkich ludzi w dawnej historii Judei nie doceniał, nie jego winą, że w późniejszej historii tych wielkich ludzi nie spotykał. Charakterystyki jego są w wielkiej części ujemne, złośliwe, tak że ta wielka opowieść, przesycona złośliwością autora i przewrotnością przedstawianych ludzi nuży w końcu i budzi pewien niesmak. Prawie wyłączna cnota, którą Józef sławić zwykł u ludzi, to *akribia*, dokładność w wykonywaniu rytualnych przepisów. Jeżeli

powiedziano, że dwa główne czynniki są motorami historii, miłość i nienawiść, to w tej historii nienawiść gra przeważną rolę. Niema wyrazu, któryby tak często powracał na kartach dzieł Józefa jak właśnie nienawiść, greckie *misos*. Czy to zapatrywanie nie odbija rzeczywistości i nie jest wpływem istotnych, rdzennych właściwości, które się na tę historję składały?

* * *

Kiedy Josephus w latach 93/4 kończył za Domicjana dzieło swojego życia, przygotowywał wśród „milezenia“ poniewolnego epoki Domicjana inny historyk materiały do literackich występów. Tacyt około r. 104 po Chr. zaczął zapewne ogłaszać pierwsze części swych Historij. Wprowadził on do swego przedstawienia psychologiczne badania dusz i śledził stopniowe charakterów rozwoje, a osiągnął w tym kierunku mistrzostwo niedoścignione. Miał on wysokie wyobrażenie o zadaniu historii; wszelkie nurzanie się w plotkach i intrygach dworskich uważał za niechwalebne. Zacieśnianie się w drobnostkach, wyliczanie ofiar politycznych mordów budziło jego wstręt i niesmak.

Kiedy czytamy Flawjusza, postać wielkiego historyka Rzymu od czasu do czasu staje nam w pamięci. Boć Józef próbował też psycholo-

giczne dawać obrazy, puszczał się na genetyczne ludzi przedstawienia. Heroda w trzech aktach wyprowadza na scenę, opisuje, jak w początkach utwierdza swą władzę i morduje Hasmonejczyków, między innymi własną żonę Mariamnę i teściową Aleksandrę; w drugiej epoce swego panowania, w latach 25—13 olśniewa współczesnych swemi budowlami, w trzeciej wreszcie wśród nędzy domowych i rodzinnych waśni kończy swe rządy (13—4 przed Chr.), w pałacu broczącym w krwi własnych synów. Inna tedy tragedia, osobista i domowa, innym piórem i to mistrza skreślona, przypomina się mimowoli i wyzywa w zawody, które oczywiście wypadną na korzyść rzymskiego historyka. Tacyt przedstawiał nam kilkakrotnie, jak władcy rzymscy pod wpływem wielkiej swej potęgi wyrodnieli; szal Cezarów, to upojenie się pychą, pobudził także uwagę Józefa. Z okazji Kaliguli usiłował on określić ten obłęd (Arch. XVIII, 7, 2). — Posunięto się w nowszych czasach dalej. Pewne zwroty myśli i mowy mają niejaką pokrewność u Tacyta i żydowskiego dziejopisarza; wytłumaczyć to można autorów społecznością, podobnemi kierunkami szkoły, literatury i smaku.

Bo zresztą o innej zależności bezpośredniej jednego od drugiego myśleć trudno. Tacyt jest innego pokroju i stopnia pisarzem; Jó-

zef ani głębi tacytowskiej ani jego wyżyn nigdy nie osiągnął. Brakło mu na to świętego gniewu, przenikliwości i tacytowskiej siły uczucia i języka. — Tacyt był młodszym. Mógł być w Historjach, które się pojawiać zaczęły około r. 104 zasięgnąć u Józefa niejednej wiadomości o Żydach, szczególnie w *Bellum*. Ale Historje posiadamy tylko w ułamkach i tej zależności stwierdzić nie możemy. *Taeterrima gens*, jak Tacyt nazwał Żydów, może go do głębokich studjów nie zniechęciła. Jeżeli zaś niektórzy przypuszczali, że Józef po r. 104 porobił dodatki do swej skończonej Archeologii i zwracali przygodnie uwagę na podobieństwo między opisem kariery Józefa w końcu Archeologii a podobnemi słowami Tacyta o własnej karierze w początkach Historji, to to podobieństwo jest niezawodnie przypadkowem.

Z namaszczonego kapłana, za jakiego Josephus Flavius się przybierał, zabierając się do pisanja, stał się drobnostkowy kazuista, lubujący się w opisie obrzędów, obrzędowych ubiorów i subtelności zakonu; w Hasmonejczyku widzimy kogoś, który ani dawnego sere bicia sam nie wykazuje, ani go nie odczuwa; Tacyt był twórcą dramatycznym, Flawjusz Józef wygląda raczej na szafarza rekwizytów i dekoracyj teatralnych. Wielka wojna żydowska mogła chyba poruszyć najgłębsze struny jego duszy, bo dotyczyła jego narodu i jego osoby; zamie-

niła się jednak pod jego piórem w szereg zamieszek, zawieruch, tumultów i rozruchów ulicznych, nanizanych z kolei na jednej taśmie. *Tarrachai, thoryboi, staseis*, nazywa je Josephus. Żadna całość nie wraża się przy czytaniu w duszę czytelnika. Josephus szedł jakoby za radą, wypowiedzianą w Fauście Göthego przez zręcznego dyrektora teatru:

Gebt ihr ein Stück, so gebt es gleich in Stücken.

Są ludzie, którzy wszystko zdołają zmienić na drobne..., nawet dramat własnej ojczyzny.

W tych dwóch dziełach historycznych o Żydach szukamy na próżno liczniejszych wzmianek o tych, którzy wtedy od Starego Zakonu się odszczepili i siali wśród ludzkości nową, wielką religję przyszłości. W długich opowieściach o historii żydowskiej i wojnie przeciw Rzymowi panuje o chrześcijanach prawie zupełne milczenie. A przecież za Tyberjusza cesarza działał i poniósł śmierć męczeńską Chrystus Pan, a następnie apostołowie rozwijali w latach zbliżonych do daty upadku Jerozolimy najżywszą działalność. Historyk rzymski mógł nie znać wewnętrznych sporów i swarów w Jerozolimie, mógł oczywiście nie doceniać doniosłości odbywających się na wschodzie prze-

łomów. I dlatego zrozumiemy poniekąd powody, dla których Tacyt o czasach Tyberjusza w Palestynie mógł się wyrazić w sposób nieco dziwny... *sub Tiberio quies*. Były to sprawy odległe od Tacyta widnokregu historycznego i umysłowego. Ale u żydowskiego dziejopisa Flaviusa Josephusa, pomijanie Chrześcijaństwa milczeniem jest niewątpliwie dziwniejszem. Tłumaczy się ono zapewne w części lekceważeniem w kołach żydowskich poczynającego się ruchu religijnego i niechęcią, którą względem chrześcijan żywiono. Burze, które zaczęły miotać duszami i społeczeństwem, wydawały się niewątpliwie niejednemu czemś drobnem, przejściowem, przy czem nie warto było się zatrzymywać. Więc w księgach obszernych Józefa znajdujemy tylko przelotne wspomnienie o św. Janie Chrzcicielu (Arch. XVIII, 5, 116), który chrzczył rzesze w Jordanie, a naraził się Herodowi Antypasowi i zginął z jego rozkazu; prócz tego czytamy w Arch. XX, 9, 200 gołosłowną wzmiankę o wyroku śmierci na Jakuba „brata Jezusa, zwanego Chrystusem“¹⁾. Przyznamy więc, że naogół o Chrześcijaństwie bardzo u Józefa głucho. Ale znachodzimy wszakże w Archeologii (XVIII, 3, 3) obszerniejsze o Chry-

¹⁾ Miejsce tych autentyczność podejrzewali niektórzy bez wszelkiego powodu poważnego.

stusie Panie wspomnienie, słynne świadectwo, należące pozornie do najstarszych czasem o Chrystusie wzmianek, znane *testimonium Flavianum*. Znalazło ono miejsce w opisie rozmaitych buntów żydowskich pod prokuratorem Pontiussem Pilatusem w dziesięcioleciu 26–36 po Chr., a opiewa jak następuje: „Żył w tych czasach Jezus, człowiek mądry, jeżeli go człowiekiem nazwać należy. Bo był on cudotwórcą, nauczycielem ludzi, z radością prawdę przyjmujących i wielu Żydów i wielu Hellenów za sobą pociągał. Był on Chrystusem. Kiedy go wskutek oskarżenia naszej starszyny ukrzyżował Piłat, nie odstępili go ci, co go pierwsi umiłowali. Bo w trzecim dniu żyw znowu im się ukazał, jako boscy prorocy to i innych cudów tysiące o nim orzekli. I dotychczas nie zanikł odłam tych, co się od niego nazwali chrześcijanami“. Słowa te mają pewne zabarwienie chrześcijańskie, obce Flawjuszowi. To też już w szesnastym wieku zaczęła je krytyka a odtąd cała literatura omawiała sławne to miejsce. Z powodu, że słowa te przerywają wątek opowiadania historyka, że pod względem formy odrzynają się od sposobu pisania Flawjusza a wreszcie odbiegają od jego żydowskich wierzeń i pojęć, dziś już prawie wątpić nie można, że całe to wspomnienie jest późniejszym, obcym dodatkiem i wtrętem, który już przed czwar-

tym wiekiem dostał się do tekstu prawowitego¹⁾. Skłaniamy się więc stanowczo do zdania tych liczniejszych, którzy ten ustęp za mocno podejrzany lub stanowczo nieautentyczny uważają. Niemniej zawdzięczał mu Flavius w wielkiej części swój rozgłos i znaczenie w przyszłości, szczególnie w średniowieczu.

* * *

Kiedy Josephus kończył Archeologię, snuł on jeszcze dalsze naukowe plany, zamyślał także uprawiać nadal historyczne prace. Nie przyszły one do skutku. Mamy jednak z tej działalności końcowej Józefa dwa jeszcze dziełka, które po r. 100 poświęcił Epafrodytowi. Archeologia była co do swej istoty wielką apologją. Żydzi uprawiali swe obrony, czyli apologje od czasu, kiedy ich zaczepiano i prześladowano. Odpierali więc z zapalczywością wszystkie słuszne i urojone zarzuty, miotane na ich społeczeństwo i religję. Wiadomem zaś, że apologeci chrześcijańska wiele im od początku zawdzięczają²⁾; pokrewne zarzuty wymagały podobnego odparcia i argumentów. Niektórzy z przeciwników żydostwa głębsze zrobili wrażenie i co-

¹⁾ Por. o tem miejscu Schürer'a *Geschichte des jüdischen Volkes* I, 544 i przedewszystkiem znakomitą rozprawę Norden'a *Josephus und Tacitus*, Lipsk 1913.

²⁾ Por. Geffcken'a *Zwei griech. Apologeten*, Lipsk 1907.

raz nowych powoływali w szranki obrońców; słynnym antysemitą był wspomniany Apion, który za Tyberjusza i Kaliguli słowem swem unieśmiertelniał różne znakomitości, a zwalczał żydostwo. Przeciw tym głosom postanowił więc Flavius Josephus wystąpić z dwu-książkową apologią, która się zachowała. Jest to wielka chwalba swego narodu, jego dawności i cywilizacji, walka nie tylko z Apionem, lecz także z dawniejszym Apolloniusem. Tytuł więc *Contra Apionem* jest niewłaściwy i nieautentyczny. Druga księga zawiera dłuższy panegyryk Mojżesza, przedstawienie jego zasług w dziedzinie kultury, wywód jak jego przepisy uładziły życie społeczności żydowskiej. Obok tej tendencji narodowej jest tu jeszcze inna przymieszka obrony i porachunków osobistych. W pierwszej księdze mówi (r. 9 i 10) Józef o swem życiu i prawdzie pism swoich.

To zboczenie wywołane było wystąpieniem innego pisarza żydowskiego Justusa z Tiberias, który po roku 100 po Chr. ogłosił swe dzieło historyczne o świeżych wypadkach żydowskich i zaczął w niem mocno Józefa. Ten podjął rękawicę z całą zapalczywością żydowskiej polemiki i ogłosił teraz swoją Biografię. Pełną jednak autobiografią dziełko to nie jest; znajdujemy w niem wprawdzie nieco szczegółów z życia, główna jednak i zupełnie

przeważna część zawiera przedstawienie działalności Józefa w r. 68/7, kiedy z rozkazu Sanhedrinu poszedł do Galilei i jako posłanik dyplomatyczny czy też „dowódca“ zarządzał tym krajem, usiłował „uspokoić“ wewnętrzne zamieszki bandytów, a przemyślał o zabezpieczeniu kraju przed wrogiem zewnętrznym, t. j. Rzymem. Znow więc zstąpił Józef na to pole, na którem zamiłowaniami, wykrętami i kłamstwem opisywał swą działalność, aby równocześnie przed Rzymem i swoimi ziomkami się obronić. Józef przedewszystkiem kładzie na to nacisk, że kilkakrotnie ochronił Galileję od walki bratobójczej. Przytem podnosi swoje zalety i cnoty, jak tę, że kobiet nie gwałcił i nie brał kubanów, ani też nie sprzeniewierzał pieniędzy. Twierdził następnie, że Bóg w uznaniu tych cnót wyzwolił go kilkakrotnie z niebezpieczeństw życia (Vita r. 15). Że jednak w cysternie Jotapaty sam Józef zręcznym wybiegiem życie sobie uratował, widzieliśmy poprzednio. Pan Bóg chyba nie mógł być zbudowanym tą sztuczką. Justus, historyk z Tyberjady, obrzucił go zarzutami, iż on sam właściwie rozdmuchał bunt żydowski, że więc stał się pośrednią przyczyną wszystkich klęsk następnych. Po części odpiera te zarzuty Józef pospolitym środkiem, który żadną nie jest obroną, a mianowicie w ten sposób, iż na odwrót Justusa samego ogłasza je-

dnym z głównych podżegaczy buntu. Poza tem mamy znane już dwuznaczności, które tyle przysłaniają, co odsłaniają. W półcieniu należało pozostawić swoją działalność; każde słowo otwarte Józefa byłoby naraziło autora jednej lub drugiej stronie, a tego wystrzegał się on zawsze stanowczo. Nie wiedzieć znów naprawdę, czy Józef był w pierwszym rzędzie apostołem pokoju, czy niósł gałązkę oliwną, czy też miecz. *Credat Judaeus Apella*, miał mu wierzyć na słowo, które ciągle się mieniło. I Żyd Justus nabrał z pewnością tylko przekonania, że rywal jego kręcił i fałszował prawdę. Na tem nie kończyły się owe obrachunki z Justusem. Zaczepił on także literackie zdolności Józefa i poruszył w ten sposób niewątpliwie strunę bardzo drażliwą próżności autorskiej. Grecyzna Józefa nie spodobała się zapewne jego przeciwnikowi. Flavius Josephus czuł się może w tej mierze nieco niższym od swego współzawodnika; ale zato wysuwał swą wyższość pod względem treści, wagę swego opowiadania jako naczynego świadka, który to co widział i przeżył, w księgach umieścił. Wyższość więc prawdy przypisuje sobie autor nad utworem rywala. Ani ta polemika nie jest bardzo udatną, ani też cały utwór nie wybija się korzystnie w dziedzinie biograficznej literatury. Szermierzem na słowa nie był więc Józef wybitnym, choć ra-

sowe właściwości mogły mu w tym kierunku ułatwić zadania. A ostatecznie na polemice zeszło mu życie, na chwalebnej i obronie własnej osoby, na szlachetniejszym lecz przesadnym wielbieniu własnej ojczyzny.

Taką była literacka spuścizna Flawjusza Józefa. Przekonaliśmy się, że, jak był człowiekiem pospolitym, tak był również drugorzędnym pisarzem. Okoliczności sprzyjały jego znaczeniu i rozgłosowi; dzieło jego uratowało się dla wieków i los go uwolnił od wszelkich współzawodnictw niebezpiecznych. Po nim też nie pojawił się w najbliższych stuleciach żaden poważniejszy historyk żydowski. — Literatura żydowska ma inne tytuły sławy, której ten pisarz, mało poważny jako historyk, a mało świetny jako publicysta nie przydał dużo blasku. Ma ona przedewszystkiem to wielkie napięcie uczucia i namiętności, które zapewnia jej szczerość, podniosłość i wybuchowość. Z tego samego pólnika płynęła w niej, według wyrażenia św. Jakuba (list 3, 11), słodka i gorzka woda, z tychże samych ust wychodziły błogosławieństwa i przekleństwa. Na czele tej literatury stoi pieśń wojenna Debory, wielki wybuch zemsty, gniewu i złorzeczeń na wrogów. W górnych wzlotach i wylewach namiętności nikt nie dorównał pro-

rokom, jak Jezajaszowi i Jeremjaszowi, dalej Apokalipsie św. Jana. I z drugiej strony nie dorównał w poczuciu i wyrazie nikłości i nędzy człowieka niektórym łkającym prawdziwie psalmom i księdze Joba. Podobnie wysokie napięcie uczucia wybrzmiało w Pieśni nad pieśniami, która wykracza wyjątkowo w tej literaturze poza zwykłe religijne natchnienie a później w cudownej chwalbie miłości u „Hebrejczyka z Hebrejczyków“, św. Pawła, w liście do Koryntjan (I r. 13).

Kiedy więc groziły Jerozolimie Niniwa i Babilon, zdobyły się serca i głosy na płomienne upomnienia, słowa równie silne nadziei jak rozpacz. Tragedji ojczyzny z roku 70 po Chr. zawtórzył ten literat, piszący nawet w obcym języku, opowieściami historycznymi, w których retoryka udaje niekiedy wezbranie uczucia, którego drgania jednak poza tem stwierdzić nie możemy. Ani głębokiej żałoby ani też wielkiej nadziei nie był już zdolnym ten epigon znakomitej literatury; co najwięcej chodzi mu o to, aby w potężnem rzymskiem imperium znalazła się spokojna i bezpieczna przystań dla czcicieli Jehowy i dla... jego własnej osoby. Zaopatrzony przez Rzym majątkowo używał on swych wczasów na literaturę, w której polemika płatała się z historją, obrachunki osobiste z opowiadaniem drgawek śmiertelnych swego narodu. Roz-

czytywał się też niewątpliwie w księgach świętych zakonu, które sobie u Tytusa wyprosił przy burzeniu i pustoszeniu Jerozolimy. Pewną radość sprawiały mu smutne końce jego nieprzyjaciół. Dawnem to było przekonaniem u Żydów, że wrogów ich narodu dosięgają na łożu śmierci dopusty Boże. Filon, umiarkowany zresztą autor, przedstawił w osobnem piśmie katusze przedzgonne prześladowców żydostwa; a znalazł on chrześcijańskiego następcę w Laktancjuszu. Pokrewnej wyrazy nienawiści spotykamy u Józefa. Lubuje on się w opisie cierpień i choroby śmiertelnej Heroda Wielkiego (Arch XVII, 6, 5); a w ostatnich rozdziałach wojny żydowskiej (Bell. VII, 11, 4) opisuje nam śmierć pewnego Katullusa, który go kiedyś oczeruił przed Wespazjanem. Przedstawia nam z lubością zgon jego wśród bólów ciała i duszy. Inne bóle, narodu nad zgonem ojczyzny, nie natchnęły go nigdy podobną wymową. Bo nienawiści czy to drobne i pospolite, czy też głębsze i narodowe mogą w wysokim stopniu zamrozić patriotyzm, zająć jego miejsce i nie zostawić dlań miejsca.



SPIS RZECZY:

	Str.
I. RZYM I PODBÓJ ZACHODU	9
1.	12
2.	33
3.	56
II. WSCHÓD I ŻYDZI	73
1. Pogląd na dzieje żydowskie aż do podboju przez Rzymian	74
2. Diaspora, hellenizm Żydów i zaczątki antysemityzmu	100
3. Rzym i Judea	111
4. Flavius Josephus historyk Żydów, jego charakter i działalność	151

